



Nasz Głos

CIVITAS
CHRISTIANA

Nr 10 (139)
październik 2008

ISSN 1507-8426

MIESIĘCZNIK KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA „CIVITAS CHRISTIANA”

Papieskie
pokolenia
Polaków

Rodzina
– miejsce
dziedzictwa
wartości

Najprostszym sposobem uobecnienia w świetle Boga i Jego zbawczej miłości, jest modlitwa.
Bóg zawierzył ludziom zbawienie ludzi, zawierzył ludziom Kościół,
a w Kościele całe odkupieńcze dzieło Chrystusa.
Zawierzył każdemu każdego i wszystkich.
Zawierzył każdemu wszystkich i wszystkim każdego.
(por. Jan Paweł II, *Przekroczyć próg nadziei*)

Stowarzyszenie Świętego Michała Archanioła
serdecznie zaprasza Państwa do solidarnego
uczestnictwa w inauguracyjnej oraz bardzo potrzebnej

ŚWIATOWEJ MODLITWIE RÓŻAŃCOWEJ W INTENCJI NIENARODZONYCH DZIECI

Sobota * 18 października 2008 * 9:00 rano

Obejmijmy całą Ziemię Modlitwą Różańcową!



Wszyscy uczestniczący w tej modlitwie odmówią Różaniec w intencji: **Zaprzestania zabijania nienarodzonych dzieci metodami chirurgicznymi i nie-chirurgicznymi.**

Ponieważ Różaniec będzie odmawiany o godz. 9-tej rano czasu lokalnego, to poprzez istnienie wielu stref czasowych, pozwoli to na utworzenie nieprzerwanej fali Modlitwy Różańcowej, która podczas 24 godzin kilkakrotnie obejdzie kulę ziemską.

Możliwości promocji

1) Zachęcamy Państwa do przekazania informacji o tej Modlitwy jak największej liczbie osób.

- Niektóre możliwości to biura diecezji, biskupi, księża, siostry oraz bracia zakonni, członkowie rodziny, członkowie parafii, członkowie grup kościelnych, stacje radiowe, lokalne gazety, reporterzy etc.
- Możecie Państwo również wysłać pocztą elektroniczną załączając tę informację, jak również dołączyć krótką notatkę zachęcającą do wzięcia udziału i promocji tej **modlitwy dla-życia**.
- Możecie Państwo wydrukować informację i rozprowadzić kopie.
- Ponieważ jest to światowa Modlitwa Różańcowa, zachęcamy do informowania ludzi na całym świecie.

2) Zapytajcie Państwo czy informacja nt. Modlitwy Różańcowej może zostać załączona w wydaniu Waszej gazetki parafialnej.

Zachęcamy Państwa bardzo gorąco do wzięcia udziału
w tej Modlitwie Różańcowej.

Pierwsza Światowa Modlitwa Różańcowa jest zorganizowana przez Stowarzyszenie pod wezwaniem Świętego Michała Archanioła:

www.SaintMichaelTheArchangelOrganization.org

P.O. Box 41257; Memphis, Tennessee 38174; United States of America

Papieskie pokolenia Polaków

Dlaczego w tym właśnie momencie dziejów dany został światu Papież-Polak i jakie były tego konsekwencje dla nas Polaków, dla Kościoła i całego świata? Długo będziemy podejmowali próby odpowiedzi na te pytania. I zapewne całej prawdy nie poznamy.



Być może było tak, że w tamtym momencie naszych dziejów „terror zelżał, ale kłamstwa przybyło” i konieczny był mocny głos Nauczyciela Prawdy. Widzimy to wyraźnie dzisiaj, gdy na świecie prawda jest produktem z fabryki pustych opakowań, a liczy się atrakcyjna historia do opowiedzenia, wymyślona najlepiej przez specjalistów od public relations, byle odpowiednio mocno nagłośniona. Ważne jest więc dostrzegać drogę, którą postępował Papież-Polak w ostatniej ćwierci XX stulecia tak okrutnie naznaczonego obozami koncentracyjnymi, ludobójstwem, torturami, terroryzmem dyskryminacjami. W tych zdawało się gęstniejących ciemnościach Jan Paweł II wołał, że prawda o człowieku ma swój fundament w Chrystusie, który jest „ośrodkiem wszechświata i historii”. I to jest odpowiedź na głoszone różne teorie naukowe i doktryny społeczne, pokazujące, że człowiek jest całkowicie zdeterminowany przez naturę lub kulturę. Tak w „nowoczesny” sposób odbiera się jednostce wolność i godność. Jan Paweł II pokazał, że to Kościół jest strażnikiem ludzkiej wolności i godności. Głębokie zaś zdumienie nad wartością i godnością człowieka nazywa się Ewangelią, czyli Dobrą Nowiną. Dlatego człowiek jest drogą Kościoła i Kościół winien mu towarzyszyć, starać się rozumieć i współczuć z nim, zwłaszcza z cierpiącym, prześladowanym.

W październiku tradycyjnie poświęcamy w naszym miesięczniku dużo uwagi rodzinie. Sprawy rodziny to zresztą jeden z filarów nauczania Jana Pawła II. Przypominał nam o podstawowych zadaniach rodziny, którymi są: tworzenie wspólnoty osób, służba życiu, udział w posłannictwie Kościoła, w rozwoju społeczeństwa, w kulturze.

Nie od rzeczy było więc przypomnieć, że te zadania chrześcijańskiej rodziny głosili już Ojcowie Kościoła. Ale też wskazać dzisiejsze zagrożenia dla rodziny, których wciąż przybywa.

Dobrze, że my, papieskie pokolenia Polaków mieliśmy szczęście słuchać słów, które w przedziwny sposób zmieniły świat i stawiają przed nami nadal obowiązek realizacji ewangelicznej wizji człowieka.

W czasach przenikniętych postmodernistycznym paradygmatem kultury i ideą wielokulturowości papieskie nauczanie wymaga cierpliwego przypominania i realizacji w naszych sercach.

Jeśli ośmieliliśmy się podjąć niektóre z tych spraw, to w przekonaniu, że przypominania słusznych prawd nigdy dość. To zresztą zaledwie wskazanie punktu wyjścia do refleksji. Jeśli będzie to dla naszych czytelników inspiracja do rozmyślań, poszukiwań własnych, to wcale niemało.

Zapraszamy na nasze forum internetowe: naszglas.civitaschristiana.pl

Zdzisław Koryś

Spis treści

Temat numeru: **Papieskie pokolenia Polaków**

Papież, który zmienił świat	2
Artur Stelmasiak	
Pontyfikat pod znakiem cierpienia	5
Gabriel Turowski	
Biedni i bogaci	8
Eryk Łażewski	
Inspiracja dla nauki	10
Anna Walas	

Rodzina — miejsce dziedzictwa wartości

Bez rodziny nie ma kultury	11
Jerzy Marlewski	
Rodzina drogą ku zbawieniu	14
Katarzyna Kakiet	
Przyszłość bez rodziny?	17
Katarzyna Ćwik	

Kościół

Miejsce wsparcia	19
Katarzyna Kasjanowicz	
Męczennicy trzeciego tysiąclecia	22
Łukasz Kobeszko	

Święci na nasze czasy

Matka wychowująca i przełożona	24
Anna Walas	
Droga do beatyfikacji	25
Rozmawiamy z ks. Henrykiem Ciereszko	

Kultura

Poezja rzeczy objawionych	26
Jerzy Biernacki	
Świadectwo	29
Joanna Pieniążek	
Łączy ich patriotyzm	30
Artur Stelmasiak	
Arcydzieła sakralne Litwy i Polski	32
Jarosław Kossakowski	
Brzydki real i piękny wirtual	34
Wojciech Piotr Kwiatek	
Najpiękniejsza świątynia na Mazowszu	36
Andrzej Zalewski	
Nasz Głos proponuje: Warto przeczytać	48
Przegląd prasy	49
Z kulturą po Polsce	54

Historia

Polskim szlakiem przez Normandię	37
Stefan Melak	
Kalendarium: Historia	55

Spółeczeństwo

Dotrzeć do zamkniętych serc	39
Ewelina Waszak	
Klucz do współczesnej kultury europejskiej	41
Patrycja Guevara-Woźniak	
Zadanie na przyszłość	42
Adam Maksymowicz	
Program dla Odry	44
Teresa Więckiewicz	
Widzieć, oceniać, działać	45
Marta Cielieńska	
Osoba, słowo i czyn	46
Alfred Wawrzyniak	

Felietony

Premedytacje: Najlepszy ten świat	50
Paweł Borkowski	
Wektory: Polityczny pat	51
Zbigniew Borowik	
Ćwiczenia z wiary: Szczęście drobnym druczkiem	52
Robert Hetzyg	
Sygnały z trasy: Niewybaczalna krzywda	53
Krystyna Holly	

Z działalności Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” 56

Raport: Jaka jest nasza wiara w 30 lat po wyborze Jana Pawła II

Papież, który zmienił świat

Artur Stelmasiak

Obchodzimy właśnie 30. rocznicę wyboru kardynała Karola Wojtyły na Stolicę Apostolską. Jest to okazja do nie tyle kliwowych wspomnień, ile do refleksji nad tym, co pamiętamy z papieskiego nauczania oraz jaka jest kondycja Pokolenia JP II.

Wszyscy dokładnie pamiętamy zdjęcie, kiedy to równo 30 lat temu z balkonu Bazyliki św. Piotra na Watykanie usłyszeliśmy pamiętne „Habemus Papam” (Mamy papieża). Ta chwila dla całego świata, zarówno dla wierzących, jak i niewierzących, była niczym scena z sensacyjnego filmu. Wszyscy czekali w napięciu, kim będzie kolejny następca św. Piotra.

W szatach pontyfikalnych ukazał się mało wówczas znany kard. Karol Wojtyła z dalekiego kraju, z Polski, z Krakowa.

– Pamiętam to dokładnie. Tego październikowego dnia ktoś do mnie zadzwonił. Powiedział: „Słuchaj, Karol Wojtyła został papieżem” i odłożył słuchawkę. Oczywiście, potraktowałem to jako żart – wspomina polski socjolog prof. Edmund Wnuk-Lipiński. – Jednak coś nie dawało mi spokoju. Włączyłem czym prędzej radio i zacząłem przeszukiwać skalę. Słyszałem, że właściwie we wszystkich językach świata powtarzało się jedno słowo: „Wojtyła”. Dopiero wtedy uwierzyłem – dodaje.

Tego wyboru nikt się wówczas nie spodziewał. Nazwisko Wojtyła, a raczej „Wojtyła” było jedynie nieśmiało wymieniane w gronie najlepszych watykanistów, którzy pamiętali wystąpienie polskiego kardynała podczas obrad Soboru Watykańskiego II. Jednak nikt nawet śmiało powiedzieć, że Polak ma szansę.

– Stało się coś, czego prawdopodobnie nikt poza Duchem Świętym nie przewidywał – uważa Wnuk-Lipiński.

Poza horyzontem wyobraźni

Od tamtej pamiętnej chwili upłynęło już 30 lat. Jan Paweł II przez cały swój

prawie 27-letni pontyfikat odbył ponad 100 pielgrzymek zagranicznych, napisał 14 encyklik, 14 adhortacji apostolskich oraz wygłosił tysiące przemówień i homilii. Jego pontyfikat to bogactwo nauczania, ale i pasmo niekończących się świadectw.

że wreszcie zegar historii ruszył także dla Polski. Coś się stanie. To będzie miało następstwa przekraczające nasz horyzont wyobraźni – wspomina prof. Wnuk-Lipiński.

I rzeczywiście świat sprzed pontyfikatu Jana Pawła II i po jego zakończeniu to dwa różne światy. Nie do poznania zmieniła się zwłaszcza polityczna mapa naszego kontynentu.

Pozostaje jednak pytanie, czy zmienili się ludzie? Czy rzeczywiście słuchaliśmy



Dla wielu młodych Papież-Polak był integralnym i niezmiennym elementem Kościoła powszechnego. Nigdy nie znali Kościoła bez Jana Pawła II. On był zawsze! | Fot. Artur Stelmasiak

Zdaniem ekspertów świadectwo jego życia i śmierci było nawet ważniejsze niż tysiące zadrukowanych stron. Ludzie bowiem – jak często powtarzał Papież – o wiele bardziej potrzebują dziś świadków niż nauczycieli.

Z perspektywy czasu widać, jak Jan Paweł II wstrząsnął światem.

– Gdy 16 października 1978 roku wiadomość na dobre do mnie dotarła, poczułem,

swojego Papieża? Czy Polacy są dziś bliżej Kościoła niż przed laty? Co pozostało w nas po jednym z najpiękniejszych i największych pontyfikatów w historii Kościoła?

Był całym ich życiem

Dla Marcina Roszkowskiego, dziś zastępcy szefa biura ds. zagranicznych

w Kancelarii Prezydenta RP, pontyfikat Jana Pawła II to całe jego życie. Urodził się bowiem w pamiętnym 1978 roku.

– Pamiętam swoje dziecięce, infantylne wyobrażenia. Kościół i wiara kojarzyły mi się z Panem Jezusem, Matką Bożą i Papieżem. W dziecinny sposób pojmowaniu świata byli dla mnie taką „trójką świętą” – wspomina Marcin Roszkowski.

Dla wielu młodych z pokolenia Marcina świat radykalnie się zmienił 2 kwietnia 2005 roku. Odejście Jana Pawła II początkowo było czymś niewyobrażalnym. Dla nich Papież-Polak był integralnym i niezmiennym elementem Kościoła powszechnego. Nigdy nie znali Kościoła bez Papieża-Polaka. On był zawsze!

Śmierć Papieża wyzwoliła w nich emocje, których wcześniej sami nie znali. Dla nich to były ostatnie i największe papieskie rekolekcje. Polscy kapłani nigdy nie widzieli tak wielkiej manifestacji wiary. Tłumy wkroczyły do kościołów, domagając się sakramentów spowiedzi i Eucharystii. Wydawało się, że Kościół w Polsce rozkwitał w trakcie całego pontyfikatu Jana Pawła II, a tuż po jego śmierci doświadczył wielkich owoców wiary. Gdy Papież umarł, Marcin miał 26 lat.

– Wiadomość o jego śmierci długo do mnie docierała. Wówczas jako rzecznik prasowy prezydenta Warszawy byłem włączony we wszystkie uroczystości. Dopiero później, gdy ludzie przestali wychodzić na ulice, atmosfera się uspokoiła, ta wiadomość dotarła – wyznaje Marcin. – Jednak dla mnie on nigdzie nie odszedł. On nadal jest i mnie wspiera – dodaje.

Wierzący na serio

Polska miała wielkiego nauczyciela i świadka wiary. Jan Paweł II przez blisko 27 lat był dla nas wszystkich punktem odniesienia na rozstaju życiowych dróg. Pokazał nam, jak mamy iść za Chrystusem i jak z nim umierać. Papież wielokrotnie powtarzał nam, że Polacy mają wielki kapitał wiary. Dostaliśmy bardzo wielki skarb. I teraz pojawia się pytanie, co z nim zrobimy. Będziemy go pielęgnować i rozwijać, czy też tak jak jeden ze sług z przypowieści o talentach, zakopimy go w ogródku.



Jan Paweł II oddziaływał na wszystkich. I pewnie dlatego polskie społeczeństwo (starzy i młodzi) tworzą dziś federację pokoleń JPPII. | Fot. Artur Stelmasiak

Niestety, wielu socjologów bije na alarm. Z naszą wiarą nie jest najlepiej. Wielu młodych, którzy w kwietniu 2005 roku płakali i modlili się w kościołach, dziś je omijają. Może nie jest to jakiś masowy trend, ale wyraźny sygnał, którego nie możemy zbagatelizować.

Najgorzej sytuacja przedstawia się w dużych aglomeracjach miejskich. Na przykład w Warszawie aż 75% badanych młodych ludzi akceptuje używanie środków antykoncepcyjnych, a niewiele mniej dopuszcza współżycie seksualne przed ślubem. 60% młodzieży stwierdziło, że nie ma jasnych kryteriów określających, co jest dobre, a co złe. A co gorsza większość badanych przedkłada dobra materialne nad wartości religijne. I mimo tak wielkiej rozbieżności własnych przekonań z tym, co naucza Kościół, nie przeszkadza w określaniu siebie jako „głęboko wierzących”.

Tymi statystykami nie przejmują się za bardzo ks. Bogdan Bartołd, wieloletni duszpasterz akademicki, dziś proboszcz archikatedry św. Jana.

– Myślę, że nadszedł czas, kiedy pokolenie JPPII przechodzi transformację

i oczyszczenie, z ilości w jakość – uważa ks. Bartołd. Jego zdaniem niemożliwe było zatrzymanie w kościołach wszystkich młodych ludzi, którzy przyszli do nich w kwietniu 2005 roku. Wiadomo było, że część z nich zostanie, a część powróci do „wygodnego życia”, które wiedli wcześniej. Prawdziwe nawrócenie rzadko kiedy ma charakter masowy. – Mimo tego, ci którzy zostali, bardziej są w Kościele niż wcześniej. Swoją wiarę traktują bardziej na serio. Widać to po spowiedzi i ilości udzielanej Komunii świętej – wskazuje duszpasterz.

Pokolenia JPPII – czy istnieją?

Według innych badań przeprowadzonych przez dr. Tomasza Żukowskiego z Uniwersytetu Warszawskiego, z pojęciem „Pokolenia JPPII” identyfikuje się ponad połowa Polaków i to z wszystkich żyjących obecnie generacji. Tym samym zaprzeczono tezie jakoby „papieskie pokolenie” miało odniesienie tylko do tych, którzy urodzili się po 1978 roku.

– Oczywiście, stwierdzenie to co innego znaczy dla tych, którzy urodzili się mniej więcej wtedy, gdy Karol Wojtyła, co innego dla średniego pokolenia, które w momencie jego wyboru na Stolicę Piotrową wchodziło w dorosłość, i co innego dla tych, którzy nie znali innego Papieża i wychowywali się na jego nauczaniu. A jednak oni wszyscy stwierdzają: Jan Paweł II jest nam bliski. W tym sensie możemy mówić, że polskie społeczeństwo to federacja pokoleń JPPII – podkreśla dr Żukowski.

Socjologia mówi nam, że wydarzenie pokoleniowe to jakieś wspólne przeżycie, które formuje zbiorową pamięć i tożsamość ludzi w podobnym wieku. A takich przeżyć Jan Paweł II zafundował nam wiele: zaskakujący wybór, pielgrzymki do kraju, kolejne encykliki i książki i wreszcie lekcja pt. „Umieranie”. Przeżycia te ukształtowały wiele generacji rodaków.

– Żadna inna postać i wydarzenie nie miały porównywalnie wielkiego znaczenia w formowaniu współczesnych Polaków. Dużo mniej osób przyznaje się do bycia pokoleniem Października ’56, Marca ’68 czy nawet pokoleniem „Solidarności” – podkreśla Żukowski.

Wartości łączą pokolenia

Historycznie pokolenia na świecie powstawały zazwyczaj dzięki narastającym buntom przeciwko panującemu łaadowi albo chęci odróżnienia się od starszych. Tymczasem pokolenie nastolatków JP II, którzy po śmierci Papieża pojawili się na ulicach i w kościołach, manifestowało swoją obecność nie po to, by się odróżniać. A wręcz przeciwnie.

– Młodzi chcieli podkreślić, że oni też utożsamiają się ze wspólnotą przeżywającą tę śmierć, że dla nich również, podobnie jak dla rodziców i dziadków, Jan Paweł II był ważny. Oni poczuli polską tożsamość, która wiąże się z patriotyzmem, religią, Kościołem i obywatelskością – uważa Żukowski.

Jego zdaniem powstawanie takich pokoleń jest polskim fenomenem. U podstawy Pokolenia JP II nie było buntu w stosunku do pokolenia poprzedniego, ale chęć kontynuacji, szukanie wspólnej tożsamości i wartości. I wcale nie jest to nowe zjawisko w naszej historii. Bowiem kolejne polskie pokolenia w ten właśnie sposób wchodziły w dorosłość. Mówią, że nie są inne, potwierdzają, iż dla nich również ważne jest to, z czym identyfikowali się poprzednicy. Takie były kolejne pokolenia powstań narodowych, albo pokolenie AK, które mocno nawiązywało do tradycji Legionów Piłsudskiego.

Co się stało z młodymi?

Dlaczego młodzi ludzie związani z Janem Pawłem II są teraz, po trzech latach od śmierci Ojca Świętego, słabiej widoczni w życiu publicznym, niż tuż po jego śmierci? Wcześniej były białe marsze, palenie zniczy. Choć teraz w kolejne rocznice również są organizowane uroczystości, to jednak mają o wiele mniej masowy charakter.

Tomasz Żukowski sugeruje, że być może zabrakło jakiejś formy kontynuacji tych wspólnych przeżyć, która pozwoliłaby młodym podtrzymać ich odrębność. Niewykluczone, że zabrakło debaty, dyskursu wśród ich ówczesnych liderów, dzięki któremu można byłoby zachować świeżość tamtych przeżyć, pytań i pomysłów na dalsze działania. Dlatego też dynamika tego oddolnego ruchu teraz jakby osłabła. W codziennej debacie publicznej, obejmującej całość społeczeństwa, obecność



Nadszedł czas, kiedy pokolenie JP II przechodzi transformację i oczyszczenie, z ilości w jakość.

Fot. Artur Stelmasiak

liderów młodzieżowych jest niewielka, a przynajmniej dużo mniejsza, niż można było oczekiwać w 2005 roku, gdy obserwowaliśmy skalę ówczesnych przeżyć.

Zdaniem Żukowskiego, młode Pokolenie JP II ma jeszcze szansę zasiać ferment społeczny i intelektualny w Polsce. Jednak musi wykreować silnych liderów, którzy będą działać systematycznie i bardziej intensywnie.

Nowe wyzwania

Najważniejszym problemem dla młodego Pokolenia JP II będzie zaistnienie w trwającym wielkim cywilizacyjnym sporze o wartości, o formułę kulturową Polski, Europy i świata. Czymamy budować swoją przyszłość, odwołując się do silnego indywidualizmu i specyficznie pojmowanych, oderwanych od religii, praw człowieka, czy też sięgając do nauczania Kościoła oraz Jana Pawła II o istocie człowieka i społeczeństwa?

– Znalezienie dobrych odpowiedzi i pokazanie, że są to rozwiązania właściwe, jest dużym wyzwaniem dla młodych elit, które identyfikują się z Pokoleniem JP II. A spór o wartości będzie coraz bardziej wyrazisty, co może wywołać większą identyfikowalność całego pokolenia młodych chrześcijan. To może mieć następstwa przekraczające nasz horyzont wyobraźni – mówi Żukowski.

Bez wątpienia młodzi z Pokolenia JP II są bardzo różni, tak jak zróżnicowany jest świat. Jedni szukają wartości świadomie, drudzy bardziej intuicyjnie. Niektórzy w tej drodze dojdą do spotkania z Bogiem, inni nie odnajdą łaski wiary, jeszcze inni, być może, pogubią się i dadzą się omamić współczesnym czasom, przewrotnej mieszaninie pięknych i zarazem pustych haseł. Tu pojawia się zadanie dla polskiego Kościoła: hierarchów, kapłanów, zakonników, świeckich liderów oraz każdego z nas. Wszyscy bowiem jesteśmy odpowiedzialni za to, co stanie się z wielkim skarbem, który pozostawił nam Papież.

Od tego, czy będziemy ten skarb rozwijać, zależy nasza przyszłość. Czy obecne pokolenie JP II wychowa następne pokolenie, które będzie wyznawać te same wartości? Tak jak kiedyś kolejne powstańcze pokolenia wychowywały swoich godnych następców, dla których wspólnym mianownikiem wartości była wolność i niepodległość Ojczyzny, tak i my powinniśmy wychować następne pokolenie Polaków wzorujących się na Janie Pawle II. Powstańczym pokoleniom w końcu się udało. Pytanie, czy uda się pokoleniu JP II. Do tego jednak potrzebne jest nasze świadectwo, a nie samo moralizowanie. W przeciwnym wypadku może okazać się, że swój skarb zakopaliśmy w ogródku. ■

Ofiara życia i cierpienie to tajemnica Jana Pawła II, którą zna tylko Bóg.

Pontyfikat pod znakiem cierpienia

Gabriel Turowski

Z perspektywy blisko 30 lat po zamachu na Placu św. Piotra, a także w świetle cierpień towarzyszących Ojcu Świętemu w czasie „odchodzenia do Pana”, pojawiają się pytania skierowane do Bożej Opatrzności: Dlaczego nie było ulgi w cierpieniu Papieża i cudownej opieki — jak po zamachu w 1981 roku? Czy ofiara własnego życia, złożona Bogu za świat i za ludzkość, może przynajmniej w części wyjaśnić sens cierpienia Namiestnika Chrystusowego?

Pontyfikat Jana Pawła II obfitował w wiele znaczących wydarzeń i dokonań, przede wszystkim cenimy jego Magisterium wyrażone w licznych encyklikach, adhortacjach apostolskich, listach i homiliach. Wszystko to uzasadnia określenie pontyfikatu jako „wielki” i mamy nadzieję, że Jan Paweł II zostanie ogłoszony jako „Jan Paweł II Wielki”. Wydaje się jednak, że zbyt mało uwagi poświęca się szczególnemu wątkowi w tym wielkim pontyfikacie, jakim było zawierzenie ludzkości Niepokalanemu Sercu Maryi.

Ojciec Święty nosił w swym sercu potrzebę zawierzenia świata Matce Najświętszej, podobnie jak to uczynił na Jasnej Górze, w dniu 8 września 1946 r., prymas August kard. Hlond, poświęcając naród polski Niepokalanemu Sercu Maryi. Już w trzecim roku swego pontyfikatu Papież postanowił – wspólnie z zaproszonymi przedstawicielami wszystkich Konferencji Episkopatów Kościoła Katolickiego i Patriarchów Kościoła Wschodniego – że dokona w dniu 7 czerwca 1981 r. aktu zawierzenia świata Bożej Rodzicielce Maryi. Sprzyjającą ku temu okazją miała być 1600. rocznica I Soboru Konstantynopolańskiego oraz 1550. rocznica Soboru Efeskiego. W swych ekumenicznych zamierzeniach Papież pragnął, z pomocą Maryi, nawiązać do czasów, gdy Kościół Chrystusowy nie był jeszcze podzielony. W przygotowanym na tę okazję akcie zawierzenia Jan Paweł II chciał m.in. wyrazić następującą prośbę:

„O, Ty, która jesteś, która jesteś pierwszą Służebnicą jedności Chrystusowego Ciała ukształtowanego pod Twoim macie-

1981 r. na jego życie, nie mógł być osobie obecny podczas tak istotnego dla Kościoła modlitewnego spotkania Kościołów Zachodniego i Wschodniego i zawierzenia świata Maryi.

Odczytanie Fatimy

Ojciec Święty, kontemplując wydarzenie z 13 maja 1981 r., w nawiązaniu do pierwszego objawienia się Matki Bo-



Jan Paweł II spotkał się kilkakrotnie z siostrą Łucją

rzyńskim sercem, pomóż nam, pomóż wszystkim wiernym, którzy tak boleśnie odczuwają dramat dziejowych podziałów chrześcijaństwa, odnajdywać wytrwale drogę do jedności Ciała Chrystusa poprzez bezwzględność wierności Duchowi Prawdy i Miłości, który został im dany za cenę Krzyża i śmierci Twego Syna”.

Jak wiemy, Ojciec Święty, z powodu zamachu dokonanego w dniu 13 maja

żej w Fatimie, mającego miejsce również 13 maja, ale 64 lata wcześniej, w 1917 r., chciał odczytać znak dany od Maryi. W pontyfikacie Jana Pawła II rozpoczął się „fatimski szlak”. Wymagało to przestudiowania orędzia fatimskiego, nawiązania łączności z żyjącą jeszcze Siostrą Łucją, uczestniczką objawień Matki Najświętszej, a także podjęcia stosownych działań.

W rok po zamachu Papież udał się do Fatimy, by podziękować za dar ocalenia i zawierzyć ludzkość Niepokalanemu Sercu Maryi. W akcie zawierzenia Jan Paweł II odsłonił przed wszystkimi swe niepokoję a zarazem troskę o „świat współczesny, nasz dzisiejszy świat”. Przemawiał, jak nigdy dotąd, w apokaliptycznym tonie o bliskich już zagrożeniach, zarówno związanych z wojnami jak i dotyczących podstawowych wartości chrześcijańskich oddalających człowieka od Boga. Gdy mówił: „zło zdaje się zamykać drogi przyszłości!”, zdawał sobie sprawę z tego, że szerzący się sekularyzm, negacja Boga i grzech zyskują prawo bytu we współczesnym świecie, a także w proponowanych ateistycznych ideologiach i globalistycznych dążeniach ludzi. Ojciec Święty wyraźnie nawiązał do orędzia z Fatimy, wzywającego do nawrócenia i czynienia pokuty. W swym zawierzeniu, w formie żarliwej modlitwy, Jan Paweł II wyraził także wolę „w tym poświęceniu za świat i ludzkość” ofiarowania samego siebie w ścisłym zjednoczeniu się z Chrystusem, z naszym Odkupicielem.

Złożona ofiara

Czy mamy prawo sądzić, że w dniu 13 maja 1982 r., Ojciec Święty za pośrednictwem Maryi złożył swe życie w ofierze Panu Bogu? Czy w podjęciu tej decyzji mogły pomóc zachowania się dzieci w czasie sześciokrotnych objawień Matki Bożej w Fatimie, z opisami których zapoznał się Papież, inspirowany zamachem na swoje życie w dniu 13 maja 1981 roku? Wiadomo bowiem, że Matka Boża żądała od Franciszka, Hiacynty i Łucji modlitwy i ofiar za nawrócenie grzeszników i że oni ofiarowali siebie, jednocząc się z cierpieniami Pana Jezusa. Jeśli to rzeczywiście miało miejsce, można pomyśleć, że Pan przewidział „drogę cierpienia” Papieża, Biskupa Rzymu, w długim i intensywnym, wielkim pontyfikacie Jana Pawła II oraz podczas jego przejścia do wieczności! A może Jan Paweł II był przekonany o tym, że jego pontyfikat został w sposób cudowny przedłużony, by mógł służyć Kościołowi i dawać świadectwo o Maryi jako Jej oddany Syn – TOTUS TUUS?

Powtórne „Zawierzenie”

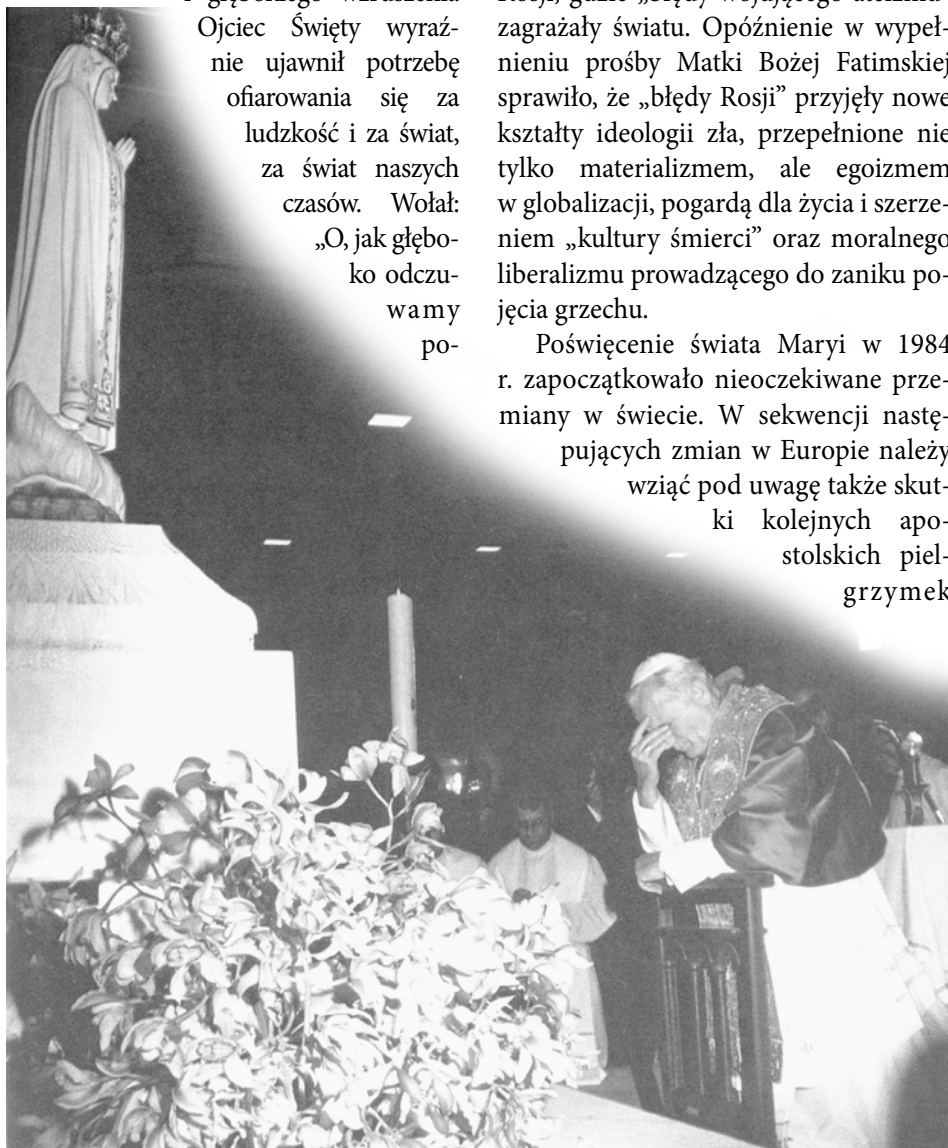
Po roku 1982 do Ojca Świętego docierają informacje od Siostry Łucji z Coimbrę, że zawierzenie winno być dokonane – zgodnie z życzeniem Matki Bożej – w duchowej łączności z wszystkimi biskupami świata. Dlatego też Jan Paweł II w dniu 25 marca 1984 r., w uroczystość Zwiastowania Pańskiego, po Mszy św. na Placu św. Piotra, wraz z zaproszonymi biskupami z całego świata ponownie zawierzył Niepokalanemu Sercu Maryi świat i wszystkie narody. Wszyscy widzieli wówczas, z jaką żarliwością i przejęciem Jan Paweł II, klęcząc u stóp figury Niepokalanej z Capelinhy (kaplicy Objawień w Fatimie), modlił się ponownym aktem Zawierzenia. W słowach wypowiedzianych głosem pełnym powagi i głębokiego wzruszenia Ojciec Święty wyraźnie ujawnił potrzebę ofiarowania się za ludzkość i za świat, za świat naszych czasów. Wołał: „O, jak głęboko odczuwamy po-

trzebę ofiarowania się za ludzkość i za świat, za świat naszych czasów, w zjednoczeniu z samym Chrystusem! Świat bowiem musi mieć udział w odkupieńczej ofierze Chrystusa za pośrednictwem Kościoła...”. W tych słowach świadomie ofiarował siebie Bogu za ludzkość, za nas współcześnie żyjących!

Nieoczekiwane zmiany w Europie

Chyba nie należy mieć wątpliwości, że Ojciec Święty zdawał sobie sprawę z zagrożeń ludzkości w latach 1982-1984, zarówno pod względem militarnym jak i ideologicznym, a także miał pełne zrozumienie orędzia Maryi z 1917 r., przekazanego dzieciom w Fatimie, oraz żądania Matki Bożej poświęcenia Jej Sercu Rosji, gdzie „błędy wojującego ateizmu” zagrażały światu. Opóźnienie w wypełnieniu prośby Matki Bożej Fatimskiej sprawiło, że „błędy Rosji” przyjęły nowe kształty ideologii zła, przepełnione nie tylko materializmem, ale egoizmem w globalizacji, pogardą dla życia i szerzeniem „kultury śmierci” oraz moralnego liberalizmu prowadzącego do zaniku pojęcia grzechu.

Poświęcenie świata Maryi w 1984 r. zapoczątkowało nieoczekiwane przemiany w świecie. W sekwencji następujących zmian w Europie należy wziąć pod uwagę także skutki kolejnych apokaliptycznych pielgrzymek



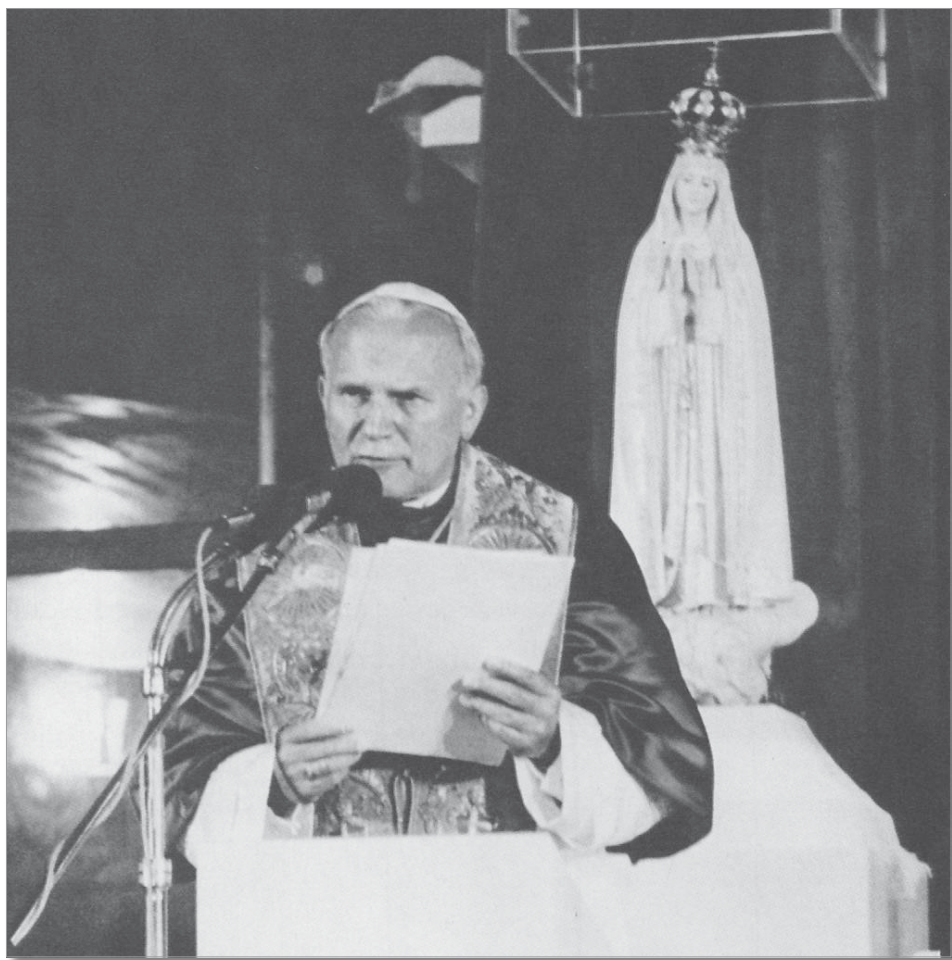
Pierwsza modlitwa Jana Pawła II w Fatimie

Jana Pawła II do ojczyzny w 1983 i w 1987 roku. Moralne i religijne „wzmocnienie” narodu polskiego w dążeniu do osiągnięcia pełnej niepodległości, a także solidarne udzielanie pomocy innym (np. mieszkańcom NRD) otworzyło „drzwi ku wolności”. Już w 1985 r. rozpoczęła się w Związku Radzieckim tzw. „pierestrojka” w systemie zarządzania państwem socjalistycznym, gdy przejął władzę Michaił Gorbaczow. Dopiero od roku 1987, gdy w Kościele obchodzony był Rok Maryjny ogłoszony przez Jana Pawła II, widoczny stał się nieoczekiwany rozpad totalitarnego reżimu, utworzonego podczas rewolucji bolszewickiej. Podpisanie dokumentu o rozpadzie Związku Radzieckiego odbyło się w dniu 8 grudnia 1991 r., w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Czy ustalenie tej daty było przypadkowe – tego nie wiemy. Wiele narodów odzyskało wówczas wolność. W 1989 r. przestał istnieć mur berliński – mur dzielący Europę. Jak wynika z ostatnio opublikowanych danych (listopad 2005 r.), znikło „widmo apokalipsy”, tj. ewentualnej wojny atomowej między państwami Układu Warszawskiego i NATO. Upadek Związku Sowieckiego zażegnał – istniejącą przez kilkadziesiąt lat w drugiej połowie XX wieku – groźbę wojny atomowej w świecie, której Polska nie przetrwałaby. Czy Jan Paweł II o tym wiedział? Czy dlatego podjął taką osobistą decyzję „ratowania świata i ludzkości”, ofiarując siebie Bogu Ojcu w zawierzeniach w roku 1982 oraz w 1984 roku? Pytanie to pozostanie na zawsze bez odpowiedzi.

Encyklika cierpieniem pisana

W „fatimskim szlaku” pontyfikatu Jana Pawła II pozostaje „tajemnica Jego cierpienia”, w związku z zawierzeniem siebie za ludzkość, za świat, za świat naszych czasów.

Ostatnie tygodnie życia Ojca Świętego to jakby „życiem pisana przez niego encyklika”, w której możemy znaleźć okres Wielkiego Postu, Wielkiego Tygodnia i Drogę Krzyżową w prywatnej kaplicy, z krzyżem Chrystusa



Jan Paweł II przemawia do fatimskich pielgrzymów

w dłoniach, następnie rozdział radosnego Zmartwychwstania Jezusa i w końcu niezapomniane błogosławieństwo „Urbi et Orbi”, w dniu 27 marca 2005 roku. Ta życiem pisana „encyklika” była czasem wielkiego cierpienia Jana Pawła II, spowodowanego przebytą ostrą niewydolnością oddechową i związaną z nią tracheostomią, a przede wszystkim wystąpieniem wstrząsu septycznego, który doprowadził do nieodwracalnej zapaści sercowo-krążeniowej. Pochylmy głowę nad tą „tajemnicą cierpienia” i w pokorze uznajmy, że Dobry Bóg przyjął „ofiara” swego Namiestnika Chrystusa na ziemi. Dał mu łaskę nie tylko świadomego, ale i godnego przejścia do „Domu Ojca”, przy nieustannej modlitwie wszystkich ludzi dobrej woli na całym świecie. Papież Jan Paweł II pozostanie dla nas przykładem, jak odchodzić z tego świata do wieczności.

Wymownym znakiem zamykającym „misterium śmierci” Jana Pawła II był

także powiew wiatru, który spowodował „zamknięcie Księgi” leżącej na trumnie podczas uroczystości pogrzebowej Ojca Świętego, a ukazany wszystkim ludziom w przekazie medialnym. Zapewne z inspiracji Bożej w czasie pogrzebu Papieża widoczne były napisy „Santo subito!”, wyrażające powszechną akceptację jego świętości życia, jego ofiary złożonej Ojcu Niebieskiemu!

Autor jest profesorem dr. hab. Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego; specjalista z zakresu krwiodawstwa i krwiolecznictwa, immunogenetyki i immunologii klinicznej, laureat nagrody specjalnej im. Włodzimierza Pietrzaka w 2005 roku, kawaler OSSH – Zakonu Rycerzy Grobu Bożego w Jerozolimie, autor opracowania „Jan Paweł II. Dzień po dniu. Ilustrowane Kalendarium Wielkiego Pontyfikatu 1978–2005”, współautor wspomnień z przebytej drogi w Środowisku Wujka: „Karol Wojtyła – Przyjaciel, Kardynał, Papież” (2007), współautor opracowania: „Biskup Karol Wojtyła – Pięćdziesięciolecie sakry biskupiej 1958–2008” oraz książki „Fatimski szlak w pontyfikacie Jana Pawła II”.

Jan Paweł II w swoim nauczaniu wskazywał sposoby rozwiązywania nierówności społecznych w dzisiejszym świecie

Biedni i bogaci

Eryk Łażewski

Cały świat, podlegając globalizacji, zaczyna trwale dzielić się na biednych i bogatych. Dystans pomiędzy ubożającą większością, a mniejszością ludzi zamożnych rośnie w zastraszającym tempie. Ci ostatni, to generalnie rzecz biorąc, mieszkańcy półkuli północnej, biedni zaś mieszkają na półkuli południowej. Pojawia się pytanie, jak będą przebiegały wzajemne kontakty tych dwóch oddzielnych „światów”? Czy będą polegać na wyzysku i krzywdzie ubogich, czy też odwrotnie, na pomocy im w wydzwignięciu się z nędzy?

Precyzując powyższe zagadnienia, należy jeszcze zapytać, czy bogactwo i bieda odnoszą się tylko do dóbr materialnych? Czy z kolei bogactwo materialne jest zawsze dobre i właściwe? Jaka jest dokładna „geografia” biedy i bogactwa i czy wśród zamożnej większości nie ma ubogich? Odpowiedzi na powyższe pytania pozwolą z kolei na przedstawienie problemu wzajemnych relacji biednych i bogatych, w jego różnych aspektach, a także umożliwią ukazanie problemu pożądanej aktywności zarówno jednej, jak i drugiej grupy ludzkości w przezwyciężeniu nierówności. Kluczowe wydaje się tu być zagadnienie odpowiednio rozumianego postępu przedstawione w encyklice Jana Pawła II „Sollicitudo rei socialis”, ogłoszonej w 1987 roku.

Nędza milionów ludzi

Nędza i niedorozwój są rozumiane jako przeciwieństwo rozwoju i związanych z nim dóbr i usług. Właściwie rozumiany rozwój jednak to nie tylko, jak pisze Jan Paweł II „zaspokojenie potrzeb materialnych przez wzrost dóbr”, lecz przede wszystkim „postęp w człowieczeństwie i wartościach duchowych wszystkich”. Nędza i niedorozwój nie odnoszą się tylko do dóbr materialnych. Za postacie ubóstwa można zatem uznać również negowanie lub ograniczanie praw ludzkich – na przykład prawa do wolności religijnej..., swobody zrzeszania się czy tworzenia związków zawodowych, a także podejmowanie inicjatyw w sprawach

ekonomicznych. Inne przejawy ubóstwa to na przykład analfabetyzm czy utrudnienia w zdobyciu wyższego wykształcenia. Skoro zaś wszystkie te braki dotyczą i ciała (brak dóbr materialnych), i duszy (brak wykształcenia czy niemożność korzystania z innych praw ludzkich), trzeba stwierdzić, iż rozwój powinien dotyczyć się „każdego człowieka i całego człowieka”. Tutaj pojawia się problem pewnego „nadarozwoju” – nadmiernej rozporządzalności „wszelkiego typu dobrami materialnymi”, grożącej zamianą ludzi w niewolników, pragnących wciąż nowych dóbr materialnych i tylko na nich skupiających swoją uwagę. Posiadanie wielu tych dóbr, ich bogactwo, jeśli nie towarzyszy temu rozwój duchowy człowieka, ostatecznie odwróci się przeciw niemu samemu. Powyższe zagadnienia dotyczące właśnie każdego człowieka i całego człowieka można nazwać kwestią społeczną odnoszącą się do całego świata. Niedorozwój i nędza obecne są głównie w tak zwanych krajach Południa (określanych często jako Trzeci Świat lub kraje słabo rozwinięte). Z kolei obszary, którym grozi „nadarozwój”, to kraje zamożne, bogata Północ – Stany Zjednoczone Ameryki Północnej czy też kraje Unii Europejskiej. Do bogatej Północy zaliczyć można także swoisty „Drugi Świat” - kraje średnio zamożne – na przykład Polskę lub Węgry. Jednak w każdym z tych światów można spotkać obszary wielkiego i skrajnego ubóstwa nazywane wręcz „Czwartym Światem”.

Definicje biedy i bogactwa

Na podstawie powyższych stwierdzeń można już powiedzieć, że biedni to ludzie pozbawieni zarówno koniecznych dóbr materialnych, jak i duchowych, zaś bogaci to ci, którzy mając nadmiar dóbr materialnych, zagrożeni są skupieniem swojej uwagi tylko na nich. Wzajemne ich relacje powinny polegać na pomocy udzielanej biednym przez ziemie bogate. Bez wątpienia przyniesie to korzyść obydwu stronom: biedni otrzymają środki do rozwoju materialnego i duchowego, bogaci natomiast, oprócz rozwoju gospodarczego, zaczną rozwijać się moralnie (dzięki zwróceniu się ku ludziom, a odwróceniu od rzeczy). Aby jednak tak się stało, konieczne jest rozpropagowanie Społecznej Nauki Kościoła, ukazującej w swoich dokumentach, kim naprawdę są biedni i bogaci oraz jakie relacje powinny być między nimi nawiązane. Bogaci więc powinni przeprowadzić niezbędne zmiany w światowych mechanizmach gospodarczych. I tak potrzebne są reformy międzynarodowych systemów gospodarczych, monetarnych i handlowych. Trzeba więc inaczej postawić zagadnienie wymiany technologicznej, a także dokonać tego, co Papież – Polak nazwał w swojej encyklice „rewizją struktur istniejących organizacji międzynarodowych”.

Ekonomia w służbie dobra

Odnosnie międzynarodowego systemu handlowego, to powinien on według Jana Pawła II tworzyć równe szanse dla krajów rozwijających się i rozwiniętych w sprzedaży ich wyrobów. Światowy system monetarny powinien ograniczyć zmienność metod wymiany i oprocentowania, co pozwoli krajom ubogim uzyskać korzystniejszy niż dotychczas bilans płatniczy oraz ułatwi im spłatę zadłużenia. Nie może również być tak, iż kraje

te nie otrzymują odpowiednich technologii. stanowiące niezbędny środek ich rozwoju. Organizacje międzynarodowe, na przykład ONZ czy Organizacja Jedności Afrykańskiej potrzebują, jak sądził poprzedni papież „wyższego stopnia zorganizowania na płaszczyźnie międzynarodowej w służbie społeczeństwom, systemom gospodarczym i kulturom na całym świecie”.

Sami biedni w swoich krajach również powinni podejmować odpowiednie inicjatywy. Szczególnie dotyczy to umożliwienia każdemu obywatelowi alfabetyzacji i zdobycia podstawowego wykształcenia. Przyczyni się to do tego, że same narody określą własne priorytety” i rozpoznają swoje potrzeby. Jedną z nich, w niektórych krajach, jest bez wątpienia zwiększenie produkcji żywności. Niekiedy potrzebne są zmiany polityczne, które doprowadza do postulowanej przez Jana Pawła II „zdrowia” wspólnoty politycznej, wyrażającego się w poszanowaniu i popieraniu praw ludzkich”.

To wszystko może się jednak dokonać tylko dzięki solidarności między bogatymi a biednymi oraz biednych między sobą. Solidarność ta zaś to świadomość współodpowiedzialności i wzajemnych powiązań, za którą idzie już konkretne działanie. Solidarność dotyczy się jednak nie tylko pomocy biednym krajom udzielanej przez państwa bogate. Bogaci zdaniem papieża Wojtyły „winni poczuwać się do odpowiedzialności za słabszych i być gotowi do dzielenia z nimi tego, co posiadają”. Oczywiście biedni winni również dawać swój należny wkład w dobro wspólne. Grupy pośrednie zaś nie powinny egoistycznie popierać własnych interesów, ale szanować interesy drugich. W ten właśnie sposób w krajach biednych może nastąpić prawdziwy rozwój, a w krajach bogatych likwidacja „Czwartego Świata”.

Globalizacja solidarności

Podsumowując, biedni, pozbawieni koniecznych dóbr materialnych i duchowych, oraz bogaci, którzy mają te dobra (niekiedy w nadmiarze), powinni być ze sobą solidarni. Solidarność ta powinna



Jan Paweł II podczas pielgrzymki w Ameryce Łacińskiej

polegać na udzielaniu samoorganizującym się biednym tych dóbr, które w obfitości posiadają bogaci. To umożliwi rozwój. Należy dodać, że rozwój, o którym mowa, to nie tylko wzrost gospodarczy, lecz także moralny. Działania przynoszące wzrost gospodarczy to różne modyfikacje światowych systemów handlu i wymiany z jednej strony, a z drugiej – samoorganizowanie się biednych. Dotyczy to głównie współpracy między krajami i narodami, lecz także sytuacje wewnątrz poszczególnych państw wymagają wspomnianej wyżej solidarności.

Na koniec trzeba dodać, iż problem biednych i bogatych, zawsze aktualny, nabrał obecnie wymiaru globalnego. Postępująca integracja gospodarcza, a w jakiejś mierze polityczna i kulturalna, sprawiają, że chociaż przepaść pomiędzy bogatymi i biednymi wydaje się pogłębiać, to jednak

dzięki temu pojawiły się również nowe możliwości pomocy krajom potrzebującym. Za przykład może tu służyć choćby udział międzynarodowych sił bezpieczeństwa w zaprowadzeniu pokoju na obszarach zniszczonych przez wieloletnie konflikty zbrojne (Bliski Wschód, Afryka Wschodnia, Kaukaz, Bałkany). Aby jednak wszystkie szanse zostały prawidłowo wykorzystane, globalizacja powinna nabrać nowego wymiaru. Powinna stać się globalizacją miłości i solidarności, do czego wzywa nieustannie Jan Paweł II. I to jest właśnie w największym skrócie to rozwiązanie problemów biednych i bogatych, które światu przedstawia Kościół. Można tylko mieć nadzieję, że zostanie to podjęte przez moźnych tego świata. ■

Autor jest doktorantem na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej UKSW.

Badania nad myślą Jana Pawła II podejmowane są na szeroką skalę

Inspiracja dla nauki

Anna Walas

Czy w Polsce bada się naukowo myśl Jana Pawła II? Fakt, że publikuje się wiele książek popularno-naukowych poświęconych jego osobie i nauczaniu. Ale jak jest z analitycznymi badaniami naukowymi? Kto się nimi zajmuje? Które aspekty myśli Ojca Świętego najbardziej interesują badaczy?

Oczywiście przede wszystkim myśl Jana Pawła II zgłębiają teologowie. Wskazują na to nie tylko publikacje dotyczące myśli papieża, ale i powstałe doktoraty. Choćby na Wydziale Teologicznym UKSW od 1 października 1999 roku do dziś obroniono 283 prace doktorskie, w tym 32 dotyczyły myśli Jana Pawła II. Nie ma innej osoby, o której dokonaniach powstałoby tak wiele prac na tej uczelni. Kolejny jest kardynał Stefan Wyszyński, ale jego myśli poświęcono tylko osiem doktoratów. Młodzi teolodzy poruszają różne zagadnienia związane z twórczością Jana Pawła II. Są tematy poświęcone rodzinie: *Rodzina jako wspólnota w ujęciu Jana Pawła II* – M. Slivkova, moralności: *Specyfika moralności chrześcijańskiej w świetle nauczania Jana Pawła II* – ks. A. Jucewicz, ekumenizmowi i dialogowi międzyreligijnemu: *Ekumeniczny wymiar katolickiej teologii judaizmu w świetle nauczania Jana Pawła II* – L. Wawrzyńska-Furman, misjom: *Teologia misji w nauczaniu Jana Pawła II* – ks. W. Kluj OMI, katechetyce: *Rodzina jako pierwsze i podstawowe środowisko katechetyczne dziecka w nauczaniu Jana Pawła II* – ks. Ł. Idem i wiele innych.

Jak widać na podstawie podanych tematów prac doktorskich, spośród problemów związanych z nauczaniem Jana Pawła II problematyka rodziny jest jednym z częściej podejmowanych przez polskich teologów zagadnień. Dość popularne są też tematy chrystologiczne oraz ekumeniczne i dotyczące dialogu międzyreligijnego.

Szeroki kontekst badań

Problematyką myśli Jana Pawła II zajmują się też filozofowie. Piszą przede wszystkim o etyce. Omawiając recepcję



Ks. prof. Karol kard. Wojtyła z asystentem ks. dr. Styczniem na KUL

myśli Jana Pawła II, warto wspomnieć o cyklu doniosłych naukowo spotkań *Servo veritatis*, które odbywały się na Uniwersytecie Jagiellońskim, a organizował je profesor Władysław Stróżewski. Pod takim też tytułem ukazały się materiały *Międzynarodowej Konferencji dla uczczenia 25-lecia pontyfikatu Jego Świątobliwości Jana Pawła II*, w której wzięli udział przedstawiciele czterech uczelni: Uniwersytetu Jagiellońskiego, Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i „Angelicum”.

Dobrze zaopatrzona w dzieła polskie i obce dotyczące problematyki nauczania papieża znajduje się w Centrum Myśli Jana Pawła II. Znajdziemy w niej około 2000 tytułów. Centrum stara się zgromadzić jak najwięcej publikacji związanych z osobą i myślą Jana Pawła II, zbiór cały czas się powiększa. Już niedługo Centrum wyda

pierwszy numer periodyku naukowego „Acta Wojtyłana” kierowany do znawców i badaczy pontyfikatu i myśli Jana Pawła II oraz szeroko rozumianych kontekstów tej tematyki. Publikować w nim będą zarówno polscy, jak i zagraniczni autorzy. Każdy numer będzie ukazywał się w dwóch wersjach – polskiej i angielskiej.

Centrum Myśli Jana Pawła II prowadzi też badania dotyczące oddziaływania osoby i nauczania Ojca Świętego na polskie społeczeństwo. Celem tych badań jest uzyskanie odpowiedzi na pytanie: „Czy opisując polskie społeczeństwo, możemy mówić o istnieniu pokolenia JP II lub szerzej – społeczeństwa JP II?”. Badania przeprowadzane są we współpracy z Ośrodkiem Konsultacji i Dialogu Społecznego Urzędu m.st. Warszawy, TNS OBOP i CBOS. Może poszczycić się też zorganizowaniem w 2008 roku międzynarodowej konferencji naukowej „Wartości w społeczeństwie a dziedzictwo Jana Pawła II”.

Po co tak wiele?

Gdy wpisujemy w wyszukiwarkę katalogu Biblioteki Narodowej hasło przedmiotowe „Jan Paweł II”, wyświetlą się 2262 pozycje. Wiele z nich to oczywiście prace popularnonaukowe, jednak tych naukowych też nie jest mało. Zapewne, gdyby oceniać ich wartość merytoryczną, nie wszystkie okazałyby się istotne naukowo. Mimo to fakt, że badania nad myślą Jana Pawła II podejmowane są na szeroką skalę, nie może nie mieć pozytywnych naukowych konsekwencji – obszernie studia nad myślą papieża pozwalają dostrzec różne aspekty jego myśli, przyjrzeć się im z perspektywy różnych dyscyplin, co skutkuje wielością interpretacji sprzyjającą merytorycznej dyskusji, która zawsze jest naukowo twórcza. ■

Duchowe dziedzictwo człowieka ma wymiar jednostkowy i uniwersalny.

Bez rodziny nie ma kultury

Jerzy Marlewski

Człowiek i społeczność ludzkie są bytami duchowo-cieleśnymi, a nie tylko biologiczno-materialnymi. Znajduje to wyraz w kulturach, które tworzą i w których żyją. Naturalne więc jest ujmowanie kultury jako duchowego dziedzictwa ludzkości i konkretnego człowieka, zgodnie z chrześcijańską antropologią i chrześcijańską wizją człowieka i kultury.

Ono, jak sądzę, ma dwa wymiary: jednostkowy, odnoszący się do konkretnej osoby ludzkiej, i uniwersalny, odnoszący się do każdej ludzkiej wspólnoty, stanowiąc tym samym niezbywalny atrybut człowieczeństwa. Człowiek duchowo może dziedziczyć tylko to, co do swojego wnętrza duchowego wprowadził, co nabył przez wychowanie, tradycję, wykształcenie czy doświadczenie, zwłaszcza religijne i egzystencjalne. Dla człowieka wierzącego, zwłaszcza chrześcijanina, oczywiste jest także, że źródłem jego duchowości jest łaska Boża, a konkretnie inspiracja płynąca od i przez Ducha Świętego.

Trzeba też pamiętać, że świat duchowy ma również szatańskie oblicze i ono także niekiedy bardzo radykalnie wpływa na człowieka, zwłaszcza jego duchowość. W tym roku, Roku św. Pawła, warto przytoczyć słowa z Listu do Efezjan, ważne dla właściwego widzenia rzeczywistości chrześcijańskiej, niesłusznie oskarżanej o ograniczanie wolności i podmiotowości człowieka, o pozbawienie go cielesności, bez której nie byłibyśmy ludźmi. Oto ten fragment: „Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich”.

Lecz także ludzie odrzucający obecność Boga w ich życiu i ci odrzucający ingerencję mocy szatańskich w ich życie nie wykluczają istnienia w sobie pierwiastka duchowego, jakkolwiek postrze-

gają go często jedynie jako owoc rozwoju intelektu i psychiki ludzkiej otwartej na coś, co człowieka przerasta i nie pozwala sobą zawładnąć czy naukowo nie daje się wytłumaczyć (ta niemożność często staje się korzeniem wszelakiej magii). Jednak i oni, żyjąc w kulturze i cywilizacji chrześcijańskiej, choć lekceważą czy negują rzeczywistość duchową w rozumieniu religijnym, w konsekwencji z tą duchowością koegzystują i w swoim osobistym dziedzictwie duchowym mają zapisaną świadomość tej rzeczywistości.

Clive Staples Lewis pisał, że w średniowieczu człowiek stał u podnóża schodów, patrzył „w górę” – na szczyt, gdzie widział Boga – zaś współcześnie człowiek zamienił się miejscami – człowiek zajął miejsce Boga i chce Go niejako podporządkować własnym ambicjom i celom, skąd – i to już dodaję od siebie – tyle fałszywych obrazów prawdziwego Boga. Przytoczyłem tę wypowiedź, bo ukazuje ona w czytelny sposób fakt, że dziś mamy do czynienia z dwoma kulturami, każda z nich wyraża inne dziedzictwo duchowe, co nietrudno zaobserwować w naszym życiu codziennym zarówno w rodzinie, jak i w narodzie czy państwie.

Pora na kilka przykładów z obszaru polskiej kultury. Weźmy na początek kulturę ludową (dziś tej tradycyjnej, autentycznej niewiele zostało, ale coś zostało). Człowiek wychowany w tej kulturze i żyjący w społeczności, dla której ta kultura była równoznaczna niemal ze światopoglądem dziedziczył duchowe wartości chrześcijaństwa, ale i częścio-

wo też pradowne pierwiastki wierzeń i obyczajów przedchrześcijańskich – co już wiemy w naszych czasach – tak długo je w sobie dziedziczył, a więc i przekazywał następnym pokoleniom, jak długo to samo dziedziczyła kultura jego wiejskiej społeczności.

Regionalne różnicowanie polskiej kultury.

Oczywiście, nie sposób przedstawić tu każdego historycznego regionu kulturowego, ale dobrze to widać na przykładzie odrębności gwar językowych, obyczajów i mentalności, nawet jeszcze dzisiaj mimo tej totalnej uniformizacji. W kilku tylko słowach napomknę o Kaszubach, których ze Śląskiem i Wielkopolską łączy zanikające dziedzictwo: przyzwyczajenie do porządku, sumienności, dokładności, gospodarności, samorządności i zakorzenienie idei regionalność, silniejsze niż w innych historyczno-kulturowych regionach Polski. Ale skala tego zakorzenienia na Kaszubach jest chyba największa w Polsce, czego wyrazem jest między innymi około 30 tytułów pism lokalnych, regionalnych. Są też zwyczaje religijne, inne niż w innych regionach Polski, tzw. Pusta Noc, polegająca na modlitewnym czuwaniu przy zmarłym w noc poprzedzającą pogrzeb (choć ok. 40 lat temu podobny zwyczaj spotkałem u naszych Łemków w Bieszczadach, ale tam takie czuwanie i opłakiwanie trwało chyba dłużej). To tylko maleńki fragment, ale przecież pokazuje on jak w kulturze danego regionu wyraża się duchowość i jej dziedziczenie aż po nasze czasy.

Teresa Tomsia – poetka, eseistka, animatorka kultury z Poznania, w przygotowywanej do druku książce „Matka żyje w wierszu” pisze: *Gdy przychodzi odwiedzić symboliczny grób dziadka Bro-*

niślawie i pomodlić się za spójność jego duszy, najpierw otwieram kluczem żelazną bramę, przystaję przed wizerunkiem ks. Peszkowskiego umieszczonym po prawej stronie wejścia, a potem idę wzdłuż tablic wmurowanych w ścianę Sanktuarium. Czytam nazwiska i daty śmierci, a przy nich wpisany zawód i stopień wojskowy poległych na polu chwały: farmaceuta, inżynier, nauczyciel, żołnierz zawodowy. W końcu stoję przed tablicą dziadka i opowiadam mu o naszym życiu tu,

samego siebie. Żyć to znaczy rozmawiać z umarłymi o ich losach, to pytać o ich racje z oddali lat i wieków, to słuchać ich rad, rozterek, nadziei i błogosławieństw. To piękny przykład jak naszą kulturę duchową wyrażają i wciąż kształtują nasi zmarli przodkowie, jak ważną rolę kulturotwórczą spełniają cmentarze, pomniki, muzea i miejsca pamięci oraz związane z nimi tradycje i obyczaje.

Godzi się jeszcze zauważyć, że im więcej ludzi w rodzinie, w lokalnej spo-

dziczy jako swoją duchowość, moralność i wiarę, swoją tożsamość wewnętrzną i zewnętrzną, ukazującą, kim on jest i jak jest człowiekiem, matką, ojcem, nauczycielem, księdzem, gospodarzem, pracownikiem, politykiem czy twórcą.

Rodzina kolebką kultury i człowieczeństwa

Dziś trzeba wyraźnie mówić, że małżeństwo stanowią kobieta i mężczyzna, a nie jakieś inne kombinacje. To jest bardzo ważne dla kultury, jaką będą tworzyć, jakie dziedzictwo duchowe przekażą swoim dzieciom, z nich zrodzonym. Jesteśmy świadkami niesamowitej ekspansji duchowości gejowskiej czy lesbijskiej, idącej przez chrześcijański świat, także i przez Polskę, i to w imię wolności, tolerancji i równouprawnienia. Te trzy wartości i zarazem postawy wyznaczają różne kultury – zależy, z jakiego ducha się wywodzą. Tworzyć więc będą i przekazywać w swoim dziedzictwie całkowicie różne i sprzeczne ze sobą wizje człowieka, małżeństwa, rodziny, miłości, życia, wreszcie cywilizacji.

Przeciwdziałanie duchowemu złu

Dlatego obecnie nie tyle potrzeba nam edukacji o prawdziwym małżeństwie i prawdziwej rodzinie, co przeciwdziałania owym „pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich”, jak to ujął św. Paweł. Zważmy, że za „wyżyny niebieskie” uważają się dziś parlamenty i rządy, rozmaite koncerny medialne, naukowe, bankowe i gospodarcze, militarne, światowe centra ideowe i międzynarodowe partie polityczne, rynek i reklama – a u nich „duchem” jest zysk i panowanie nad światem. Jakie dziedzictwo duchowe przekażą następnym pokoleniom wszyscy zdajemy sobie sprawę. Jak ma się przed tym bronić rodzina? Zapewne są i będą takie małżeństwa i rodziny, które są świadome swojej rodzicielskiej i kulturotwórczej misji, wyposażone w duchowe dziedzictwo rodzin swoich rodziców i zdolne do przekazywania go swoim dzieciom. Obawiam się jednak, że spora część polskich rodzin nie wytrzyma naporu zła,



Rytuały rodzinne są wartością naszej kultury

Fot. Artur Stelmasiak

w Poznaniu. Układam kwiaty w wazonie, jego ulubione ogrodowe goździki w kolorze purpury, zapalam znicz. Wsłuchuję się w odgłosy życia dochodzące z sal dominikańskich na zapleczu kościoła. Czuwając tam, czuję się spadkobierczynią ważnej sprawy, jaką przekazała mi moja matka Zofia w opowieściach o swoim ojcu. Wtajemniczyła mnie w przeszłość i dzięki temu uwiarygodniła także moje obecne życie. Mówiąc o przeszłości naszych rodzin, Mama dała nam szansę myślenia o przyszłości z nadzieją i zachęciła nas, by starać się o godne miejsce tu i teraz. Każdy wybiera sam. Kto nie chce pamiętać, choćby był rodzonym synem, traci kontakt z rodziną, z prawdą swoich korzeni, a zatem umyka mu również część

łeczności czy w regionie i narodzie dziedziczy tego samego ducha, tę samą kulturę wewnętrzną, tym bardziej czytelna staje się kultura jako duchowe dziedzictwo. To dziedzictwo uwidacznia się przez krajobrazy życia, architekturę i sztukę, muzykę i śpiew, literaturę i poezję, przez rodzinne zwyczaje i lokalne obyczaje, no i przez życie religijne – i one stanowią środowisko kształtowania i rozwoju, także duchowego, osobowości konkretnego człowieka. I ten człowiek niejako w odpowiedzi na otrzymane dobra podejmuje trud tworzenia kultury. Wynika stąd, że chociaż kultura formuje człowieka, jego świadomość i osobowość, to jednak o trwaniu tej kultury i jej tożsamości decyduje to, co człowiek sam w sobie dzie-

i dlatego celowe i niezbędne jest utworzenie jednoznacznego, silnego ruchu współdziałania rodziny, szkoły, Kościoła, samorządu i państwa w obronie sensu i misji małżeństwa i rodziny.

Jeszcze przykład kultury konkretnej rodziny jako dziedzictwa duchowego. Tym razem znana mi rodzina z Wielkopolski, potrafiąca (choć nie bez odstępstw w kilku rodzinach następnych pokoleń) zachowywać i przekazywać duchowe dziedzictwo swojej rodzinnej kultury. Wywodzi się w pierwszym mi znanym pokoleniu ze wsi, ale dość szybko znalazła przestrzeń swojego życia najpierw w małym mieście, a potem w dużych miastach, już poza Wielkopolską. Tuż przed II wojną światową dominowały w niej zajęcia rzemieślnicze i drobna działalność produkcyjna, a dzisiaj są to już dobrze wykształceni ludzie, często w intratnych zawodach, z dużymi perspektywami powodzenia także na międzynarodowym rynku pracy. Jednak każde z pokoleń tej rodziny pierwotnej zachowało i kontynuuje etos wyniesiony z domu, również w wymiarze religijnym i patriotycznym. Jak to było i jest możliwe? Po prostu kolejne generacje rodziców potrafiły zachować owe pierwotne dziedzictwo duchowe, ale nie poprzez bezmyślne naśladownictwo czy wychowawczy przymus, lecz poprzez tak dziś trudną sztukę wychowawczą jaką jest bycie autorytetem dla swoich dzieci.

Na fundamentie autorytetu rodziców, nauczycieli, kapłanów

Może to zabrzmieć patetycznie, ale jak nigdy dotąd autorytet rodziców i nauczycieli, kapłanów i starszych ludzi zdaje się być fundamentem całego procesu tworzenia kultury potrafiącej przekazywać duchowe dziedzictwo. Zdają sobie z tego sprawę przeciwnicy chrześcijańskiej antropologii, a także przeciwnicy żywotności i tożsamości polskiej kultury narodowej, kreując coraz to nowych idoli już nie tylko dla dzieci i młodzieży, ale – niestety z powodzeniem – także dla dorosłych. Oczywiście autorytetu się nie zadekretuje – to ciężka praca nad własną kulturą wewnętrzną i zewnętrzną, ale jakże po-



Kolejne pokolenia rodziców przekazując obrzędy i zwyczaje tworzą dziedzictwo duchowe | Fot. Artur Stelmasiak

trzebna i owocna, kiedy rodzice i dzieci mimo tylu naturalnych różnic tworzą jeden świat wartości, miłości i wizji przyszłości rodzin, które kiedyś założą.

Grozi nam nowe barbarzyństwo

W duchowym dziedzictwie narodu bodaj najbardziej wypowiada się ta szczególna rola kultury, cały jej sens i znaczenie dla każdego narodu i całej wspólnoty ludzkiej.

Dziś ważne i zarazem niepokojące jest to, jak inne narody dbają o swoją kulturę i jakiego ducha chcą w niej zachować czy przekazać następnym swoim pokoleniom. Daleki jestem od spiskowej teorii dziejów czy przypisywaniu jakimś genetycznym cechom determinującym charakter narodu (a jeżeli już mówić o genach, to owszem są – ale właśnie kulturowe, a nie biologiczne!). Otóż niepokoją mnie zniewolone umysły wielu ludzi w poszczególnych narodach, zniewolone właśnie duchem panowania nad innymi, nieograniczonego posiadania dóbr materialnych i terytoriów, szczególnego uprawnienia do zaprowadzania swojej wiary czy systemu społecznego, wymierzania sprawiedliwości dziejowej i temu podobne.

Nie muszę chyba wymieniać nazw tych krajów zarówno ze Wschodu, jak

i z Zachodu. Chcę natomiast zwrócić uwagę na konsekwencje duchowe takich postaw ekip rządzących tymi narodami, bo to właśnie jest deformacja kulturowa zarówno pojedynczych osób i rodzin, jak i całych społeczeństw. Duchowe dziedzictwo tych narodów może być wyrokiem nie tylko na wolność, ale także na byt innych narodów, a to oznacza zaprowadzanie kultury nowego niewolnictwa, czyli regres kulturowy, nowe barbarzyństwo. Nade wszystko zaś jest to skazanie konkretnej rodziny i całej rodziny ludzkiej na egzystencję tylko przetrwania albo tylko na byt w ramach wyznaczonych parametrami wszczepionych chipów.

Warto o tych przerażających wizjach mówić nawet wtedy, gdy pragniemy dobra dla rodzin polskich i nie tylko polskich. Bo wbrew pozorom polska kultura stale dziedziczy wielki potencjał ducha godności człowieka i wolności narodu, a więc jest nadzieją dla świata, zaś rodzina może tego ducha przechować i dalej swoją kulturę przekazywać. A spełni swoje posłannictwo tylko wówczas, gdy pozostanie wierna wierze katolickiej i swoim narodowym, zwłaszcza rodzinnym tradycjom. ■

Tekst referatu przygotowanego na XXV Sejmik Rodzinny

Gdy pojawiło się chrześcijaństwo, rzymska familia przeszła prawdziwą ewolucję.

Rodzina drogą ku zbawieniu

Katarzyna Kakiet

W pierwszych wiekach po Chrystusie tworzący się Kościół starał się przedstawić własną, chrześcijańską wizję rodziny, określić cel i zadania małżeństwa, role małżonków, dzieci i osób związanych z rodziną przynależnością krwi.

W starożytnym świecie pogańskim Cesarstwa Rzymskiego słowa wypowiedane przez dziewczynę podczas ceremonii zaślubin: „Gdzie ty Gajusie, tam ja Gaja” najpiękniej wyrażały to, co można było ówczesnie powiedzieć o istocie małżeństwa jako zaczątku rodziny, jednocześnie podkreśliwszy najważniejsze jej cechy: miłość i oddanie żony oraz władzę jaką dysponował mąż.

Cel, któremu przyświecała ta najmniejsza komórka społeczna, miał dwojaki charakter: państwowy i prywatny – rodzina miała za zadanie wychować nowe pokolenie, które poświęciłoby się z oddaniem sprawom ojczyzny oraz zadbałoby o spokojną starość swoich rodziców. Mężczyzn, którzy nie widzieli w małżeństwie swojej drogi życia, ośmieszano publicznie lub karano pieniężną grzywną, skazując ich tym samym na utratę czci. Ci zaś, którzy byli wzorowymi ojcami i zarządcami swojego domu, stanowili autorytet dla całego społeczeństwa.

Choć prawo dopuszczało rozwój (pierwszy odbył się w 231 r. przed Chr.), nie były one pochwalone i nie cieszyły się większą akceptacją społeczną. Rzymska familia była rodziną wielopokoleniową i patriarchalną, a więc taką, gdzie mąż od nikogo niezależny miał władzę nad żoną (wynikającą z małżeństwa), dziećmi (zwaną *patria potestas*) i niewolnikami (*dominica potestas*). To mężczyzna decydował o losie poszczególnych członków rodziny, będąc w pełni za nich odpowiedzial-



Tertulian pisał wiele o szczęściu małżeńskim

ny. Z biegiem lat zwyczaj panujący w rzymskich rodach ulegały jednak pewnemu rozprzężeniu i dewaluacji, a poganom brakowało powodu, dla którego rodzinę postrzegaliby jako świętość i wartość najwyższą.

Rodzina z nadejściem chrześcijaństwa

W pierwszych wiekach po Chrystusie tworzący się Kościół starał się przedstawić własną, chrześcijańską wizję rodziny, wyłuszczać dokładnie cel i zadania małżeństwa oraz określając role małżonków, ich dzieci i osób niezwiązanych z rodziną przynależnością krwi.

Stopniowo tworzyło się prawodawstwo kościelne w tej dziedzinie – pierwsze przepisy regulujące sprawy rodziny znajdziemy w pochodzącym z III w. dokumencie autorstwa św. Hipolita *Traditio Apostolica* oraz w anonimowym *Didascalia Apostolorum*, będącym rodzajem ma-

łego kodeksu rodzinnego. O sakramencie małżeństwa, rodzinie i wychowaniu dzieci obradowały również synody i sobory (pierwszy odbył się w Elwirze w latach 295–303) a także ogłaszając dekrety i listy wypowiadali się papieże (w tym Syryjusz, Innocenty I oraz Leon Wielki).

Jednak prawdziwe piękno nauki katolickiej odnajdziemy w pracach teologów i duszpasterzy, którzy całe życie poświęcili na nauczanie Słowa Bożego, jak również właściwą interpretację Pisma Świętego. Ojcami Kościoła, którzy szerzej zajęli się w swoich rozważaniach zagadnieniem rodziny, byli na Wschodzie Klemens Aleksandryjski i Jan Chryzostom, natomiast na Zachodzie Tertulian, Hieronim, Ambroży i Augustyn, lecz także wielu innych autorów wypowiadało się na ten temat, począwszy od okresu apostołskiego. Trzeba jasno zaznaczyć, że większość z tych nauk nie jest zebranych w konkretnych traktatach rozprawiających o znaczeniu i istocie rodziny. Wiadomości od Ojców Kościoła czerpiemy z komentarzy do poszczególnych Ksiąg Starego i Nowego Testamentu, homilii i listów, tylko nieliczni pokusili się o większe dzieła dotyczące tego zagadnienia. Także zdecydowana większość tekstów nie traktuje ściśle o teologii rodziny, lecz omawia konkretne kwestie – małżeństwo, miłość, wierność, dziewictwo, prokreację oraz wychowanie potomków.

Definicja małżeństwa i rodziny

Zacznijmy od samego rozumienia pojęcia rodziny chrześcijańskiej w pismach Ojców Kościoła. W starożytnym świecie pogańskim mariaż regulowany przez prawo był rodzajem umowy – w świecie chrześcijańskim przysięga wobec Boga w obecności biskupa stała

się wyrazem woli i decyzją na całe życie. Klemens Aleksandryjski jako pierwszy spróbował wyjaśnić termin małżeństwa: Małżeństwo jest związkiem między kobietą i mężczyzną, opartym na prawie płodzenia prawowitego potomstwa (*Stromaty* II 137, 1). Dwa wieki później św. Augustyn dodawał, że związek ten uświęcony przez Chrystusa w Kanie Galilejskiej jest sakramentem, czyli „niezartartym znakiem”. Za warunek uznania więzi między dwojgiem ludzi za małżeństwo stawiał wierność.

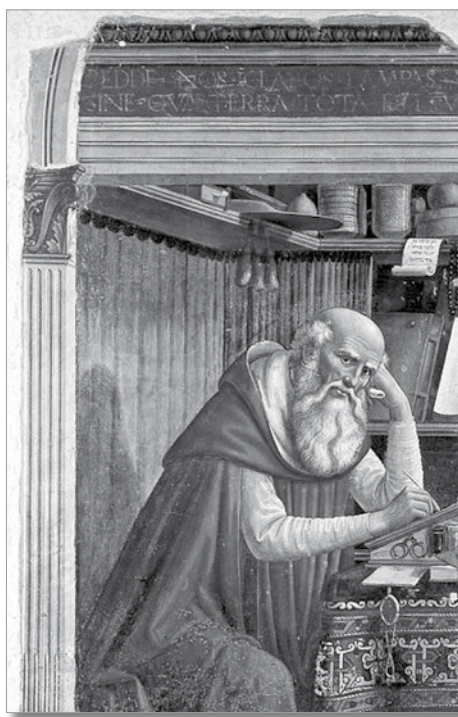
Św. Jan Chryzostom z kolei małżeństwo definiował jako mistyczną jedność Chrystusa z Kościołem i całkowite darowanie siebie (*Homilia 20 na List do Efezjan*, 2). Nie zapominał również o samej istocie łączącej na całe życie dwa serca – miłości, która miała realizować się między małżonkami, a następnie rozszerzać się na innych ludzi. Zresztą już w III w. Klemens Aleksandryjski w swoich pismach namawiał, by związek między kobietą a mężczyzną rodził się z miłości, a nie przymusu czy konieczności.

Św. Augustyn, znany z umiłowania porządku, prawa i państwa, rodzinę nazywał „podstawową komórką społeczną, społecznością naturalną między mężczyzną i kobietą” (*De bono coniugali* 3, 3). Jan Chryzostom mówił natomiast o przestrzeni, w której dojrzewało dziecko – wychowanek, akcentował też jedność, jaka powinna panować w rodzinie: „I tak ciałem jest ojciec, matka i dziecko zrodzone z połączenia obojga” (*Homilia 20 na List do Efezjan*, 4). On też jest autorem sformułowania: „Rodzina jest kościołem domowym”.

O godziwości małżeństwa – czyli wybór między życiem w dziewictwie a rodziną

Ojcowie Kościoła nie raz wyrażali opinie, według których stan czystości był czymś lepszym niż wspólne życie mężczyzny i kobiety. Zwłaszcza Tertulian i św. Hieronim traktowali małżeństwo jako ustępstwo dla ludzi niepotrafiących opanować swoich instynktów seksualnych. Jednak w pismach sług bożych nie brakuje również słów obro-ny dla sakramentu. Wykorzystując frag-

menty Nowego Testamentu, zwłaszcza naukę św. Pawła, a także dawną tradycję hellenistyczną i judaistyczną, starali się wytworzyć duszpasterską teologię rodziny. I tak Klemens Aleksandryjski, stojąc na stanowisku, że dziewictwo jest łaską daną od Boga, którą nie każdy człowiek mógł otrzymać, gorliwie zachęcał do małżeństwa: „Lepiej bowiem wstąpić



Św. Hieronim

w związek małżeński, niż płonąć żądzą” (*Stromaty* II 97,1). Dalej w swoich rozważaniach tłumaczył: „Sama natura uczyniła nas skłonny do małżeństwa, jak wynika ze struktury fizycznej mężczyzny i kobiety i świadectwa »owocujcie i mnożcie się«” (*Stromaty* II 139, 3). Jego zdaniem pożycie małżeńskie nie uwłaczało godności człowieka, nie czyniło go zwierzęcem, lecz było święte i błogosławione przez Boga.

Św. Ambroży jako jeden z pierwszych dostrzegł natomiast, że dziewictwo i celibat wcale nie sprzeciwiają się małżeństwu, lecz podnoszą jego godność i wartość. Także św. Augustyn zapewniał: „Ja bowiem uznaję akt małżeński, mający na celu rodzenie potomstwa nie za zły, ale za dobry” (*Contra Iulianum* III, 7, 16). Podchodząc do małżeństwa pragmatycznie, wymieniał wartości cenione

zarówno przez pogan, jak i chrześcijan: „Wszystkie ludy i wszyscy ludzie uznają małżeństwo za wartościowe z powodu krzewienia życia i wiernej czystości. U ludu Bożego dochodzi jeszcze wartość sakramentu” (*De bono coniugali* 24, 32).

Cel sakramentu – trzy jedności i trzy dobra

Klemens Aleksandryjski przekonywał, że małżeństwo ma za zadanie uświęcać parę, pogłębiać ich wiarę przez cały czas wspólnego życia podporządkowane Boskim przykazaniom: „Ulega więc uświęceniu małżeństwo, jeśli się dopełnia zgodnie z wolą Logosu” (*Stromaty* IV 126, 1) Małżonkowie mieli również razem zadbać, aby ich miłość ulepszała innych ludzi: „Należy się żenić (...) również po to, by doprowadzić świat do maksymalnej doskonałości w miarę naszych sił” (*Stromaty* II 140, 1). Jednak jako podstawowy cel założenia rodziny wszyscy Ojcowie Kościoła zgodnie uważali prokreację, czyli spłodzenie nowego życia. Św. Augustyn pisał: „wydanie zatem na świat potomstwa jest pierwszym, naturalnym i prawnym celem małżeństwa” (*De coniugiis adulterinis* II, 12).

Również i Jan Chryzostom dziecko uznawał za dobro najcenniejsze oraz za swoiste umocnienie więzi między mężczyzną a kobietą. Jednak nie tylko doczekanie się potomstwa było zadaniem dla małżonków, ponieważ chrześcijanie nie przeciwstawiali się małżeństwu bezdzietnym. W końcu Bóg stworzył dwoje odmiennych ludzi, żeby się wzajemnie uzupełniali. Zadaniem jednej strony było uzupełnianie drugiej. Ciekawa jest również nauka biskupa Konstantynopola o trzech jednościach, jakie powinny panować w małżeństwie. Miały to być kolejno: jedność fizyczna, moralna (polegająca na miłości małżonków oraz akceptacji wad i niedociągnięć, nad którymi nie można było zapanować) i duchowa (oznaczająca poszukiwanie zgody, co jak pokazuje nam wielokrotnie życie, jest zadaniem niezwykle trudnym).

Na temat celu, a co za tym idzie największych wartości zawarcia związku małżeńskiego, wypowiadał się także św.

Augustyn, stwarzając tzw. naukę o trzech dobrach małżeństwa. Za owe dobrodziejstwa uznawał: *bonum proles* – rodzenie i wychowywanie potomstwa, *bonum fidei* – wzajemność i wierność małżeńską oraz *bonum sacramenti* – nierozzerwalność małżeńską. Jedynie śmierć jednego z małżonków mogła rozwiązać sakrament.

Jaki mąż, jaka żona? Jak wychować dzieci?

Już we wczesnych tekstach z połowy II w. odnajdziemy wskazówki: „mężczyzna, szukając żony, powinien zwracać uwagę nie tylko na piękno zewnętrzne, ale przede wszystkim na walory charakteru” (Hermas, *Pasterz* 1, [1] 1). Według pisarzy zajmujących się tematem lista zalet, jakie musiała mieć idealna „połowica”, była stosunkowo długa. Żona bowiem powinna być łagodna, sprawiedliwa, potrafiąca milczeć (Klemens Rzymski, *List do Kościoła w Koryncie* 21, 7), życzliwa i umiarkowana (Jan Chryzostom, *Homilia 20 na List do Efezjan* 2), nieskazitelna (Polikarp, *List do Kościoła w Filipi* 4, 2) o świętym i czystym sumieniu, jak również niemogąca odchodzić od reguły posłuszeństwa (Klemens Rzymski, *List do Kościoła w Koryncie* 1, 3), a także zobowiązana okazywać swojemu mężowi wierność w sprawach cielesnych i duchowych (Ignacy Antiocheński, *Do Polikarpa* 5, 1) oraz darzyć go miłością (Klemens Rzymski, *List do Kościoła w Koryncie* 1, 3). Poszukujący najlepszej kandydatki nie powinien z kolei zwracać uwagi na posag, bogactwo ani szlachetne urodzenie, gdyż te cechy nie decydują o wartości małżonki (*Homilia 20 na List do Efezjan* 3).

Mąż natomiast powinien odznaczać się prostotą i powściągliwością oraz być głęboko wierzący (Hermas, *Pasterz* 7,[3] 2). Jak twierdził św. Jan Chryzostom nie mogło mu również zabraknąć poczucia humoru. Podkreślano też, że mężczyzna powinien kochać żonę jak Chrystus Kościół (Ignacy Antiocheński, *Do Polikarpa* 5, 1) i troszczyć się o swoją wybrankę (Hermas, *Pasterz* 29, [1] 1).

Św. Jan Chryzostom rozwinął również bogatą naukę na temat postępowania kobiety i mężczyzny już po ślubie. I tak przestrzega: „niech żona nie mówi do męża: jesteś zniewieściały i tchórz-

liwy, gnuśny i ospały” (*Homilia 20 na List do Efezjan* 7) – w końcu każdy mężczyzna potrzebuje pochwały, zachęty i uwielbienia. Biskup nie zapomina jednak o doli kobiet – stał na stanowisku równości małżonków, choć niezupełnie partnerstwa – mąż był głową, a żona ciałem (In Ioannem, *Homilia* 61, 3), słowem niewiasta podporządkowana została małżonkowi. Zapewniał, że z prymatu mężczyzny wynika pokój domowy, który opiera się na istnieniu jego autorytetu.



Św. Augustyn uważał wierność za warunek małżeństwa

Miał również parę rad dla głów rodzin: „Mąż zaś, gdy słyszy, że ma władzę, niech nie posuwa się do pychy i do bicia [...] Niech (...) nie robi wymówek, nie znieważa, ale kieruje kobietą jak kimś, kto wymaga wsparcia” (*Homilia 20 na List do Efezjan* 7). Dalej kierując swoje słowa bezpośrednio do mężczyzny, mówi: „Nigdy też nie zwracaj się do niej nierozważnie, ale z czułością, szacunkiem i wielką miłością. Czuj ją, a nie będzie potrzebowała czci od innych, jeśli będzie doznawać jej od

ciebie. Nad wszystkich ją przedkładaj i chwal za wszystko: rozum i urodę. W ten sposób przekonasz ją, aby nie zajmowała się niczym poza domem, ale by nie zważała na wszystko inne” (*Homilia 20 na List do Efezjan* 9). Co ważne, biskup również przestrzega mężów przed daniem żonom powodów do zazdrości – jego zdaniem mężczyzna nie powinien dostarczać cierpień swojej towarzyszce życia, nawet jeśli jej oskarżenia są bezpodstawne.

Wiadomo jednak, że pełna rodzina to też i dzieci, a swoje potomstwo trzeba dobrze wychować. Ojcowie Kościoła zwracali szczególną uwagę na to, żeby chrześcijańscy rodzice zadbali nie tylko, jak do tej pory czyniły familie pogańskie, o wychowanie intelektualne i fizyczne swoich potomków, lecz również o religijno-moralne. W tym celu zachęcano do pilnego studiowania Pisma Św., wspólnego oddawania się modlitwie, śpiewania hymnów, czasem też do nocnego czuwania. Głoszono, że dobre wychowanie oparte na miłości zapewni dziecku zbawienie.

Duszpasterze dopuszczali kary cielesne, ale przestrzegali, aby stosować je z konieczności, dopiero gdy pociecha nie poddaje się nakazom i zakazom. Pochwałę i naganę zalecali stosować równomiernie. Dawano też bardziej szczegółowe zalecenia – dzieci nie powinny otrzymywać pogańskich imion, nosić drogich szat, udawać się do teatru na walki gladiatorów i zbyt często korzystać z rozrywki. Powinny za to ćwiczyć opamiętanie i pościć dwa razy w tygodniu. Ogólnie nad wychowaniem dzieci czuwały głównie kobiety, jednak równie ważna rola bycia stałym przykładem mądrości życiowej przypadła mężczyznom. Choć proces kształcenia dziecka, trwający do czasu wstąpienia pociechy w związek małżeński, był niezwykle trudny i wyczerpujący, zdaniem Ojców Kościoła, warto było poświęcić całe swoje życie dla rodziny, bowiem to poświęcenie gwarantowało zbawienie. ■

Autorka jest absolwentką historii UKSW, specjalizuje się w zakresie literatury wczesnochrześcijańskiej.

W przestrzeni publicznej mnożą się zjawiska i ludzie, którzy odchodzą od Kościoła, są wykorzenieni z wartości, pozbawieni drogowskazów, jak żyć.

Przyszłość bez rodziny?

Katarzyna Ćwik

Dzisiejsze związki coraz częściej przypominają swoiste układy biznesowo-rozrywkowe, niemające nic wspólnego z tradycyjnym modelem rodziny. W lansowanym przez reklamę i media modnym stylu życia nie ma miejsca na żadne zobowiązania. Niechęć do instytucji małżeństwa, a nawet do posiadania dzieci uważana jest za manifestację własnej wolności i indywidualności.

Od zamierzchłych czasów rodzina stanowiła uświęconą przez Kościół i uznawaną przez państwo podstawową komórkę społeczeństwa. Troskliwie budowana i pielęgnowana w duchu chrześcijańskich wartości, była przejawem miłości opartej na wzajemnym szacunku i głębokim rozumieniu drugiego. Wychowywała i tłumaczyła świat – uczyła życia we wspólnocie, pokazywała, czym są dobro i zło. Była kolebką wartości i wiary. Realizowała zatem szereg doniosłych funkcji, służąc tym samym społeczeństwu i Kościołowi. Tymczasem wyniki badań i raportów niezbieżnie wskazują na jej obecny kryzys. Mnożą się rozwody, a przede wszystkim – rozmaite odmiany związków nieformalnych. Dlaczego budowanie trwałej i silnej, pełnowymiarowej rodziny okazuje się być dzisiaj zadaniem zbyt trudnym? Dlaczego młodzi ludzie coraz częściej wybierają alternatywne, nierzadko mocno kontrowersyjne rozwiązania?

Dinksy, czyli bezdzietni z wyboru

Dinksy nie życzą sobie, aby nazywać ich bezdzietnymi. Wolą określenie „wolni od dzieci”, bo w ich życiu na potomstwo miejsca nie ma, są inne priorytety. Nazwa powstała w latach 80., pochodzi od angielskiego skrótu „double income, no kids”, czyli podwójny dochód, żadnych dzieci.

W Polsce takie związki jeszcze wyraźnie nie manifestują swojej obecności, chociaż ich liczba stale rośnie. W Stanach Zjednoczonych już kilka lat temu stanowiły 15% społeczeństwa, a progno-

zy na 2010 rok wskazują, że jako „dinks” określać się będzie co piąta para. Zresztą w Ameryce bezdzietność z wyboru to nie tylko niezwykle modny styl życia, ale i cała ideologia, wyrosła z opozycji wobec silnej polityki prorodzinnej Stanów Zjednoczonych. Prężnie funkcjonują tam organizacje skupiające bezdzietnych, takie jak No Kidding (powstała jeszcze w 1984 roku w Kanadzie), Childfree by Choice, Happily Childfree. Organizują spotkania towarzyskie, doroczne mityngi, rekomendują restauracje czy kurorty, w których łatwiej o niezakłócony relaks. Zachodnia Europa nie pozostaje w tyle: szacuje się, że w Niemczech około 4 miliony osób to pary bezdzietne z wyboru, w Wielkiej Brytanii i Holandii co piąta osoba deklaruje, że nie chce mieć dzieci. Bezdzietni z wyboru to z reguły młodzi ludzie, którzy postawili na karierę zawodową, zarabianie pieniędzy i korzystanie z życia. Nic dziwnego, że rynek szybko na nich zareagował: ta specyficzna, ale wciąż rosnąca rzesza ludzi jest przecież idealnym konsumentem! Budują okazałe domy albo kupują apartamenty w centrach dużych metropolii – by mieć blisko do ulubionych restauracji, fitness klubu czy do kina. Zamiast dzieci mają rasowe zwierzęta, drogie samochody i regularnie wyjeżdżają na egzotyczne wakacje. Wwiele ofert i produktów jest skierowanych właśnie do nich, a zyski może łatwo czerpać niemal każda branża.

Czasami dinksy próbują uniknąć nasywających się zarzutów o egoizm i mate-

rializm, sięgając po wykrętne wyjaśnienia rodzaju: do wychowania dzieci potrzeba ogromnej determinacji i mądrości, a ja nie czuję się na siłach podołać temu zadaniu, więc lepiej nie decydować się na dziecko, niż sprawić, że będzie nieszczęśliwe albo źle wychowane. Częściej jednak otwarcie wymieniają inne powody: stwierdzają, że nie wyobrażają sobie poświęcenia błyskotliwej kariery dla dziecka, że zbyt wiele musieliby zmieniać, rezygnować ze swoich nawyków i że nie potrzebują potomstwa, by w pełni realizować się w życiu. Fakt, że bez przeszkód mogą realizować swoje potrzeby, cenią sobie najbardziej.

Na portalu „Gazety Pomorskiej” znalazłam porażająco szczerą wypowiedź niejakej Klaudii: „Może dla kogoś ważniejszy jest uśmiech malucha, ale my wolimy patrzeć na nasze nowe, pięknie urządzone mieszkanie. I przykro mi, ale nie widzę w tym nic złego”. Nic dodać, nic ująć. Jeśli współczesny człowiek tak bardzo zatracił się w konsumpcjonizmie, jeśli otaczanie się kolejnymi nabytkami stało się wyznacznikiem jakości jego życia, jeśli najwyżej w hierarchii stoją u niego kariera i przyjemności – czy można mieć nadzieję, że zrozumie głęboki sens rodziny i wychowywania dziecka?

LAT, czyli związek wewnętrznie sprzeczny

Nazwa pochodzi od angielskiego „living apart together”, co dosłownie oznacza „życie osobno-razem”. Polega to na tym, że dwie osoby pozostają w związku, ale nie mieszkają pod jednym dachem, a spotykają się najczęściej w weekendy. Co ciekawe, nie dotyczy to tylko związków nieformalnych, ale także małżeństw, w tym także takich, które wychowują razem dzieci. Szczególnie dużo takich par można spotkać w krajach skandynawskich.

Częściowo jest to podyktowane względami ekonomicznymi – samotny rodzic otrzymuje wysoki zasiłek od państwa. Często jednak pary traktują taką opcję jako wygodny sposób na ominięcie problemów, jakie mogłyby wynikać ze wspólnego życia na stałe – od konieczności dzielenia tej samej przestrzeni, poprzez rozwiązywanie pospolitych konfliktów, od konieczności wzajemnego dostosowania się do partnera, zaakceptowania niedoskonałości charakteru, aż do wspólnego płacenia rachunków łącznie. Pary pozostające w takich relacjach tłumaczą, że takie postępowanie wynika ze złych doświadczeń związanych z poprzednimi, nieudanymi związkami. Ale czy można mówić o związku, kiedy nie ma prawdziwej więzi, która może być tylko skutkiem głębokiego otwarcia się na drugiego człowieka. Nie ma chęci do ustępstw i kompromisów i nie ma żadnych zobowiązań, bo przecież każda z tych osób prowadzi odrębne życie!

Wydaje się to całkowitą niedorzecznością, niepoważną zabawą w niby-związek, gdzie każda ze stron nawet o cal nie zmienia stylu swojego życia, a jedynym potwierdzeniem bycia razem są weekendowe obiady. Tym bardziej zaskakuje fakt, że to zjawisko nie ma niestety marginalnego charakteru. Jak donosi brytyjski dziennik „The Guardian”, już ponad milion osób w Wielkiej Brytanii pozostaje w związku typu LAT. Brytyjskie Biuro Statystyczne podało, że liczba tych związków dorównuje liczbie standardowych związków nieformalnych, tzw. konkubinatów. Przewiduje, że do 2021 roku 35% Brytyjczyków będzie mieszkało samodzielnie. Cóż, stanowi to tylko kolejne potwierdzenie, że współczesny człowiek dba wyłącznie o siebie i swoje korzyści, a ów egocentryzm i nastawienie na doraźną satysfakcję nie pozwala mu dostrzec drugiego człowieka w jego pełni, doświadczyć, czym jest prawdziwa miłość, szacunek, przywiązanie i odpowiedzialność za drugą osobę.

Wszelkie związki nieformalne cechuje mniejsze lub większe zwolnienie z odpowiedzialności, chęć czerpania z przywilejów przy jednoczesnym braku zobowiązań oraz wpisana w to klauzula tymczasowości – w każdej chwili można się z takiego ukła-

du wycofać. O ile jednak kiedyś były one wyraźnie potępiane i traktowane wręcz jako zagrożenie dla społecznego ładu, o tyle dzisiaj spotykają się one z coraz większą akceptacją ze strony opinii publicznej, tendencją do przychylnego traktowania takich związków przez państwo. Sporo państw już zrównało status prawny związków nieformalnych ze statusem małżeństw, kilka następnych zamierza zrobić to w najbliższym czasie. Z jednej strony ludzie pozostający w takich związkach domagają się dla siebie coraz szerszych pr z drugiej chcą zachować niezależność od czegoś, przeciwko czemu się buntują. Nie uznają tradycyjnej formy usankcjonowania związku, chcą jednak wszystkich uprawnień, które wiążą się właśnie z małżeństwem. Ich postawa jest więc wyraźnie niekonsekwentna.

Single, czyli Zosie Samosie

Single to osoby żyjące samotnie, niezależnie od tego, czy są to panny, kawalerzy, osoby rozwiedzione, czy też samotni rodzice. Kiedyś takie osoby traktowano ze współczuciem, swatano albo obarczano odpowiedzialnością za nieudane związki. Tymczasem zmiany w społecznym postrzeganiu takich ludzi zaszły tak daleko, że dzisiaj bycie singlem oznacza bycie nowoczesnym, niezależnym człowiekiem, samodzielnie realizującym swoje potrzeby i spełniającym się w życiu. Singli z wyboru stawia się czasem za wzór zaradności. Stawiaj na siebie, a wtedy osiągniesz sukces! A rynek z łatwością wychwycił także i ten trend i skierował odrębną ofertę marketingową właśnie do tej, coraz liczniejszej grupy społecznej. Reklamy starają się przekonać, że by odnieść sukces, być szczęśliwym i zadowolonym z życia, nie potrzeba wcale drugiej osoby, wystarczy skorzystać z określonej usługi, odwiedzić dany bank albo kupić kosztowny produkt, który nada życiu wartość samą w sobie.

Przykłady alarmujących zjawisk w przestrzeni publicznej można by mnożyć. Ludzie, zwłaszcza ci, którzy odchodzą z Kościoła, są dzisiaj jakby wykorzeni z wartości. Są nieświadomi fundamentów, bez których nie da się zbudować prawdziwych relacji, są pozbawieni drogowskazów,

jak żyć. Zagubieni, gonią za mirażem sukcesu w przekonaniu, że kluczem do niego jest egoistyczne skupienie się na sobie, na gromadzeniu pieniędzy i materialnych dóbr. Przykładem jest amerykańska sekretarz stanu Condoleezza Rice, która nie ma ani męża, ani dzieci, bo uważa, że w jej ciężkiej pracy rodzina byłaby jedynie obciążeniem spychanym na boczny tor. Media przekonują, że im więcej środków na koncie, tym łatwiej osiągnąć szczęście, „żyć pełnią życia”.

Papież Jan Paweł II w pełni zdawał sobie sprawę z niepokojących przemian kulturowo-społecznych, z wypaczeń i patologii, które mogą zagrozić relacjom międzyludzkim i instytucji rodziny. „Życie całych społeczeństw, narodów, państw, Kościoła, zależy od tego, czy rodzina jest pośród nich prawdziwym środowiskiem życia i środowiskiem miłości” – mówił w Częstochowie w 1979 roku. Wiedział o nowych zjawiskach społecznych, nowych formach związków, które zyskiwały popularność na Zachodzie jako przejaw wolności i niezależności partnerów, wyzwolenie od tradycyjnej instytucji rodziny, która miała ograniczać tę wolność poprzez narzucanie określonych ról kobiecie i mężczyźnie. Zdawał sobie sprawę z zagrożenia, jakie niosą ze sobą te nowe trendy. Dlatego nauczał: „Trzeba (...), by o własnym losie mówili, pisali, wypowiadali się (...) nie tylko ci, którzy – jak twierdzą – „mają prawo do życia, do szczęścia i samorealizacji”, ale także ofiary tego obwarowanego prawami egoizmu. Trzeba, by mówiły o tym zdradzone i opuszczone żony, by mówili porzuceni mężowie. By mówiły o tym pozbawione prawdziwej miłości (...) i skazane na duchowe kalectwo dzieci (...). Trzeba upowszechnić głos ofiar – ofiar egoizmu i »mody«; permissywizmu i relatywizmu moralnego, bronić praw rodziny przed niedopuszczalnymi uzurpacjami ze strony społeczeństwa i instytucji państwowych”.

To mocny i zdecydowany głos, który zobowiązuje nas, by zawsze stawać w obronie prawdy i chrześcijańskich wartości, w obronie rodziny, która jest przecież „domowym Kościołem” i ogniskiem chrześcijańskiej wiary. ■

Parafia, w której wiele się dzieje dla człowieka, rodziny, kultury

Miejsce wsparcia

Katarzyna Kasjanowicz

O parafii św. Anny w Piasecznie słyszałam od kilku osób — że jest lokalnym, aktywnym centrum kultury i ośrodkiem rozwoju duchowego. W końcu sama decyduję się na wyjazd, aby zobaczyć, czy tak jest w istocie...

Parafialny Dom Kultury

Widać go od razu, z okna autobusu, jak bieli się na tle nieba. Dom Parafialny w Piasecznie to miejsce najbardziej rozpoznawalne, nie tylko ze względu na gabaryty i wysoki czarny Krzyż poświęcony Ojcu Świętemu, Janowi Pawłowi II, stojący na froncie. On zresztą jest punktem orientacyjnym w przestrzeni miasteczka, pod nim odbywają się uroczystości, przy nim również umawiają się i spotykają mieszkańcy.

Dom Parafialny jest przede wszystkim miejscem ogniskującym różnych ludzi, nie tylko tych wyjątkowo zaangażowanych w sprawy wiary, ale także takich, którzy chcą rozwinąć swoje zainteresowania kulturalne. Jego rola

w y k r a c z a daleko poza rolę typowego domu parafialnego z innych miast. W nim odbywają się spotkania osób w każdym wieku, na jego terenie działają liczne grupy i wspólnoty parafialne, w tym m.in. Żeńska Służba Liturgiczna,

Oaza, Bielanki, Rodziny Nazaretańskie, Kościół Domowy, Akcja Katolicka, Caritas czy Chór Parafialny. Odbywają się także warsztaty artystyczne, dlatego jest znaczącym uzupełnieniem Piaseczyńskiego Domu Kultury. Jedną z trzech nowoczesnych sal, Sala Niebieska, została specjalnie przystosowana do organizacji imprez teatralnych. To największa taka sala w Piasecznie, dlatego często udostępnia się ją na szkolne, przedszkolne czy nawet gminne występy okolicznościowe.

Coraz więcej mieszkańców Piaseczna ma mało czasu, ponieważ ich miejsca pracy znajdują się w Warszawie. Ale mimo zabiegania, charakteryzującego naszą codzienną rzeczywistość,

wielu nadal znajduje chęć na współpracę z Domem Parafialnym.

– Tym osobom, którym zależy na wychowaniu najmłodszych, na integracji, nigdy nie brakuje czasu – zauważa ks. Proboszcz Dariusz Gas. – Traktują nasz otwarty Dom Parafialny jak swoje miejsce

i po Mszy św. bardzo chętnie wpadają tutaj choćby na chwilę.

Dać wszystkim szansę na rozwój

Jednak najwięcej przedsięwziąć zarówno kulturalnych, jak i religijnych, adresowanych jest do dzieci i młodzieży. Bo to oni przecież są fundamentem przyszłej, nie tylko piaseczyńskiej wspólnoty. Teatr Tańca „Szansa” obejmuje dwie grupy artystyczne: młodszą dla dzieci w wieku 7–13 lat i starszą: dla gimnazjalistów, licealistów i studentów. Zajęcia odbywają się w Sali Niebieskiej.

– Obecnie pracuję z kilkudziesięcioma osobami – opowiada założyciel teatru, Andrzej Gołębiowski. – Dziś bardziej dbam o jakość niż o ilość naszych dokonań. Stawiamy przede wszystkim na polskie tańce narodowe, chociaż jest to bardzo niepopularne przedsięwzięcie ze względu na wysoki stopień trudności aranżacyjnej i kostiumowej. Dbamy również o szerszy charakter integracyjny i dlatego prezentujemy też tańce innych narodów: węgierskie, hiszpańskie, greckie i żydowskie. Ponadto prezentujemy na scenie etiudy taneczno-aktorskie.

Misją Andrzeja Gołębiowskiego jest nauka na jak najwyższym poziomie, a także kultywowanie polskiej kultury i tradycji. Jego idee świetnie wpisują się w przestrzeń i atmosferę piaseczyńskiej parafii.

Modlą się śpiewem

Siostra Agata, która od lat opiekuje się najmłodszymi dziećmi, zapewnia, że duchowość u kilkulatek jest wbrew pozorom dobrze rozwinięta, co można zaobserwować na specjalnej Mszy św. dla najmłodszych.

– Małe dzieci wyjątkowo pięknie modlą się śpiewem. Głębiej przeżycia



Krzyż poświęcony Ojcu Świętemu, Janowi Pawłowi II przed Domem Parafialnym.

Fot. Katarzyna Kasjanowicz

przedstawiają tańcem, podskakiwaniem i klaskaniem – opowiada z uśmiechem. – Widzę, jak silnie w takich momentach wyrażają swoją dziecięcą modlitwę. Mogą też zawsze podejść do ołtarza i zanieść intencje. Nawet trzy-, czterolatki proszą czasem o rzeczy zaskakujące: zdrowie babci czy dziadka, ale także zdrowie Papieża lub zdrowie innych dzieci.

Poczucie wspólnoty przejawia się szczególnie podczas specjalnego, cotygodniowego, osobistego błogosławieństwa adresowanego do konkretnych dzieci – tych, które w minionym tygodniu obchodziły imieniny, urodziny lub znaczącą rocznicą uroczystości. Także po wakacjach, które są okresem bez Mszy św. dla najmłodszych, ksiądz pamięta o „zaległych” solenizantach, tak iż żadne dziecko nie ma poczucia straty i bycia pominiętym.

Pełna ciepła i zawsze uśmiechnięta siostra Agata, ma także nieco starszych podopiecznych: Bielanki oraz Żeńską Służbę Liturgiczną.

– Dla tej młodzieży organizujemy wyjazdy o charakterze pielgrzymkowowycieczkowym – wyjaśnia. – Ostatnio odwiedziliśmy Sanktuarium Matki Bożej Tęskniącej w Powsinie. Po modlitwie był wykład kustosa, a następnie rekreacyjna wizyta w Ogrodzie Botanicznym, a na zakończenie ognisko. Takie wyjazdy to również dobry sposób pogłębienia relacji wewnątrz rodziny, ponieważ młodszemu dzieciom towarzyszą rodzice – dodaje siostra Agata.

Proszę mnie ochrzcić

Barbara Janowska jest katechetką. W parafii św. Anny zajmuje się przygotowaniem dzieci do I Komunii św. To taka szczególna rola, która pozwala jej zbliżyć się również do rodziców. Dzięki temu uczestniczy czasem w niezwykłych wydarzeniach.

– Trzy lata temu miałam taką wyjątkowo zaangażowaną w sprawy wiary dziewczuszkę – wspomina. – Mała chodziła do pierwszej klasy szkoły podstawowej i uczyła się wyjątkowo pilnie. Pewnego dnia podeszła do mnie po lekcji, stanęła przy biurku i opanowanym, choć nieco smutnym głosem, oznajmiła: „Proszę pani, ja to do Pierwszej Komunii

nie pójde”. Z oczywistym zdziwieniem zapytałam ją: „Dlaczego?”. Dziewczynka odparła: „Bo nie jestem ochrzczona. I moja mamusia nie chce mnie ochrzcić”. Byłam naprawdę zaskoczona, ponieważ widziałam, jak ta dziewczynka aktywnie uczestniczy w katechezie. W końcu powiedziałam, że bardzo chciałabym jej pomóc. Na co ona odparła: „To niech mi pani pomoże się ochrzcić”. Zatkło mnie, aż zachciało mi się płakać. Poczulałam się niezmiernie wzruszona i wstrząśnięta szczerością i prostodusznością tego małego dziecka. Odpowiedziałam: „Słuchaj, kochanie, ja nie jestem w stanie sama nic zrobić, ale poproś mamę

czy SMS od jej taty: „Jesteśmy szczęśliwi” – dodaje pani Barbara ze wzruszeniem. – Dla mnie to byli zupełni obcy ludzie, ale dzięki tym zdarzeniom poczułam się z nimi bardzo związana. Ale to jeszcze nie wszystko, bo pod koniec roku szkolnego przysłała do mnie mama dziewczynki i zapytała, gdzie może kupić książkę do religii...

Zabiegany jak ksiądz proboszcz...

– Zapraszam na Mszę św. dla młodzieży gimnazjalnej. Zobacz pani, jak to u nas wygląda – rzuca w pośpiechu ks. proboszcz, Dariusz Gas, z którym umówiłam się kilka dni temu na wywiad.



Mali aktorzy i tancerze Teatru „Szansa” | Fot. Katarzyna Kasjanowicz

i tatę, żeby do mnie przyszli”. Rzeczywiście, po jakichś dwóch tygodniach przyszedł do mnie jej tata. Zauważyłam, że jak wchodził do sali, był cały rozdygotany. Nie opowiadał o sytuacji rodzinnej, ale przyszedł prosić mnie o jakąś wskazówkę. On zresztą załatwiał wszystkie formalności. Ilekroć stawał przede mną, zawsze miał łzy w oczach. W tamtym czasie był u nas ksiądz Marcin Kamiński, który bardzo mnie wspomógł. Pamiętam, że dziewczynka miała mieć chrzest w sobotę. W piątek podbiega do mnie na boisku i mówi: „Proszę pani, ja jutro będę ochrzczona”. Dostałam jesz-

Niespełna piętnastominutowe spóźnienie autobusu, który utknął w korku, sprawia, że nasza rozmowa musi się odwlec. Ksiądz proboszcz nie ma czasu na odpoczynek. Bez przerwy jest w ruchu, wśród ludzi, zwłaszcza młodzieży. Dlatego będziemy rozmawiać kilkakrotnie przez chwilę i w biegu.

Podczas pełnej śpiewu Mszy św. zostaje w bardzo przystępny sposób przypomniana postać św. Stanisława Kostki, patrona polskich dzieci i młodzieży. Od razu widać dobry kontakt księdza proboszcza z młodymi parafianami, którym wyjaśnia, jak ważne jest prawidłowe odczytanie swojego powo-



Fragment krzyża ze zdjęciami parafian, corocznie niesionego podczas Drogi Krzyżowej.

Fot. Katarzyna Kasjanowicz

łania i wybór właściwej drogi życia. Zostają także nagrodzone najmłodsze dzieci, biorące udział w tzw. „akcji ziarenkowej”, czyli skrupulatnym zbieraniu dodatków do pism katolickich ze słowami Ewangelii i pilnym wykonywaniu powierzonych im zadań. Po Mszy św. ksiądz Dariusz zaprasza młodzież na spotkanie w Domu Parafialnym. W końcu i ja zostaję szybko oprowadzona po terenie parafii.

– Na parterze Domu Parafialnego mamy łaźnię, z której korzystają przede wszystkim osoby bezdomne – wyjaśnia ksiądz proboszcz. – Jest to zawsze 10 do 15 osób. Łaźnia działa od poniedziałku po piątek w godzinach 9–10.30. Na górze, w Sali Złotej odbywa się co roku sylwestrowa zabawa bezalkoholowa dla młodzieży, a na co dzień spotkania Oazy. W tym samym czasie, piętro niżej w Sali Niebieskiej Akcja Katolicka organizuje bal sylwestrowy dla dorosłych.

Poznaję także historię reprezentującego typ gotycki Kościoła św. Anny wzniesionego w połowie XVI wieku, a od 2000 roku – Świątyni Jubileuszowej.

Mam ochotę zadać jeszcze kilka pytań, ale ksiądz proboszcz musi iść na spotkanie dotyczące pielgrzymki, której jest organizatorem.

Zapuscili korzenie

Choć za oknem Kościoła jest już ciemno, Beata i Jarek Bernatowiczowie z życzliwością poświęcają mi chwilę swojego czasu na rozmowę. Żadne z nich nie pochodzi z Piaseczna, ale oboje w naturalny sposób zapuscili w tym mieście korzenie. Małżeństwem są od szesnastu lat i tyle też trwa ich przynależność do wspólnoty Domowego Kościoła – dzięki nim bardzo popularnej w parafii św. Anny.

– Po przeprowadzeniu się do Piaseczna założyliśmy tutaj Pierwszy Krąg – wspomina pan Jarek. – Sukcesywnie,

co jakiś czas pojawia się kolejny. W tej chwili powstaje Czwarty Krąg. Dzięki wspólnocie Domowego Kościoła jesteśmy małżeństwem, które po pierwsze, stara się dążyć do Boga, a po drugie, takie uczestnictwo pozwala nam łatwiej i szybciej zapominać o spotykających nas problemach. Nie jesteśmy przecież izolowani od trudności – dodaje ze śmiechem. – Ale kłopoty nas nie przytłaczają, kiedy jesteśmy z Panem Bogiem.

– Wspólnota to dla nas miejsce wsparcia – zauważa pani Beata. – Dzielimy się naszymi radościami i smutkami. Zawsze możemy porozmawiać z innymi rodzinami i poprosić kogoś o jakąś doraźną, codzienną pomoc: w upieczeniu ciasta, popilnowaniu domu czy zaopiekowaniu się dziećmi. W tej parafii doświadczamy wyjątkowej życzliwości – kapłanów, znanych małżeństw czy zupełnie obcych ludzi – dorzuca na zakończenie.

W epoce „globalnej demokracji” prześladowania chrześcijan wciąż trwają

Męczennicy trzeciego tysiąclecia

Łukasz Kobeszko

Dążenia do dominacji wyznaniowej ze strony radykalnych wyznawców islamu i hinduizmu stały się w pierwszej dekadzie XXI wieku głównym źródłem masowych prześladowań dotyczących wspólnoty chrześcijańskiej na świecie. Od kilku lat w Indiach obserwowano wzrost przemocy wobec chrześcijan. Do tragicznej kulminacji doszło we wrześniu, gdy w wyniku pogromów w kilku stanach subkontynentu indyjskiego zginęło kilkadziesiąt osób świeckich i kilkoro duchownych, a dziesiątki kościołów i obiektów sakralnych uległo zniszczeniu.

Ataki na hinduskich chrześcijan wiążą się z rosnącymi w siłę wpływami fundamentalizmu hinduskiego, mającego swoich licznych zwolenników w łonie partii Bharatiya Janata. Należy ona głównych sił politycznych w Indiach i choć obecnie na szczęblu centralnym znajduje się w opozycji, to jej politycy sprawują władzę lokalną w wielu stanach kraju. Jeszcze bardziej fundamentalistycznym ugrupowaniem jest organizacja Bajrang Dal, głosząca hasła supremacji hinduizmu na całym subkontynencie indyjskim. W 2005 roku w Indiach miało miejsce ponad 200 ataków na katolików. W dwóch kolejnych latach ich liczba wzrosła do 464. Do końca ubiegłego roku większość aktów agresji miała miejsce w zachodnich stanach Bihar i Gudżarat w południowym regionie Karnataka oraz we wschodnim stanie Orisa. Na tym ostatnim obszarze podczas ubiegłorocznego Bożego Narodzenia doszło do pogromów chrześcijan, w wyniku których zginęło pięć osób, a dwanaście kościołów całkowicie spalono. Zajścia rozpoczęły się w Wigilię od brutalnego rozpędzenia przez ekstremistów hinduskich jasełek zorganizowanych wspólnie przez katolików, baptystów i zielonoświątkowców.

Do eskalacji prześladowań doszło ponownie w stanie Orisa na początku września. Wydarzenia przybrały formę pogromów ludności chrześcijańskiej i błyskawicznie rozlały się na inne stany Indii: Karnatakę, Madhja Pradesh, Adhja Pradesh, Keralę i najludniejszy stan subkontynentu – północny region Uttar Pradesh. Duża część ludności z terenów objętych pogromami schroniła

się w lasach, inni trafili do szybko przygotowanych obozów dla uchodźców. W trzeciej dekadzie września oficjalna liczba ofiar w samym epicentrum pogromów – stanie Orisa – wyniosła 45 zabitych, 56 zniszczonych kościołów i 4 tys. chrześcijan wygnanych z domów. Niemal codziennie media informują o znajdowaniu kolejnych ciał ofiar aktów agresji.

Rzecznik prasowy diecezji Madhja Pradesh, ks. Anand Muttungal, podkreślił w wywiadzie dla Radia Watykańskiego, że choć ataki na chrześcijan przybierają w Indiach różne formy. To widać, że stoją za nimi te same środowiska. Arcybiskup Delhi, Vincent Concessao, podkreśla z kolei, że choć indyjska konstytucja gwarantuje świeckość państwa i równouprawnienie wszystkich wyznań, to atakujących wspólnoty chrześcijańskie w Indiach zachęca bierna postawa sił bezpieczeństwa oraz opieszałość sądów, które rzadko skazywały do tej pory za udział w rozruchach skierowanych przeciwko wyznawcom Chrystusa. „To nie tylko problem poszanowania mniejszości religijnych, ile przede wszystkim kwestia przyszłości demokracji w Indiach, która coraz bardziej się chwieje” – powiedział biskup watykańskiej rozgłośni.

Krucjata pod flagą islamu

Dokument „Prześladowani i zapomniani. Raport o prześladowaniach chrześcijan w latach 2005–2006”, wydany przez polski oddział organizacji Pomoc Kościołowi w Potrzebie (*Kirche in Not*) pokazuje, że dążeniem wielu

fundamentalistów islamskich jest fizyczna eliminacja chrześcijan zamieszkujących kraje muzułmańskie. Prawo szariatu przewiduje karę śmierci za konwersję na chrześcijaństwo. Osoby z rodzin islamskich przystępujący do Chrztu Świętego muszą zerwać wszystkie więzi łączące ich dotychczas z bliskimi, a często jedyną drogę do uratowania ich życia stanowi emigracja. Chrześcijanie pod dowolnym pretekstem mogą zostać oskarżeni o obrazę proroka Mahometa. Za taką obrazę może być uważane prowadzenie i udział w chrześcijańskiej katechizacji bądź nawet świecka edukacja muzułmańskich dzieci przez nauczycieli i wychowawców-chrześcijan. Taki los spotkał nigeryjską nauczycielkę, która podczas egzaminów szkolnych została zlinczowana przez uczniów i rodziców, zarzucających jej „zbezczeszczenie Koranu”. Budowa kaplic i kościołów jest w licznych krajach islamskich prawnie zabroniona. Wiąże się to również z zakazem eksponowania symbolu krzyża, zarówno poprzez umieszczanie go w miejscach publicznych, jak i noszenie krzyżyka na szyi. Dramatyczna jest sytuacja chrześcijańskich kobiet mieszkających w krajach islamskich. Prawo nie zapewnia im praktycznie żadnej ochrony. Zdarzają się gwałty i zabójstwa, których sprawcy pozostają niemal zupełnie bezkarni.

Męczeństwo Czarnego Łądu

Wielu specjalistów jest zgodnych, że najbardziej dramatyczna sytuacja chrześcijan ma dzisiaj miejsce w Sudanie. W tym 40-milionowym kraju ponad 70 procent mieszkańców stanowią muzułmanie, zaś chrześcijan jest nieco ponad 16 procent. W krwawym, trwającym już od ćwierćwiecza konflikcie pomiędzy islamską północą kraju a chrześcijańsko-animistycznym południem zginęło prawie 2,5 miliona ludzi. Wydawało się, że porozumienie pokojowe zawarte na początku 2005 roku przez obydwie zwaśnione strony i uwię-

czone zmianami w sudańskiej konstytucji, dopuszczającymi wieloreligijny charakter państwa doprowadzi do zakończenia gehenny. Stało się jednak inaczej, gdyż prawie w tym samym czasie, w Darfurze (prowincji leżącej u zbiegu granic z Libią, Czadem i Republiką Środkowoafrykańską) Arabowie zaatakowali mieszkającą tam ludność murzyńską, wśród której jest wielu chrześcijan. Tylko do połowy 2006 roku konflikt w Darfurze pochłonął blisko 200 tysięcy ofiar. O ile to ludobójstwo spotkało się z szerokim zainteresowaniem na całym świecie, to niestety, wciąż można zaobserwować tendencję do przemilczania lub nawet zaprzeczania w mediach faktów, że

syryjskiego i łańskie. Paradoksalnie, to w okresie sprawowania władzy przez reżim partii BAAS w latach 1968–2003 w Bagdadzie rezydował zarówno patriarcha asyryjski, jak i chaldejski, a wierni tego katolickiego obrządku pełnili wysokie funkcje we władzach państwowych. Wówczas nie rejestrowano konfliktów islamsko-chrześcijańskich. Panowała wolność kultu, nauczania i praktyk religijnych. Niedługo po wejściu do Iraku sił koalicji antyhusajnowskiej tamtejsi chrześcijanie stali się obiektem masowego ataku fundamentalistów muzułmańskich i ich oddziałów, a także napadów zwykłych grup przestępczych. Obecnie nie da się praktycznie zliczyć

głos Koran. Porywacze najczęściej okazują głęboką nienawiść wobec chrześcijan, oskarżając ich o sprzyjanie Stanom Zjednoczonym.

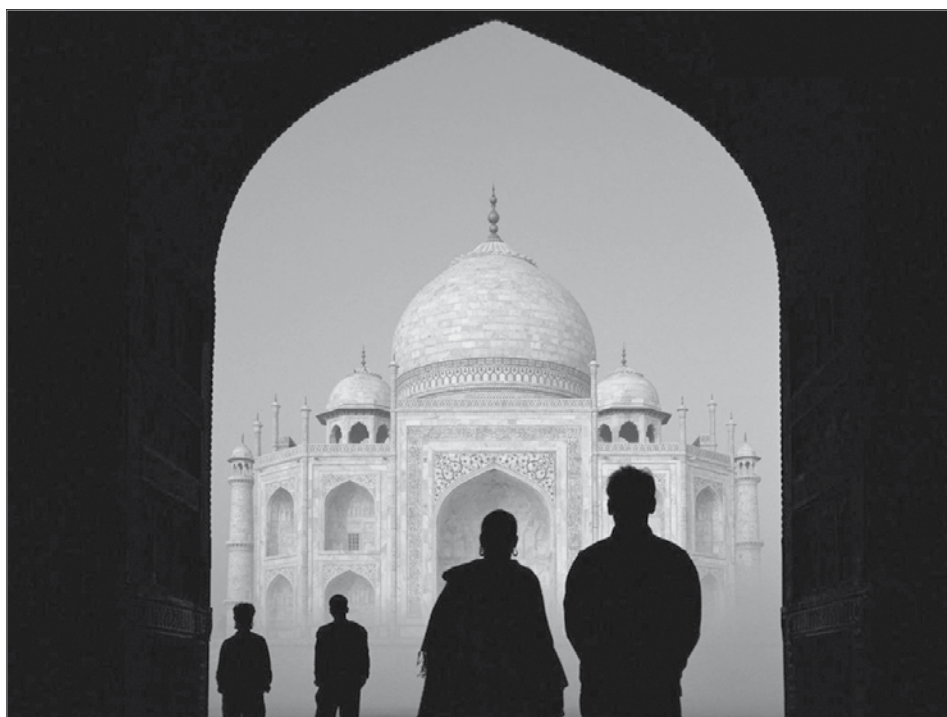
Polska pomoc dla prześladowanych

Na polskim gruncie organizacja Pomoc Kościołowi w Potrzebie zorganizowała w ostatni Adwent kampanię „SOS dla Ziemi Świętej”. Wpływy z internetowej sprzedaży ozdób choinkowych zasilają potrzeby chrześcijan z Palestyny i Libanu, którzy w ostatnich latach również stali się celami ataku islamskich fundamentalistów. O chrześcijańskich męczennikach XXI wieku przypomina nam także działalność Fundacji Świętego Benedykta. Od trzech lat organizuje ona w Poznaniu podczas Wielkiego Postu nabożeństwo Drogi Krzyżowej ulicami miast, która ma być modlitwą w intencji wszystkich prześladowanych chrześcijan. Towarzyszy jej akcja plakatu. W tym roku zaprezentowano grafiki obrazujące podpalenia kościołów w Indiach, zaś w poprzednich latach powielano plakaty informujące o karze zesłania do obozu koncentracyjnego, grożącej w Korei Północnej, osobie mającej Biblię czy też karze śmierci za konwersję na chrześcijaństwo obowiązującej w Arabii Saudyjskiej. W 2006 roku fundacja zaangażowała się w działania na rzecz uwolnienia katechetek aresztowanych przez władze Indonezji.

W bieżącym roku Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne w Poznaniu odmówiło umieszczenia plakatów fundacji w środkach transportu publicznego, tłumacząc to „kontrowersyjną tematyką grafik” i protestami konsulatu Turcji przeciwko ilustracjom przypominającym rzeź Ormian w latach 1915–1917.

Podczas modlitwy Anioł Pański 26 grudnia 2007 roku Benedykt XVI powiedział: „Chrześcijański męczennik, jak Chrystus i dzięki zjednoczeniu z Nim, przyjmuje w swoim wnętrzu krzyż, śmierć i przemienia ją w działanie miłości”. Ta niewyobrażalna miłość Boga do rodzaju ludzkiego daje nadzieję, że ofiara naszych umęczonych współbraci pokona w ostatecznej perspektywie wszelką agresję, nienawiść i międzyludzkie konflikty.

Pierwsza część tekstu ukazała się w tegorocznym, 3. numerze „Naszego Głosu”.



Indie są otwarte na wiele religii, ale nie na chrześcijaństwo

odbywające się tam czystki etniczne dotyczą głównie wyznawców Chrystusa.

Cierpienia na szlaku wojny z terrorem

Przestrzegając w latach 2002 i 2003 administrację USA przed rozpoczynaniem wojny w Iraku, Stolica Apostolska brała pod uwagę niebezpieczeństwo wybuchu konfliktu pomiędzy irackimi szyitami i sunnitami a ponad 400-tysięczną społecznością chrześcijańską. Iraccy chrześcijanie podzieleni są na wiernych Asyryjskiego Kościoła Wschodu i pozostających w łączności z Rzymem członków Chaldejskiego Kościoła Katolickiego oraz katolików obrządków ormiańskiego,

wszystkich ataków na kościoły, mordowania duchownych i zakonników, zamachów na liturgiczne zgromadzenia i codziennego straszenia i terroryzowania wiernych.

Wiosną 2007 roku w leżącym na północy kraju mieście Kirkut zabito w bestialski sposób dwie zakonnice, mające blisko 80 lat. W Mosulu (dawnej biblijnej Niniwie) zamordowano księdza Ragheeda Aziza Ganniego i towarzyszących mu trzech subdiakonów. Księdza Haniego Abela Ahawa, młodego kapłana chaldejskiego, porwano latem 2007 roku w Bagdadzie. Był przetrzymywany przez kilkanaście dni i codziennie torturowany. Równocześnie zażądano od niego przejścia na islam i kazano czytać na

Elżbieta Seton obok zmagających religii musiała podolać utrzymaniu dzieci

Matka wychowująca i przełożona

Anna Walas

Jest pierwszą kanonizowaną obywatelką Stanów Zjednoczonych. Choć całe jej życie było pobożne, została katoliczką w wieku 28 lat, gdy była już wdową i matką pięciorga dzieci.

Zycie Elżbiety Seton upłynęło w towarzystwie dzieci – najpierw młodszego rodzeństwa, potem swoich dzieci i przyrodniego rodzeństwa męża, a na koniec w towarzystwie dziewcząt ze szkoły, którą prowadziła. Elżbieta Anna Bayley urodziła się w Nowym Jorku w 1774 roku w rodzinie anglikańskiej. Gdy miała trzy lata, straciła matkę i od tej pory zajmował się nią głównie ojciec, który niebawem ożenił się ponownie. Elżbieta miała rodzoną siostrę Marię i siedmioro przyrodniego rodzeństwa – czterech braci i trzy siostry. Elżbieta była dziewczynką pełną fantazji, o dużym temperamencie. Wzrastała wśród nowojorskiej „śmietanki”. Bardzo lubiła teatr i taniec. Od najmłodszych lat była pobożna i lubiła czytać Pismo Święte.

William Seton, który w 1794 roku został jej mężem, Elżbieta знаła od dzieciństwa. Byli bardzo udanym małżeństwem. Łączyła ich bliska relacja. Dużo rozmawiali, dzielili się wrażeniami, wspólnie czytali. Kiedy wyjeżdżał, często pisywali listy. Elżbieta przyjaźniła się też z jego siostrą Rebeką, z którą razem starały się nieść pomoc potrzebującym. Razem pracowały w przytułkach. Nazywano je nawet „protestanckimi siostrami miłosierdzia”.

Pierwsze lata małżeństwa były dla Elżbiety istnym szczęściem. Jednak już po dwóch latach jej mąż zaczął chorować. W 1802 roku, gdy zdrowie Williama się pogarszało, a interesy szły bardzo źle, przyszło na świat ich piąte dziecko. W 1803 roku Elżbieta i William, zabierając ze sobą ośmioletnią córką Annę, pożeglowali do Włoch. Podróż morską zalecili Williamowi lekarze, a poza tym była to też szansa na ratowanie interesów – we Włoszech mieszkali Filicchi, partnerzy Wiliana w inte-

resach. Ze względu na epidemię żółtej febry, która wybuchła w Nowym Jorku, w Toskanii Setonowie musieli przez miesiąc odbyć kwarentannę w zimnym i wilgotnym budynku na terenie portu. William przeżył czas kwarentanny, jednak osiem dni później zmarł na gruźlicę.



We Włoszech Elżbietą i Anną zajęła się rodzina Filicchich, wierzący katolicy. Patrząc na ich pobożność, mądrość i miłość, w Elżbiecie zaczęło wzrastać pragnienie do zmiany wyznania. Jednak decyzja dotycząca przejścia na katolicyzm dojrzywała w niej długo. Utrudniło ją stanowisko rodziny, z którym musiała się zmierzyć po powrocie do Nowego Jorku. Elżbieta była bardzo zżyta z rodziną i niezwykle liczyła się z jej zdaniem. Udręka niepewności była tak wielka, że przestała chodzić do kościoła w ogóle, nawet straciła nadzieję na pomoc Boga. Odpowiedzialność za podjęcie

decyzji wydawała jej się tym większa, że zmiana wyznania dotyczyła nie tylko jej samej, ale i dzieci. Zmagania dotyczące religii nie były jedynym problemem, z jakim Elżbieta musiała się zmierzyć po powrocie do Stanów. Spadł na nią obowiązek utrzymania dzieci. Dorabiała, wynajmując pokoje młodzieży szkolnej. Pomagali jej też Filicchi. Jednak na pomoc swojej własnej rodziny nie mogła specjalnie liczyć. Zwłaszcza od momentu, gdy podjęła ostateczną decyzję przejścia na katolicyzm. Wywołało to ostre reakcje rodziny. Mieszkanie w Nowym Jorku stało się nie do zniesienia. Elżbieta zgodziła się przyjąć propozycję przełożonej St. Mary's College w Baltimore i założyć w tym mieście szkołę. W programie szkoły była oczywiście religia. Dzięki ofiarowanej sporej kwocie pieniędzy przez konwertytę Samuela Coopera udało się jej utworzyć pierwszą w Ameryce bezpłatną szkołę katolicką. Powstała ona w stanie Maryland w Emmitsburgu. Razem z nauczycielkami tej szkoły założyła stowarzyszenie, które przekształciło się wkrótce w nową kongregację zakonną Miłosiernych Sióstr św. Józefa. W 1812 roku Elżbieta Seton została ich pierwszą przełożoną. Ustalając regułę wspólnoty, zawarto w niej klauzulę zezwalającą Elżbiecie wychowywać dzieci.

Matka Seton była świetną administratorką zgromadzenia. W szkole zatrudniała przede wszystkim ludzi kompetentnych. Do przedmiotów, co do których miała wątpliwości, czy siostry wykładałyby je dobrze, zatrudniała nauczycieli świeckich. Nie starała się uczynić z uczennic zakonnic. Za cel stawiała sobie przede wszystkim przygotowanie dziewcząt do macierzyństwa.

Pisze się o niej jako o wzorowej matce wychowującej dzieci, ale i jako o wzorowej matce przełożonej. Została kanonizowana przez papieża Pawła VI w 1975 roku. ■

28 września odbyły się w Białymstoku uroczystości beatyfikacyjne ks. Michała Sopoćki, spowiednika św. Faustyny. Uczestniczyło w nich ponad 80 tysięcy wiernych z miejsc, z którymi był związany wyniesiony na ołtarze kapłan.

Droga do beatyfikacji

Rozmowa z ks. Henrykiem Ciereszko, biografem Sługi Bożego ks. Michała Sopoćki

Czym ks. Sopoćko szczególnie się wyróżniał? Może tym, iż był spowiednikiem św. Faustyny Kowalskiej?

Na Jego pogrzebie mówiono o nim: to był święty kapłan. Czyli można powiedzieć, że umierał w opinii świętości. Był niestrudzonego głosicielem prawdy Miłosierdzia Bożego. Z historii jego życia wynika – zwłaszcza w wymiarze wewnętrznym, czyli tym, który dotyczy, drogi jego wiary, współpracy z łaską Bożą, otwartości na Boże natchnienia, oddania całkowicie sprawom Bożym – że był przygotowany przez Boga do swej misji życiowej: apostołstwa Miłosierdzia Bożego, a wcześniej wybranym do roli spowiednika świętej wizjonerki. Nie wyróżnia go to, że spowiadał świętą, ale to, jak odpowiedział na Boże wezwanie.

A jak przebiegały już wprost prace procesowe? Jak długo trwały? Kim byli świadkowie?

Powołano 67 świadków. Świadcami były osoby znające Sługę Bożego w różnych okresach jego życia. Krewni ks. Sopoćki, siostrzeńcy, bratanice, księża, których uczył jako profesor w seminarium duchownym w Wilnie i Białymstoku, osoby świeckie, które związane były z Nim przez jakieś wspólne dzieła np. przez apostołstwo Miłosierdzia Bożego, siostry zakonne ze zgromadzenia, które założył. Składali oni zeznania według opracowanego przez wicepostulatora formularza. Pytano o znajomość życia ks. Sopoćki, Jego dokonania, a przede wszystkim o Jego życie według cnót chrześcijańskich, czyli o postawę wiary, miłości Boga i bliźniego, o Jego ufność do Boga, o sprawiedliwość, posłuszeństwo, roztropność, itd. Były też sesje dotyczące skompletowania całej dokumentacji, oceny pism – czy nie było w Jego

nauczaniu jakiegoś błędu przeciw wierze. Zgodnie z procedurą procesową dokonano 30 XI 1988 roku ekshumacji ciała ks. Sopoćki i przeniesienia z cmentarza farnego w Białymstoku, gdzie był pogrzebany, do budującego się kościoła Miłosierdzia Bożego na Białostoczku. Łącznie odbyły się 72 sesje robocze. Specyficzny charakter i symboliczną wymowę miała



ostatnia zamykająca proces na szczelu diecezjalnym sesja trybunału. Wyznaczono ją na dzień imienin Sługi Bożego, tj. 29 IX 1993 roku. Tak się złożyło, że w przeddzień tej daty, zmarł – wtedy już – arcybiskup Edward Kisiel, który położył wielkie zasługi dla wszczęcia procesu i bardzo się troszczył o jego przebieg. Rozpoczęte przez niego dzieło dopełniało się przy innej już jego obecności, kiedy to jego ciało spoczywało w sąsiadującej z salą posiedzenia trybunału kaplicy.

Tak szczegółowo Ksiądz opowiada, czy więc był Ksiądz uczestnikiem tych prac? Jaką rolę pełnił Ksiądz w procesie?

W pracach trybunału nie brałem udziału. Nie byłem formalnie wyznaczony do konkretnej funkcji ani też nie miałem specjalnej nominacji ze strony diecezji, tym bardziej Kongregacji. A związek mój z procesem rozpoczął się od jakby przypadkowej rozmowy przy obiedzie z ks. profesorem Strzeleckim, diecezjalnym postulatorem sprawy, niedługo po rozpoczęciu mojej pracy w seminarium duchownym w 1990 roku. Ksiądz profesor zagadnął mnie: a może by ksiądz napisał krótką biografię ks. Sopoćki do procesu beatyfikacyjnego. Materiały są zebrane, tylko sięść i pisać. Z tej zapowiedzi wyglądało to na dość proste zadanie. A z tego może być potem książka – ciągnął dalej profesor. Nie miałem wtedy jeszcze wiele zajęć, zostać autorem książki, to pobudziło trochę moją ambicję, ale też przede wszystkim trudno było odmówić swemu profesorowi. No i też były i szlachetniejsze motywy. Skoro jest potrzeba zrobienia czegoś dla diecezji, dla beatyfikacji, więc dla czego odmawiać. No i otwierała się swoista przygoda spotkania się z niezwykle postacią, wybitnego kapłana, kandydata na ołtarze. Powiedziałem tak. I tak się zaczęło. Najogólniej mówiąc, opracowywałem materiały, które „stworzył” proces. W styczniu 2008 roku Benedykt XVI zatwierdził datę i miejsce beatyfikacji. I tak czekamy na tę radosną uroczystość, oczywiście też duchowo do niej się przygotowując, między innymi przez peregrynację obrazu Jezusa Miłosiernego.

To taki był mój udział w pracach procesu. Cieszę się, że mogłem coś uczynić dla tej pięknej sprawy. ■

Przedruk z „W Służbie Miłosierdzia”. Skrót pochodzi od redakcji.

Jest w tej poezji hołd złożony Bogu i Jego zbawczym działaniom objawionym w Ewangelii.

Poezja rzeczy objawionych

Jerzy Biernacki

W poezji Karola Wojtyły jest godna podziwu umiejętność nawiązania do najwartościowszych polskich tradycji literackich, do romantyzmu, twórczości Cypriana Kamila Norwida, a także naszych „wielkoludów” — Stanisława Wyspiańskiego czy Jana Kasprówicza.

Kiedy czyta się wiersze Karola Wojtyły napisane w 1938 i 1939 roku, niepodobna nie zachwycić się poziomem Gimnazjum im. Wadowity w Wadowicach, którego był wówczas świeżym abiturientem. Jeśli przyjąć nawet, że mamy do czynienia z młodym geniuszem słowa i myśli, obdarowanym zarazem łaską wiary bez szczeliny dla jakichkolwiek wątpliwości – jeśli to w ogóle jest możliwe – to i tak tego podziwu nie zmniejsza. Niezależnie bowiem od tego, że tematyka *Renesansowego psalterza* – bo o utworach z tego zbioru mówimy – z podtytułem *Księga słowiańska*, jak również wizje tam zawarte i zwłaszcza różne poetyckie rozwiązania w nich zastosowane – są, poza samoistną wartością każdego z tych wierszy, jednym wielkim świadectwem znakomitego wykształcenia humanistycznego i literackiego, jakie młody poeta otrzymał w szkole wadowickiej. O czym tu mowa?

Poezje słowem i światem pisane

Naturalnie, o godnej podziwu umiejętności nawiązania w tych *poezjach słowem i światłem pisanych* do najwartościowszych polskich tradycji literackich, czyli do romantyzmu, twórczości Cypriana Kamila Norwida (którego nie da się zamknąć w żadnym określonym nurcie literackim i filozoficznym), a także do takich naszych „Wielkoludów”, jak Stanisław Wyspiański czy Jan Kasprówic. A mianem *poezji słowem i światłem pisanych* określił je sprawca osobnego, albumowego wydania zbioru, z wysmakowanymi zdjęciami Adama Bujaka, czyli krakowskie Wydawnictwo „Biały Kruk” (zapewne są one autorstwa Marka Skwarnickiego, głównego konsultanta Jana Pawła II w sprawie wydań Jego utworów poetyckich, autora przedmowy do albumu).

Trzeba powiedzieć, że owych nawiązań wielorakich (bezpśrednich, tematycznych, językowych itd.) młodzieńki poeta dokonywał wyraźnie nie dlatego, że bezwiednie był pod wpływem przeszłych osiągnięć wielkiej polskiej poezji, od romantyków aż po skamandrytów (o takich nawiązaniach mówią literaturoznawcy), lecz dlatego że świadomie pragnął to uczynić, by nasycić swoje utwory słowiańską polskością (czy polską słowiańskością), gdyż w ich istotnej treści o całkiem inne sprawy mu chodziło. Owszem, czytamy na przykład:

Na psalmy wychodzisz wieczorem. Czemu jest w ziemi boleść?
I w grudzie każdej się kryje karmazynowy stop?

Zapytaj się matki w odwiecznej, karmazynowym znojem
Gdy niwę rozchełstaną radłem rozrzuca chłop –

A dowiesz się w odpowiedzi: – że wrosła nam w ciała i dusze
I ból jej z naszych jest bólów: w jedno stopiony kruszec.

I jest tutaj intencja podniesienia do wymiaru wielkiej siły i ważnego znaczenia tego wszystkiego, czym jest owa ziemia słowiańska, do której poeta tyle razy się odwołuje:

Tedy ci powiem ziemio, rodzima dziedzino (...)
– Tum się nauczył, matko, odmiennej nauki,
Stąd-em wysnuł tajemnicę słowiańską. Tum odkrył
Tę prawdę, którą twoje wyszumiały buki,
Tu melodią łaskawą Pan mej duszy dotknął.
I jam się też rozszumał – buk między bukami,
Tako mi święte stało pasterskie śpiewanie,
Żem zamarzył – syn Piastów – izraelski Dawid,
By mi na czoło Pańskie zeszło pomazanie...

Ale właśnie – cel, głęboko pojęty cel tych wizji i obrazów, w których podmiot liryczny jest zarazem Piastowiczem, karmazynowym człkiem, a więc spadkobiercą – nazwijmy to wprost – etosu szlacheckiego, a zarazem młodzieńcem stającym przed wyborem drogi – otóż cel ów jest transcendentny, nie-ziemski, sakralny. Ciągłe przemawiając do ziemi, podmiot liryczny – czy może raczej liryczno-heroiczny, mówi:

Wśród twoich ścieżyn kwietnych biegałem jak pasterze,
Ziemio moja rodzinna – i łączyłem z Bogiem
Drożyny twe pagórne i pleniłem chwasty
I umiałem szlaki jasne Idącemu.
Z ciebie jest wiosna tęsknot, wiosenne przeczucie
I chęć, żeby w objęcia wysokiego Niebu
Rzucić ciało swe młode – od małości uciec – – (...)

W poemacie zatytułowanym *Poezja (Uczta czarnolesska)*, znajdującym się w zestawie wierszy zatytułowanych *Symphonie – Scalenia, ów pieśniany władca (...)* królewski karmazyn (*Taki jestem, Piast lniany...*), ale także (*I z was jestem, z was jestem*) ja – Grek i Słowia-

nin – włodarzy i uczestniczy w owej uczcie, w której najważniejszym zawołaniem jest: „Kochajmy się! – i bratnia się rozrasta Miłość (...)”. Ale w tej samej pieśni w innym miejscu, tuż po inwokacji do... Dionizosa (który misterium wrota nam uchylił) następują słowa:

*Zgadywać ludzkie serca jest dane poetom,
Zakuwać słowa w Boży, w Chrystusowy łańcuch –
O Święty! Swój i bliźni ból w poezji przetop
I daj się bracie modlić na cudnym różańcu.*

Nie sposób tutaj przekazać ani treści, ani formy całego *Psalterza renesansowego*, pełnego rozmaitych poetyckich rozwiązań, skojarzeń, świadomych chwytów, naśladowań (szczególnie w języku, często nieco archaizowanym), różnych lirycznych i obrazowych piękności, ziemi muzyki i słowa (muzyce i słowu poświęcone są odrębne poematy), dzieł ludzkich (*Ballada wawelskich arkad*) i przede wszystkim wszelkich dzieł Boskich. Ale całe to spoetyzowane bogactwo poddane jest jednej zasadniczej myśli, jednemu panowaniu, jednemu podporządkowaniu – poddane jest Niebu. Autor dał tego jasną wykładnię w drugim przypisie do *Sonetów i Uczty czarnoleskiej* (jeśli nie liczyć dwu wierszy, jak gdyby zupełnie odrębnych, *Psalterz* otwiera 17 *Sonetów – Zarysów*, których fragmenty były przytoczone na początku):

*Do ludzi, w których bogactwo takie czuję – mówię,
Droga gotycka wzwyż, renesansowa wierz. Drogi się przecinają
Z przecięcia kształt, Zbawienie, Krzyż.
Mówię to, żem chrześcijanin – i żem Polak.*

Że wykładnia ta jest w Norwidowskim stylu, nawiązująca do teologicznego wiersza *Krzyż i dziecko*, nikogo chyba przekonywać nie trzeba (ze słynnym: [*krzyż*] *stał się nam bramą*). A więc czym jest *Psalterz renesansowy*? W ostateczności poetyckim hołdem złożonym Bogu i jego zbawczym działaniom, objawionym w Dobrej Nowinie, w Ewangelii.

Psalterz renesansowy to zbiór poematów, do których druku Karol Wojtyła, a potem Jan Paweł II, długo nie dopuszczał, uważając je za niegodne publikacji juvenilia. Dopiero w latach 90. dał się przekonać Markowi Skwarnickiemu, który zwrócił uwagę na fakt, jak bardzo zmieniła się sytuacja i jak dystans czasu oraz zaszłych przemian pozwala inaczej je odczytywać.

Nie wiem, czy z tego, co napisałem i przytoczyłem powyżej wynika dość jasno, że projekt poetycki młodego Wojtyły ukryty pod tym tytułem jest niezwykle oryginalny, nieporównywalny

w zasadzie z żadnym innym utworem literackim, co najwyżej może w swej powadze i nastroju nasuwać myśl o *Hymnach* Kasprowicza, filozoficznych wierszach Adama Asnyka w tomie *Nad głębiami* czy o najpoważniejszych kartach *Wyzwolenia* Wyspiańskiego. Ale o żadnych porównaniach nie ma mowy! Stanowi to samoistną wartość zbioru, którego literacka realizacja nie zawsze dorównuje intencjom poetyckim autora. Chodzi o to, że zastosowane nawiązania literackie, archaizacja języka itp. obniżają w pewnym stopniu – wedle dzisiejszej wrażliwości –

wartość poetycką znajdujących się tu utworów i całego, jakże nowoczesnego i nowatorskiego, projektu. Przy czym trudno jedno od drugiego oderwać, bo w samej istocie i sednie utworów zawarta jest polska i słowiańska tradycja, obrazy i skojarzenia, a nie tylko w języku czy w sposobie poezjowania. A zatem mamy do czynienia z integralnym dziełem młodego, lecz całkowicie dojrzałego i oryginalnego twórcy, będącego u początków swojej drogi, która zaprowadzi go do postawy mistycznej, a w wymiarze praktycznym (choć opartym na głębokiej duchowości) – do kapłaństwa.

„Tryptyk rzymski”

W świetle dociekań Marka Skwarnickiego, autora przedmów do wielu wydań twórczości poetyckiej (i dramaturgicznej, której tu w ogóle nie uwzględniamy) Karola Wojtyły, istnieje tajemny związek między jego utworami młodzieńczymi

zawartymi w *Renesansowym Psalterzu* a *Tryptykiem rzymskim* Jana Pawła II z 2002 roku, ostatnim jego utworem literackim. Omówienie problematyki *Tryptyku* wykracza poza ramy tego tekstu, gdyż poematowi temu trzeba by poświęcić osobny esej. Warto jedynie powiedzieć za Skwarnickim, iż w *Tryptyku*, podobnie jak w *Renesansowym Psalterzu*, chodzi oczywiście o człowieka idącego ku sacrum, ku Niebu, ku Passze (*bo dla mnie życie – to Chrystus, a umrzeć – to zysk – św. Paweł w liście do Filipian*), z tym że rzymski poemat Jana Pawła II jest już całkowicie uniwersalny, dotyczy człowieczeństwa i jego przeobstwienia, a w formie wyzbyty został z wszelkich literackich czy filozoficznych (nie mówiąc o języku i stylistyce poetyckiej), świadomych czy nieświadomych, uzależnień. Jan Paweł II nie boi się tutaj wypowiadać nawet twierdzeń banalnych, takich jak to, że do źródła idzie się pod prąd, bo nie w największym stopniu zależy mu na formie poetyckiej, na jej świeżości, lecz na pełni prawdy, dobra i piękna, które są w Nim. „Niewypowiedzianym. Samoistnym Istnieniu. Jedynym. Stwórcy wszystkiego”. Zarazem Komunią Osób. Inna sprawa, że nawet idąc pod prąd, czasem nie jest łatwo odnaleźć źródło, o czym jest mowa w pierwszej części *Tryptyku*. Jesteśmy na pograniczu poezji i teologii. *Tryptyk* „wprowadza nas w świat treści ob-



Karol Wojtyła był obdarzony niezwykłą wrażliwością na słowo poetyckie

jawionych” – jak powiedział Jan Paweł II o freskach Michała Anioła w homilii podczas Mszy św. z okazji odsłonięcia odrestaurowanego fresku *Sąd Ostateczny* w Kaplicy Sykstyńskiej. Szczególnie dotyczy to drugiej części poematu, zatytułowanej *Medytacje nad Księgą Rodzaju na progu Kaplicy Sykstyńskiej*. Tu jesteśmy na pograniczu poezji i katechezy. By powiedzieć więcej o tym pograniczu i o tym, co należy do poezji, a co do katechezy, musielibyśmy wejść w szczegółowy rozbiór tekstu, co tu nie jest możliwe. Warto natomiast pochylić się nad *Posłowiem* do tej części, a właściwie nad jego zakończeniem. Są tam takie słowa skierowane do przyszłego konklawe:

*Nie zapominajcie: Omnia nuda et aperta sunt ante oculos Eius,
Ty, który wszystko przenikasz, wskaż
On wskaże...*

Dzisiaj już wiemy, że wskazał!...

Poezja i mistyka

Poświęciliśmy tyle miejsca na omówienie, jakże pobieżne, początku i ostatniego aktu twórczości poetyckiej Karola Wojtyły, tak że o pozostałych kilkunastu, dłuższych na ogół, utworach poetyckich (często nazywanych „poematami średnimi”, podobnymi niekiedy do różnego rodzaju traktatów poetyckich), napisanych pomiędzy 1944 a 1978 rokiem, możemy powiedzieć jedynie fragmentarycznie lub syntetycznie. Należą do nich tak pamiętne tytuły jak *Pieśń o Bogu ukrytym* (1944), *Pieśń o blasku wody* (1950), *Matka* (1950), *Mysł jest przestrzenią dziwną* (1952), *Kamieniolom* (1956), *Kościół* (1962), *Mysząc Ojczyzna* (1974) czy *Odkupienie szuka twego kształtu, by wejść w niepokój wszystkich ludzi* oraz *Stanisław* (1978). Są to poetycko zorganizowane medytacje, myśli, refleksje o relacjach człowieka i Boga, osiągające niekiedy wymiar mistyczny. Nie bez kozery jedną z postaci mających wpływ na formację duchową ks. Wojtyły był św. Jan od Krzyża, któremu poświęcił pracę doktorską.

Krzysztof Dybciak, profesor literatury na KUL-u pisał, że utwory te są „nasycone terminami filozoficznymi i teologicznymi, podejmujące ważną intersubiektywnie problematykę, dokładnie wyłożoną, co nie oznacza pełnej zrozumiałości i łatwego odbioru, gdyż materia rozważań jest tajemnicza i na granicy wyrażalności”. (*Posłowie do Poezji – Poems K. Wojtyły*, dwujęzycznej edycji Wydawnictwa Literackiego, Kraków 1998, przekł. na angielski Jerzego Pietrkiewicza). Są to istotnie wyzwania dla czytelnika, który musi być przygotowany w zakresie znajomości teologii przynajmniej na poziomie *Katechizmu Kościoła katolickiego*, odniesień do Pisma Świętego, żywotów niektórych świętych czy cywilizacji i kultury świata starożytnego. Niekiedy jednak trudność zawiera się w samych sformułowaniach, nazbyt syntetycznych czy nie rozświetlonych do końca znaczeniowo, na przykład w słowach:

„Tych ludzi znużeniem zarazem i światłem znasz” (*Pieśń o blasku wody*)

W przeciwieństwie do utworów młodzieńczych, mamy tu do czynienia z językiem czystym, precyzyjnym, całkowicie

współczesną mową literacką, ale zarazem własną, zgodną z logiką mistycznego przeżywania, opartą niekiedy na równowadze przeciwieństw lub na metaforyce, obejmującej zarówno zjawiska przyrodnicze, jak i społeczne. Oto dwa przykłady:

*O Panie, przebacz mej myśli, że nie dość jeszcze miłuje
Przebacz miłości mej, Panie, że tak strasznie przykuta do myśli,
Że chłodnym myśłem, jak nurt Ciebie odejmuje
I nie ogarnia płonącym ogniskiem.*

I dalej, gdzie alter ego poety prosi, by Pan nie odrzącał:

*(...) tego chłodnego podziwu,
Który nasycisz kiedyś kamieniem płonącym u warg
(Pieśń o Bogu ukrytym)*

I przykład drugi:

*Tak daleko od źródła
Te oczy znużone to znak,
Że ciemne wody nocy płynęły w słowach modlitwy
(– nieurodzaj, nieurodzaj dusz –)
A teraz światło studni pulsuje głęboko w tych łzach,
Które – pomyślą przechodnie – wycisnął podmuch snu...*

Oczywiście, są to fragmenty wyrwane z kontekstu, ale, sądzę, że dają poczuć smak tej lektury.

Przy całym napięciu duchowym, metafizycznym, poeta wykazuje szczególną wrażliwość na rzeczywistość przedmiotową, materialną, konkret jest dla niego istotny. Rzekłbyś, zgodnie z zasadami teorii poznania lubelskiej szkoły filozofii klasycznej, którą profesor Wojtyła współtworzył wspólnie z nieżyjącym o. prof. Mieczysławem Albertem Krąpcem, ciało, twarz, oczy, studnia, woda, ziemia, liść, drzewo – to są żywi bohaterowie poezji autora *Magnificat*, którym nadaje blask, ciężar, rozmaite znaczenia i role. K. Dybciak nie bez powodu w związku z tym cytuje następującą refleksję Zbigniewa Herberta, równie jak Wojtyła, szanującego w swoich wierszach dotykającą i naocznie sprawdzalną rzeczywistość, jej kształty, twardość i zarazem wieloznaczność (jeśli umie się w jej przedmiotach znaczenia odkrywać), na temat malarstwa XVII wieku: „Znakomita część sztuki współczesnej opowiada się po stronie chaosu, gestykuluje w pustce albo mówi o historii własnej, jałowej duszy. Dawni mistrzowie (...) afirmowali widzialną rzeczywistość z natchnioną skrupulatnością i dziecięcą powagą, jakby od tego miały zależeć – porządek świata i obroty gwiazd, trwałość niebieskiego sklepienia” (*Martwa natura z wędzidłem*, Wrocław 1993, s. 45).

Poezja Wojtyły, a nawet cała jego poezja, doskonale zdaje ten egzamin, choć rzeczywistość materialna nie jest jej głównym i zasadniczym tematem. Jest nim metafizyka, Bóg, człowiek duchowy czy uduchowiony przez wiarę. Ale przecież nie ma metafizyki bez rzeczywistości fizycznej... ■

Film oparty na motywach książki kardynała Stanisława Dziwisza

Świadeństwo

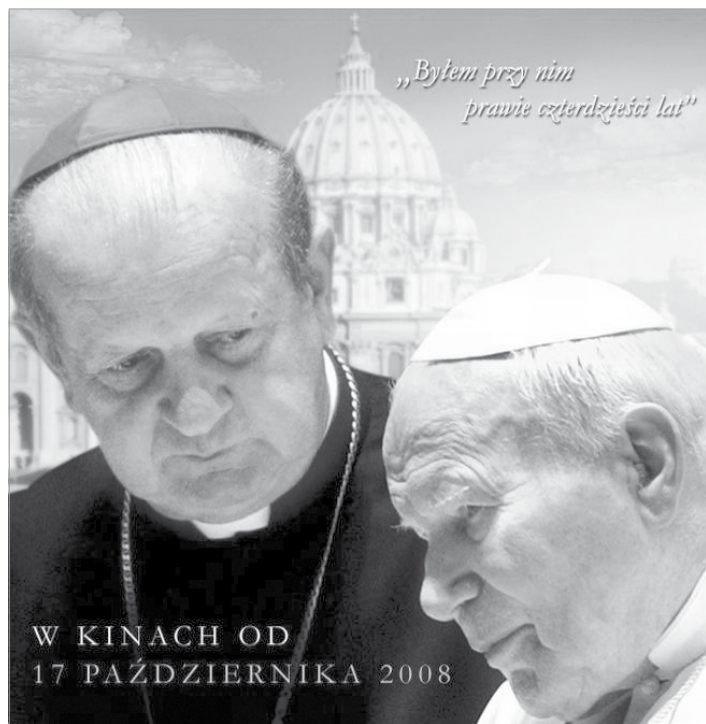
Joanna Pieniążek

Od 17 września oglądać można w kinach „Świadeństwo” – filmową opowieść o życiu Jana Pawła II. To historia widziana oczami wieloletniego sekretarza i przyjaciela Papieża – księdza kardynała Stanisława Dziwisza, nakręcona na podstawie jego wspomnień, wydanych w 2007 roku w postaci książki.

Ekranizacja wspomnień kardynała ma formułę fabularno-dokumentalną, dzięki czemu opowieść o Janie Pawle II snuta jest niejako na dwóch planach. Pierwszy z nich stanowią fabularne rekonstrukcje biograficzne, często bardzo wzruszające i osobiste, drugi natomiast – materiały dokumentalne, pochodzące między innymi z archiwów watykańskich. Oba plany spaja postać narratora, po mistrzowsku zagrana przez Michaela Yorka, amerykańskiego aktora, znanego między innymi z „Jezusa z Nazaretu” Franco Zeffirellego. Dodatkowo w filmie pojawia się sam kardynał Dziwisz, który z niezwykłym aktorskim wyczuciem opowiada raz jeszcze o Ojcu Świę-



Mały Karol Wojtyła z ojcem



tym – kapłanie, człowieku i przyjacielu, odkrywając przed widzami kilka nieznanych dotychczas faktów z jego życia.

W filmie dużą rolę odgrywa warstwa wizualna. Zdjęcia kręcono w pięknych plenerach watykańskich i różnych innych miejscach Europy, w tym także w Polsce. W scenach fabularyzowanych pojawiają się autentyczne wnętrza, w których wychowywał się mały Karol Wojtyła, zaś przedmioty, których używał, służą jako za rekwizyty, co dodatkowo wzmacnia sugestywność przekazu.

Miłośników dobrej muzyki z pewnością nie zawiedzie ścieżka dźwiękowa, będąca sporym atutem filmu. Stworzona została przez greckiego kompozytora Vangelisa oraz rodzimego twórcę – Roberta Jansona.

W rocznicę pontyfikatu Jana Pawła II filmowe „Świadeństwo” stanie się zapewne dla wielu osób pretekstem do wspomnień oraz refleksji nad dziełem pozostawionym ludzkości przez Papieża – Polaka. Wielu duchowych wzruszeń życzymy wszystkim wybierającym się do kin. ■

Scenariusz na podstawie książki kard. Stanisława Dziwisza: Gian Franco Svidercoschi, Paweł Pitera, ks. Paweł Ptasznik; Reżyseria: Paweł Pitera; Muzyka: Vangelis i Robert Janson; Zdjęcia: Janusz Tatarkiewicz

25 lat Filharmonii im. Romualda Traugutta

Łączy ich patriotyzm

Artur Stelmasiak

Zaczęli 25 lat temu. Filharmonia im. Traugutta nie jest żadną instytucją, lecz tylko grupą przyjaciół połączonych wspólną ideą — ocaleniem od zapomnienia muzyki, która przez wieki krzepiła polskie serca.

W 1983 roku znanym programem „Boże, coś Polskę” zapoczątkowała działalność Filharmonia im. Traugutta, która świętuje w tym roku 25-lecie swego istnienia. Działa bez etatów i dotacji, a wszystkie jej poczynania artystyczne powstały dzięki społecznej pracy ludzi, którzy chcą, aby polska pieśń patriotyczna nadal żyła w naszym narodzie.

Na 120. rocznicę powstania styczniowego

Zacząło się w stanie wojennym, kiedy niemal wszyscy artyści bojkutowali państwowe instytucje kultury. – Impulsem do stworzenia zespołu była 120. rocznica powstania styczniowego. Z tej okazji chciałem zrobić koncert pieśni powstańczych – wspominał przed laty śp. Tadeusz Kaczyński, muzykolog i wieloletni artystyczny szef Filharmonii.

W ówczesnej sytuacji na taki patriotyczno-religijny repertuar nie zgodziłyby się cenzura. Władze uważały bowiem, że w wykonywanych przez artystów utworach było zbyt wiele analogii do stanu wojennego. – Poprosiłem o pomoc księdza Jerzego Popiełuszkę. On właśnie zasugerował, by koncert zorganizować w kościele Ojców Dominikanów na ul. Fre-

ta. I tam wystąpiliśmy po raz pierwszy. Pieśni Powstania Styczniowego przeplatane były tekstami Romualda Traugutta, który wkrótce stał się patronem zespołu – mówił w 1998 roku Kaczyński.



Pasyjny festiwal „Crucifixus Est...” | Fot. Artur Stelmasiak

Pod wodzą Kaczyńskiego szybko zebrała się grupa oddanych patriotycznej idei muzyków. – Byłem wtedy studentem VI roku, tuż przed dyplomem. Zadzwoiłem do mnie znajomy i powiedział, że jest taki kry-

tyk muzyczny, który zbiera zespół, bo ma pomysł na filharmonię w dawnym znaczeniu tego słowa: czyli towarzystwo miłośników muzyki – wspomina Ryszard Cieśla, obecny dyrektor artystyczny Filharmonii.

Zakazane pieśni na ustach

W ten sposób powstała grupa artystów, których połączyła wspólna idea

Realizowane przez Filharmonię im. Traugutta programy w ciągu 25 lat jej działalności przeszły znaczną ewolucję – od skromnych koncertów z towarzyszeniem fortepianu, uzupełnianych wypowiedziami ważnych postaci historycznych, poprzez występy z udziałem orkiestry do spektakli teatralnych opartych na pieśniach śpiewanych przez kilkudziesięcioosobową grupę solistów.

Jedno pozostało niezmienione: do udziału w koncertach i spektaklach Filharmonii im. Traugutta zapraszani są wybitni śpiewacy, instrumentalisci i aktorzy, głównie młodsze pokolenia, oraz utalentowani absolwenci i studenci warszawskiej Akademii Muzycznej.

– przypomnianie zakazanych w PRL i nieznanych młodemu pokoleniu pieśni patriotycznych. Działali nielegalnie, dlatego też pierwsze koncerty organizowali pod parasolem Kościoła. Początkowo występowali w trzech warszawskich świątyniach: św. Jacka, Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny i św. Stanisława Kostki.

Życzliwe przyjęcie pierwszych koncertów zaowocowało dalszymi zaproszeniami, a zespół szybko przybrał nazwę Filharmonii im. Traugutta. – Z tego okresu mamy różne wspomnienia. Pamiętam jak pojechaliśmy np. do Sosnowca, „do jaskini lwa”, bo tam stacjonowało jedno

ze zgrupowań ZOMO – mówi Ryszard Cieśla w wywiadzie dla „Trubadura”, pisma Ogólnopolskiego Klubu Miłośników Opery. – Mimo tego mieliśmy kościół pełen ludzi, którzy wyszli z pieśniami na ustach demonstracyjnie pokazując palcami literę „V”. A po koncercie, gdy siedzieliśmy sami na dworcu zatrzymał nas patrol i zabrał wszystkie teksty – wspomina Cieśla.

Wkrótce pojawiły się następne zaproszenia – do wielu kościołów Warszawy oraz innych miast, m.in. Gdańska, Bydgoszczy, Torunia, Poznania, Krakowa, Nowej Huty, do wrocławskiej katedry (w związku z ponownym otwarciem Panoramy Racławickiej) i wreszcie na Jasną Górę (z okazji wieloletniej pielgrzymki rolników). Duchową opieką nad zespołem zajmowali się początkowo Ojcowie Dominikanie, a następnie ks. Wiesław Niewęłowski krajowy duszpasterz środowisk twórczych.

Z biegiem czasu artyści przygotowywali następne programy na „niewygodne” dla komunistów święta. Szykowali koncerty związane z Konstytucją 3 Maja, pieśni legionowe, a w okresie bożonarodzeniowym dużą popularnością cieszyły się wieczory kolęd patriotycznych.

Z warszawskich kościołów do Kanady

Po przemianach w 1989 r. artyści zastanawiali się, czy nie rozwiązać zespołu. Wydawało im się, że czas śpiewania „nielegalnych” pieśni już się skończył. A teraz nadszedł okres normalności, w którym pieśni patriotyczne będą promowane przez powołane do

tego instytucje. – Rychło jednak okazało się, że w nowej rzeczywistości o patriotyzmie trzeba mówić jeszcze częściej niż dawniej – uważał Tadeusz Kaczyński.

Pierwszą świecką instytucją, która zaprosiła do siebie Filharmonię im. Traugutta był Zamek Królewski, z którym zespół utrzymuje odtąd stałą współpracę. W dwusetną rocznicę Konstytucji 3 Maja na dziedzińcu zamkowym odbył

Teatr Wielki. To w jego podwojach wielokrotnie przedstawiono wieczór kolęd patriotycznych zatytułowany „Podnieś rękę, Boże Dziecię”, spektakl legionowo-ulański, „My, Pierwsza Brygada” oraz inscenizowany koncert poświęcony Konstytucji 3 Maja „Witaj, majowa jutrzeńko”.

Począwszy od roku 1990 Filharmonia im. Traugutta wyjeżdża także do rodaków za granicą. Pierwsze występy odbyły się w Brześciu i Grodnie, następnie w Wilnie i we Lwowie, Budapeszcie oraz w Kanadzie, gdzie tournée z wieczorem kolędowym objęło aż 11 miast. Przez te wszystkie lata artyści starali się być wszędzie tam, gdzie płynie polska krew.

Pamiętaj o Kościele

Muzycy jednak nie zapomnieli jak wiele zawdzięczają Kościołowi. Wciąż śpiewają w świątyniach i organizują również sakralne festiwale. Największym z nich jest „Crucifixus Est...” – największy wielkopostny festiwal w Polsce. Przez cały Wielki Tydzień koncerty odbywają się w kościele środowisk twórczych oraz w innych warszawskich kościołach.

Zdaniem artystów koncerty są muzycznym preludium, do tego co ma się wydarzyć podczas Wielkiej Nocy. – Najważniejsze jest, aby utworzyć jak najlep-

szą muzyczną oprawę tego, co będzie się działo na ołtarzu – mówi Krzysztof Kur. Oprócz wymiaru sakralnego festiwal jest wielką gratką dla melomanów. Bowiem co roku, w koncertach bierze udział kilkuset wybitnych muzyków.

Festiwal przez niektórych uważany jest za ostatnie wielkopostne rekolekcje w stolicy. – Wierzmy, że melomanom nasza muzyka pozwala lepiej przeżyć i przygotować się do najważniejszego chrześcijańskiego święta – mówi Krzysztof Kur, dyrektor Filharmonii. ■



Muzycy z Filharmonii wciąż bardzo chętnie koncertują w świątyniach | Fot. Artur Stelmasiak

się wielki koncert, przygotowany wspólnie z Reprezentacyjnym Zespołem Artystycznym Wojska Polskiego.

Inną instytucją, gdzie od roku 1988 zespół wykonuje swoje programy, jest

Nie zmienił się także charakter Filharmonii, która nie przekształciła się w żadną instytucję. Pozostała grupą przyjaciół związanych wspólną ideą uprawiania zaniedbanej a przecież tak ważnej dla zachowania tożsamości narodowej dziedziny muzyki, jaką jest pieśń patriotyczna i religijna.

Choć nie korzysta ze stałych dotacji i może liczyć jedynie na okazjonalne wsparcie sponsorów i instytucji, zespół przetrwał 25 lat i działa nadal.

Wystawa „Skarby katedry wileńskiej” zachwyciła Warszawę i Kraków.

Arcydzieła sakralne Litwy i Polski

Jarosław Kossakowski

Niezwykłe losy przechowywanych w skarbcu katedry wileńskiej arcydzieł europejskiej sztuki i rzemiosła artystycznego przypominają również skomplikowaną historię Polski i Litwy w XX wieku.

Pokazywana w Zamku Królewskim w Warszawie i w komnatach Zamku na Wawelu (Kraków, październik–grudzień br.) wystawa „Skarby katedry wileńskiej” przybliży dzieje bogatego wyposażenia wnętrza tej zabytkowej świątyni.

Skarbiec i jego fundatorzy

Diecezja wileńska została erygowana sześć wieków temu, w 1387 roku. Z tą datą łączą się najstarsze zabytki odnotowane w zachowanym inwentarzu katedry z 1598 roku (*Register apparatów y ynszego sprzętu, złota y srebra; w kościele s. Stanisława cathedralnym na Zamku Wileńskim; spisany y reuidowany w Roku Pańskim 1598*). Według niego zbiorom dały początek sprzęty liturgiczne przywiezione przez franciszkanina Andrzeja, pierwszego biskupa Wilna. Niedługo później katedra otrzymała bogate dary od króla Władysława Jagiełły, wielkiego księcia litewskiego Witolda i ich małżonek. Zabytki te, niestety, w większości nie dotrwały do naszych czasów. Przez długie wieki natomiast nadania i fundacje wspomnianych władców pozwalały biskupom wileńskim troskliwie opiekować się gromadzonymi dziełami sztuki. Fundacje i dary dzięki, którym rosła zasobność skarbcza katedry wileńskiej, świadczyły o pobożności fundatorów. W aktach fundacji zastrzegano przeważnie odprawianie Mszy św. w intencji fundatora, jego rodziny, przodków i potomków. Dbano również, by zapisanych dóbr nie przejęli innowiercy. Przypadki, gdy wraz ze zmianą wyznania kolatorzy kościoła przekazywali jego zasoby duchownemu innego wyznania, nie były bardzo rzadkie, szczególnie w dobie reformacji.



Figura św. Kazimierza, 1637; srebro, częściowo złocone, szkło

W związku z tym Józef Korsak, ofiarowując duże dobra bazylianom, testamentem z 1643 roku surowo zastrzegł, że gdyby tak się zdarzyło, że unici oddzieliliby się od kościoła katolickiego, wówczas wszystkie jego zapisy mają być przekazane jezuitom, których w takim przypadku zobowiązuje

do budowy kościoła i kolegium. Tak więc testamenty władców, biskupów, członków kapituły, magnatów, którzy dokonywali zapisów na rzecz świątyni, okazały się bardzo poważnymi źródłami w badaniach historii skarbcza katedry wileńskiej.

Orzeł i Pogon

Naczynia i szaty liturgiczne, iluminowane rękopisy i pierwsze druki to pozycje odnotowane we wspomnianym inwentarzu jako dary Gedyminowiczów i Jagiellonów. Zachowane ich opisy mówią o opatrzonych herbami państwowymi: Orłem i Pogonią kielichach, o dekorowanych tymi samymi godłami połączanych krzyżach. Ich pochodzenie potwierdza napis: „Wladislaus Dei gracia Rex Poloniae Lituaniaeque hoc opus fecit”. W 1503 roku uroczyste obchodzono w Wilnie 250. rocznicę kanonizacji św. Stanisława, patrona katedry. Z tej okazji władcy po królewsku obdarowali świątynię. Srebrny połączany wizerunek św. Stanisława z Orłem i herbem Habsburgów ofiarowała Elżbieta, żona króla Kazimierza Jagiellończyka. Jej syn, Aleksander Jagiellończyk, ufundował relikwiarz ręki św. Stanisława. Z jego donacją związany jest też złoty pacyfikał zdobiony drogimi kamieniami. W spisie z 1598 roku został ujęty też komplet szat liturgicznych pozostałych po pogrzebie Barbary Radziwiłłówny w 1551 roku: czarny ornat, kapa z czarnego aksamitu, dwie czarne dalmatyki oraz czarne antepedium ołtarza głównego. Przedmioty te oznaczano Orłem i Pogonią oraz Trąbami – herbem rodu Radziwiłłów. Kolejne donacje pomnażały katedralny skarbiec za panowania Wazów. Wiadomo o ofiarowanych przez króla Zygmunta III w 1603 roku złotej róży, srebrnym połączanym kielichu dla kaplicy św. Kazimierza oraz jeszcze jednym kielichu do kaplicy Trójcy Świętej. Do



Monstrancja, Zachodnia Europa lub Wilno, 1649–1655; złoto, emalia, diamenty, rubiny, szmaragdy, turmaliny, chryzoprazy

tej właśnie kaplicy przynależało też pięć ornatów ozdobionych Orłem polskim.

Niestety, liczne wojny pustoszące wschodnie kresy łączyły się zawsze z grabieżą kościelnych dóbr. Największe straty Wilno poniosło w 1654 roku, kiedy na terytorium Rzeczypospolitej wtargnęły wojska rosyjskie. Kanonicy kapituły wtedy uznali, że nie da się uratować skarbcza i postanowili wartościowe przedmioty przetopić oraz zdjąć z szat liturgicznych perły i kamienie szlachetne, zaś same szaty spalić, by wytopić z nich złote i srebrne nici. Jednak i to nie ocaliło ich przed kozackim rabunkiem. Równie tragiczna była sytuacja dóbr Kościoła katolickiego oraz skarbcza katedry wileńskiej w czasach rosyjskiego zaboru. Po I wojnie światowej Wilno znalazło się w granicach niepodległego państwa polskiego, a odkryte w katedrze w 1931 roku grobowce Alek-

sandra Jagiellończyka oraz małżonek króla Zygmunta Augusta otoczono należytą opieką.

Relikwiarze i monstrancje

Na interesująco zaaranżowanej ekspozycji w salach Zamku Królewskiego w Warszawie wśród skarbów katedry wileńskiej szczególną uwagę zwiedzających zwracał „Relikwiarz ramienia św. Stanisława”. Blisko półmetrowej wysokości arcydzieło średniowiecznej sztuki złotniczej przedstawia przedramię świętego z wyjątkowo realistyczną plastyką samej dłoni, zgiętymi palcami i wspaniałym, biskupim pierścieniem na kciuku. Zdobiona przedramię szata ukształtowana jest w formie modnego w XV w. rękawa z fałdami charakterystycznymi dla naśladowców grafik Albrechta Dürera. Ten właśnie niezwykle dekoracyjny rękaw, zdobiony guzami i pętelkami, z wywiniętym mankietem podwiązanym sznureczkiem, swoją mistrzowsko rozwiązaną przestrzenią wyróżnia „Ramię św. Stanisława” z grona innych europejskich zabytków tej klasy. Rozchylony rękaw w specjalnym rozcięciu ukazuje relikwię właściwą z inskrypcją: „S. Stanislai Episcopi Cracoviensis Martyr:/ S. Stanislai M./ Episcopi Crac.”.

Wystawa przedstawia wiele innych wspaniałych dzieł złotniczych fundacji wybitnych postaci historycznych i dostojników, zarówno świeckich (np. srebrny relikwiarz w kształcie figury św. Kazimierza fundacji wojewodziny smoleńskiej E. Gosiewskiej z 1637 r.), jak i duchownych (np. złoty kielich i petena, ofiarowana przez biskupa K.P. Brzozowskiego przed 1712 r., czy złota monstrancja fundacji biskupa J. Tyszkiewicza z lat 1649–1655), a także dary wotywnie zwykłych wilnian. Bogate „vasa sacra” – złote i srebrne kielichy, monstrancje, puszki na hostie, a także relikwiarze, pastorały, krucyfiksy, w końcu różnorodne wota oraz tkaniny liturgiczne, często z herbami fundatorów, tworzą ekspozycję niezwykle podniosłą, dowodzącą głębokiej wiary ówczesnej społeczności.

Skarb zamurowany

We wrześniu 1939 roku w obawie przed „bratnią pomocą” bolszewików

najważniejsze skarby katedry wileńskiej zostały w jej podziemiach zamurowane. Osoby, które ukryły skarby, najpierw konsekwentnie dochowały tajemnicy, później zmarły. Władze komunistycznej Litwy od 1962 roku prowadziły stałe poszukiwania zamurowanych arcydzieł. Wreszcie w 1985 roku podczas prac remontowych przypadkowo odkryto skarb. Był zamurowany pomiędzy kaplicą Gasztołdów a kaplicą św. Jana Nepomucena. O znalezisku poinformowano jednak tylko kilka osób w kraju, w obawie przed konfiskatą i wywózką do Moskwy. Równocześnie rozpoczęto prace konserwatorskie i badawcze. Odkryte skarby katedry wileńskiej po raz pierwszy zaprezentowano publicznie władzom państwa i Kościoła oraz mediom w 1998 roku w niepodległej już Litwie, zaś szerokiej publiczności w 1999 roku na wystawie „Chrześcijaństwo w sztuce Litwy”.



Relikwiarz św. Magdaleny de Pazzi, Massimiliano Soldani Benzi, Florencja, 1676–1684; złoto, emalia, kryształ górski, diamenty

Brzydki *real* i piękny *wirtual*

Wojciech Piotr Kwiatek

Wieloletni kontakt z telewizją, kiedyś wyłącznie „publiczną”, ostatnimi laty z każdą, jaka jest, prowadzi do szokującej tego i owego konkluzji, iż jest to z istoty swojej medium *n i e m o r a l n e*. Próg owej niemoralności może się zmieniać, zasada — nie!

Bodaj jeszcze w dobie pierwszej propagandy sukcesu (drugą przeżywamy obecnie...) któryś z telewizyjnych decydentów powiedział, że telewizja musi kosztować, bo nie może być brzydka, nie może być ostoją dziadostwa, tandety, bylejałości. Telewizja to wizytówka. A wizytówka musi być elegancka, musi dobrze świadczyć o tym, kogo prezentuje, nawet jeżeli ów „ktoś” mało ma z elegancją wspólnego i na przykład na co dzień jest świnią, fletuchem czy arogantem.

Gdy się nad tym dobrze zastanowić, można dojść do wniosku, że zadaniem telewizji jest tworzenie fasady, że prezentowana w niej rzeczywistość to rzeczywistość patiomkinowska, taka, której celem jest wprowadzenie kogoś w błąd, oszukanie, uspokojenie sumienia i inne podobne zabiegi.

Nie wiadomo jednak w takim razie, dla czego telewizji przypisuje się jakieś istotne walory i oddziaływanie *s p o ł e c z n e*, dlaczego w imię społecznego (!!) interesu toczy się o nią boje, skoro ze społecznego punktu widzenia jest ona ewidentnym szkodnikiem, pracującym na rzecz swojego dysponenta (lub dysponenta tego dysponenta), czyli zwykle — władzy. Telewizja jest po prostu wizytówką władzy, na jej rzecz i w jej interesie działa, dla niej napina mięśnie i wydaje olbrzymie pieniądze, by tej władzy było dobrze.

Powie ktoś: tak jest tylko w systemie totalitarnym. A ja odpowiem, że zasada jest **absolutnie uniwersalna**, a tylko **stopień nasycenia** tym zjawiskiem może być różny. Innymi słowy rozdźwięk między *realem* (czyli obrazem rzeczywistości obiektyw-

nie istniejącej, doświadczanej na co dzień przez każdego z nas) a *wirtual*em (obrazem świata, prezentowanym przez telewizję) może być mniejszy lub większy, ale ten rozdźwięk musi istnieć. W pewnym inteligentnym dowcipie z czasów, gdy w Polsce istniał jeszcze kabaret, wyglądało to tak: „Muszę iść do okulisty, bo co innego widzę, a co innego słyszę...”. Otóż telewizja dba o to, byśmy nie musieli chodzić do okulisty, byśmy widzieli to samo, co słyszymy...

Z telewizją komercyjną sprawa jest prosta: nie musi ona przejmować się sferą społeczną (choć oczywiście może, to sprawa przyzwoitości nadawcy), musi natomiast zarabiać. Czym? Reklamami. Pasma reklamowe można jednak utworzyć tylko wokół programu pod każdym względem atrakcyjnego. Im on atrakcyjniejszy, tym czas reklamowy wokół niego droższy. Dlatego każdy element takiego programu jest starannie analizowany, wszystko musi być dopieszczone w najdrobniejszych szczegółach. Ładni, ładnie ubrani ludzie muszą tam robić same ładne rzeczy, a wszystko musi być podane w ładnym opakowaniu — scenograficznym, muzycznym, świetlnym. Jakie to ważne — na polskim rynku medialnym naprawdę pokazał dopiero TVN, gdzie orgia scenograficzno-oświetleniowa, efekty specjalne i inne tego typu gadżety zastosowano od samego startu tej stacji w stopniu dotąd niespotykanym. I bardzo dobrze! Jak komuś potrzebny jest do szczęścia pozłacany papier toaletowy — niech ma.

Dziś podobne programy, gdzie idzie tylko i wyłącznie o to, by „napiąć muskuły”,

zademonstrować medialną potęgę i pokazać ciekące wszystkimi medialnymi szczelinami i porami pieniądze, jest bez liku i nie ma w tej materii podziału na „publicznych” i „komercyjnych”: programy w rodzaju „Gwiazdy tańczą na lodzie”, „Jak oni śpiewają”, „Taniec z gwiazdami”, „Tak to leciało” etc. komuś przyzwyczajonemu do zgrzebnej telewizji przedgierkowskiego PRL-u mogą odebrać oddech. To jest prawdziwa telewizja! Po to ją wymyślono, by robić takie rzeczy! — zachłystywać się będzie entuzjasta. Póki należeć będzie do „dzieci szczęścia” — nie zbulwersuje go fakt, że kraj, w którym to wszystko się dzieje, wciąż jest dla zwykłego obywatela cywilizacyjnym zadupiem, gdzie wyłączenia prądu wciąż są powszedniością, a za strój służy takiemu Polakowi-szarakowi para bazarowych podrabianych džinsów i „adidasy” od Wietnamczyka za 30 złotych para.

W telewizji, nawet publicznej, nie ma mowy o demokracji, równouprawnieniu i tym podobnych bzdurach. Tu elementem decydującym jest oglądalność, a na tę składa się wiele aspektów. Choćby „wiarygodność wizerunku”. Są twarze budzące zaufanie i te niebudzące, są fizjonomie wzbudzające sympatię — i te, które jej nie wzbudzają. Pod tym więc kątem w TVP S.A. dobiera się na przykład prezenterów głównych programów informacyjnych. Taki prezenter musi być ładny, wzbudzać zaufanie i sympatię u widza. Jego pozostałe kwalifikacje, w tym dziennikarskie, są znacznie mniej ważne. Ten, kto w rankingu zdobędzie więcej punktów — idzie na pierwszą linię. Pozostali wypełniają audycje poza tzw. *prime time* (z ang. — czas największej oglądalności).

O ile jednak to wszystko da się jeszcze zrozumieć w odniesieniu do gwiazd tele-

wizji, „ludzi pierwszej linii”, o tyle dziwne, powiedzieć nawet oburzające jest, że podobnie oceniani są zapraszani do telewizji (w różnym charakterze!) goście. Ostatnio coraz częściej zdarza się, że od potencjalnego kandydata do jakiegoś teleturnieju poza rutynowym zgłoszeniem wymaga się... aktualnej fotografii. Czyli – brzydcy won?! A o tym, kto jest ładny, kto będzie decydować? Pewnie producent programu... Albo jakiś ł a d n a (?) panienka...

Fakt, że wśród takich przypadkowych uczestników jest coraz mniej osób starszych, wskazuje też, że – jak się zdaje – także kryterium wieku jest przez „ludzi telewizji” brane pod uwagę. Słowem – na Woronicza, na Augustówce czy przy alei Stanów Zjednoczonych poustawiano Skały Tarpejskie... Nie są to, co prawda, jedyne miejsca, gdzie takie skały przygotowano... Przed rokiem we wszystkich stacjach telewizyjnych emitowano kampanię „45+” lub „50+”, mającą zachęcać pracodawców do zatrudniania ludzi po 45. lub 50. roku życia. Kampanię finansowano ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego (EFS), kto miał wydać pieniądze – wydał, kto miał zarobić – zarobił. Efekt żaden. Ale przecież nie idzie o żadne efekty, a o te pieniądze. Tylko o pieniądze.

Według różnych szacunków od 20 do 40 procent polskich dzieci idzie do szkoły bez śniadania, bo w ich rodzinach panuje bieda. Te dzieci mdleją, skarżą się na bóle głowy, o przyczynach albo w ogóle nie mówią, albo mówią niechętnie. Oglądałem niedawno krótki materiał na ten temat. I nie idzie mi o to, że rząd Tuska w kampanii wyborczej obiecywał talerz darmowej zupy w szkole dla absolutnie k a z d e g o dziecka („Donald marzy, żeby było miło, Donald marzy, żeby się spełniło” – jak parafrazując czeską piosenkę, śpiewał niedawno Kabaret pod Wyrwigroszem...). Rzecz w tym, że w owym materiale informacyjnym padały ostre słowa: „Głodne dzieci to hańba dla Polski”. Padły i już. Można by zapytać: a głodni dorośli? A rosnące lawinowo skrajne ubóstwo, żebractwo? To nie jest

wstyd? A zapowiedzi drastycznych podwyżek cen energii, zwłaszcza gazu? Przecież to sprawi, że ubóstwo będzie jeszcze większe!

Co na to telewizja? A no przyjrzyjmy się, jak pokazuje się w naszych telewizjach dzieci. Są radosne, uśmiechnięte, rozbawione, szczęśliwe. Zwłaszcza, gdy pałaszują jakieś pyszne i zdrowe batoniki, popijając je równie pysznymi i zdrowymi soczkami. Nie mdleją, nie chorują, bo mają „dużo pyszności dla mocnych kości”, co gwarantuje im jedna francuska



Programy kreujące „gwiazdy” to demonstracja potęgi mediów

firma. Mają odżywki, witaminizowane cukiereczki i w ogóle już od urodzenia karmione są „w pełni zbilansowanymi posiłkami”, przyrządzanymi – jakże by inaczej! – „z najlepszych składników”.

Jedną z najwyżej cenionych specjalności telewizyjnych jest dziś umiejętność robienia „zaangażowanej publicystyki społecznej” w taki sposób, żeby, broń Boże, nic z niej nie wynikało. Tropi się więc pedofilię, pokazuje różne patologie w polskich rodzinach (demonizując marginalne zjawiska, które w ten sposób urastają do rangi masowych i wywołują wrażenie, że jesteśmy krajem koszmaru), ale nie mówi się na przykład w ogóle o perspektywach finansowych, jakie czekają młodych ludzi zaczynających pra-

cę, a niebędących absolwentami wyższych uczelni. Ja, mieszkaniec podwarszawskiej prowincji, jeżdżę podmiejskimi pociągami, czasem pekaesami, czekam na przystankach i peronach, więc słyszę rozmowy tych młodzieńców, tych dziewczyn, rozmowy o ich codzienności, ich pracy i... zarobkach. Niemal zawsze są to żenujące kwoty! Suma 1000 złotych miesięcznie pada niezmiernie rzadko, prawie wcale, najczęściej wymienia się kwoty trochę wyższe od zasiłku dla bezrobotnego – 700, 800 złotych...

O tych młodych ludziach telewizja nie robi jednak programu. Tam najlepiej wypada Elżbieta Jaworowicz w swojej „Sprawie dla reportera”; ten „interwencyjny” program to modelowy przykład, jak otworzyć wentyl bezpieczeństwa, wypuścić trochę złej krwi – a potem to wszystko zagadać, zamieszać, utopić w kłótniach „eksperatów”, samorządowców, prawników.

Jak wspominałem na początku, każda telewizja idealizuje rzeczywistość. Istotnie, trudno sobie wyobrazić stację, której programy – jeden po drugim – wyciągają tylko brudy, konflikty, niemożności, zaniedbania. Ale w krajach w miarę normalnych ten naddatek pozłotki brzydzi znacznie mniej. Oglądałem telewizję w Wielkiej Brytanii, USA, Izraelu, na Węgrzech i Słowacji. Z bólem wyznam: nasza telewizja niesmaczny najbardziej!

I jeżeli zaczynając ten „wykład”, przywołałem termin „propaganda sukcesu”, jeżeli napisałem, że była już pierwsza taka propaganda, a teraz żyjemy w dobie Drugiej Propagandy Sukcesu, to mam nadzieję, że nikt nie zarzuci mi nieznamomości rzeczy.

Telewizja publiczna, zagrożona wyparciem z rynku z jednej strony, a politycznymi zakusami z drugiej, upodobniła się do swoich komercyjnych siostr; jej szefowie uznali, że obronić się może tylko pieniędzmi i schlebianiem gustom ludzi, którym jest naprawdę wszystko jedno, gdzie żyją, byle żyć dobrze, bezproblemowo, ładnie.

Dlatego „skrzecząca rzeczywistość”, czyli *real*, została z niej niemal zupełnie wyeliminowana. Zastąpił ją piękny, tyle że całkowicie zafałszowany *wirtual*. ■

Trójnawową sylwetkę osiemnastowiecznej świątyni w Kobyłce nadano na początku XX wieku

Najpiękniejsza świątynia na Mazowszu

Andrzej Zalewski

Parafia w Kobyłce jest jedną ze starszych na Mazowszu. Powstała jeszcze przed rokiem 1415. Z tego okresu pochodził pierwszy drewniany kościół pw. św. Anny z dzwonnica obok, wzniesiony z modrzewiowych bali. Dzisiejszą, murowaną świątynię pw. Świętej Trójcy zbudowano w latach: 1741–1753 na tym samym miejscu.

Fundatorem był biskup sufragan płocki Marcin Załuski. Późnobarokową w stylu świątynię projektował i nadzorował jej budowę Włoch Guido Antonio Longhi, nadworny architekt biskupa Andrzeja Stanisława Załuskiego. Właśnie wspomniany Andrzej Stanisław i Józef Andrzej Załuscy – także biskupi – byli inicjatorami powstania pierwszej w Rzeczypospolitej publicznej biblioteki w Warszawie przy dzisiejszej ulicy Hipotecznej tzw. „dom pod królami” – siedziba ZAIKS-u.

Ściany kościoła i sklepienia pokryte zostały wspaniałymi freskami. Autorem malowideł był prawdopodobnie Sebastian Eckstein lub Józef Adam Meyer. W roku 1755 biskup Marcin Załuski podarował świątynię wraz z majątkiem zakonowi jezuitów prowincji litewskiej, którzy byli tu do roku 1773. W latach: 1778–1888 parafią opiekowali się ojcowie bernardyni i kolejno znów księża diecezjalni.

W czasie Insurekcji Kościuszkowskiej roku 1794 uszkodzona została wieża wschodnia. Podczas wojen napoleońskich roku 1812 w kościelnych pomieszczeniach przebywały wojska francuskie. Znacznemu zniszczeniu uległy freski. Ponowna przebudowa to lata: 1822–1823 – usunięto wówczas kaplice kalwaryjskie nad traktami bocznymi. Kolejna „interwencja” budowlana to lata 1854–1855. Prace prowadzono pod kierunkiem architekta Ludwika Bethiera.

Usunięto ostatecznie pomieszczenia nad traktami bocznymi, ponadto obniżono i przekształcono dach. W latach: 1888–1898 podjęto kolejne prace budowlane polegające na wymianie w wieży zachodniej dwóch górnych drewnianych konstrukcji na murowane. Wymieniono też okna, z przedstawiających wizerunki świętych na okna ze szklanymi przezroczystymi taflami w żelaznych obramieniach. We wnętrzach wymieniono żyrandole. W końcu XIX wieku przykościelny teren otoczono nowym ogrodzeniem.

Trójnawowy wygląd obecnego kościoła uzyskano w roku 1902 przebijając ściany w arkadach międzynawowych.

W czasie działań wojennych kościół uległ

częściowemu zniszczeniu. Przez wyciągające się wojska niemieckie wysadzona

została m.in. wieża zachodnia. Odbudowa i prace remontowe prowadzone były w latach: 1945–1949 przez architekta Bruna Zborowskiego. Odbudowana została wieża zachodnia a nad nawami bocznymi położono nowe stropy.

Uszkodzeniu uległy wspomniane XVIII-wieczne freski. Ich restauracja prowadzona była do roku 1977 przez konserwatorów malarstwa Konstantego i Władysława Tiuninów.

Dopiero w okresie powojennym, bo w latach: 1971–1973 wzniesiono nigdy nieukończoną wieżę wschodnią. W roku 1981 przebito od strony północnej nowe wejście, a także przemurowano ogrodzenie wokół kościoła.

Jednym z ciekawszych zabytków kościoła w Kobyłce są 16-głosowe organy z 1898 roku zbudowane przez Henryka Hartmana. Wykorzystał on prospekt organowy pochodzący z 1635 roku.

W roku 1971 wybuchł w kościele pożar, od pozostawionej przez złodziei świeczki zapalił się ołtarz główny. Spalił się wówczas obraz „Ostatnia Wieczera”

Kościół usytuowany w północno-zachodniej części miejscowości. Dwukondygnacyjny, z siedmioosiową fasadą dekorowaną wnękami, z dwoma nieco wysuniętymi wieżami, zbudowany na planie prostokąta z cegły, otynkowany, na ceglanych fundamentach. Dach nad korpusem głównym kryty dachówką, nad nawami bocznymi blachą. Wewnątrz posadzka z cementowych szarych i czarnych płytek w układzie szachownicowym.



Uroczystości w Normandii są świadectwem szacunku dla bohaterstwa żołnierzy polskich wyzwalających Francję.

Polskim szlakiem przez Normandię

Stefan Melak

Lądowanie aliantów w Normandii w 1944 roku, w którym znaczący był udział Polaków, uważane jest przez wielu historyków za jedno z największych wydarzeń w historii II wojny światowej. I Polska Dywizja Pancerna dowodzona przez gen. Stanisława Maczka odegrała czołową rolę w uzyskaniu zwycięstwa sprzymierzonych, odcinając jedyną drogę wyjścia okrążonej armii niemieckiej.

Dywizja miała przeciw sobie atakującą 7. armię niemiecką (z oddziałami SS i Hitlerjugend), która usiłowała wydostać się z zamykających się kleszczy wojsk amerykańskich i kanadyjskich. Decydujące o zamknięciu armii niemieckiej było zaryglowanie strategicznego wzgórza Mont-Ormel i okolicznych dróg. Ta zwycięska operacja skróciła znacząco czas trwania II wojny światowej.

Od wielu dziesięcioleci współorganizatorami uroczystości upamiętniających działania żołnierzy dywizji pancerniej gen. Maczka jest Stowarzyszenie Polskich Kombatantów we Francji. 23 i 24 sierpnia na szlaku bojowym polskiej dywizji w Caen, Falaise, Trun, Chambois, Mont-Ormel, Potigny, Ypres pojawiły się poczty sztandarowe i odbyły się żołnierskie spotkania. Najbardziej uroczysty charakter miały uroczystości na słynnej „Maczudze” – Mont-Ormel i polskim cmentarzu wojskowym d’Urville-Langannerie, gdzie spoczywa ponad tysiąc polskich żołnierzy. Ponad dwieście pocztów sztandarowych, w tym poczet Komitetu Katyńskiego i SPK we Francji, wypełniło plac apelowy na wzgórzu pamięci Goudehard-Montormel, na którym Rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji, ks. inf. Stanisław Jeż, w asyście duchownych francuskich odprawił Mszę św. w intencji pokoju i poległych żołnierzy polskich i kanadyjskich. To słynne wzgórze należy do parafii św. Maksymiliana Kolbe.

Hołd bohaterom oddali na „Maczudze” przybyli z Żagania przedstawiciele Wojska Polskiego oraz armii sojuszników z USA, Wielkiej Brytanii, Kanady,

Belgii, Holandii i Francji. Licznie przybyli na uroczystości mieszkańcy Chambois. Pamięć o polskim dowódcy 1. Dywizji Pancernej wyzwalającej Francję, Belgię

twie pod Falaise, użył historycznego porównania: „Niemcy byli jakby w butelce, a polska dywizja była korkiem, którym ich w niej zamknęliśmy”. Autor fachowego brytyjskiego pisma wojskowego „Tank” wydawanego tuż po bitwie, pisał: „Spośród pól bitewnych Normandii żadne inne nie przedstawia takiego obrazu piekła i zniszczenia, jak to, które rozciąga się na północny wschód od Chambois”.



Delegacja polska na Mont-Ormel (Maczuga) z uczestnikami bitwy

i Holandię jest tu niezwykle żywa. Ale i cena, którą przyszło Polakom zapłacić za zaryglowanie odwrotu armii niemieckiej w tej decydującej bitwie, była wysoka.

Bohaterstwo Polaków nie uszło uwadze dowódcy korpusu gen. Simonds’a i dowódcy armii kanadyjskiej gen. Crer’a, którzy przekazali polskiemu dowódcy gratulacje i wyrazili podziw dla wspaniałej postawy polskich pancerniaków. Marszałek Montgomery, mówiąc o bi-

Tu na Maczudze, łysym wzgórzu 262 w dniach 19, 20 i 21 sierpnia 1944 roku polska dywizja pancerna w walce na dwa fronty z II Korpusem Pancernym i I Korpusem Pancernym SS (z 7. armii) dokonywała cudów. W rejonie Trun-Argentan-Chambois straty niemieckie wyniosły 187 czołgów, 157 opancerzonych pojazdów, 1778 samochodów ciężarowych, 669 osobowych, 252 armaty, na ogólną liczbę 3043 pojazdów oraz 1270 dział



Składanie kwiatów pod pomnikiem w Caën



Na polskim cmentarzu d'Urville-Langennerie

i czołgów, które Niemcy porzucili na kierunku zachodnim.

Równie podniosły charakter miały uroczystości, które odbyły się 24 sierpnia na cmentarzu d'Urville-Langennerie. Na tym cmentarzu w dziesięciolecie bitwy 8 sierpnia 1954 roku staraniem mieszkańców prowincji Calvados oraz Polaków wzniesiono pomnik w kształcie potężnego stylizowanego orla strzegącego spoczywających tu żołnierzy. Podpisy pod aktem erekcyjnym złożyli wówczas prezydent Francji, René Coty, przewodniczący Francuskiego Zgromadzenia Narodowego, Andrzej Le' Troquer, wódz naczelny Polskich Sił Zbrojnych, gen. Władysław Anders, dowódca 1. Dywizji Pancernej, gen. Stanisław Maczek, i prezes Stowarzyszenia Polskich Kombatantów we Francji, mjr 1. Dywizji Pancernej, Marian Czarnecki. Pomnik, dzieło rzeźbiarzy francuskich Karola Gianferrari i Jakuba Bertoux oraz architekta Piotra Bienvenu, poświęcił kapelan dywizyjny, ksiądz Alfons Stopa.

Podczas uroczystości przypomniano cierniową drogę do Polski, która trwała także po zakończeniu wojny. Daniel Dyrskcha przypomniał o 1289 poległych, 3874 rannych i 22 zaginionych żołnierzach dywizji gen. Maczka, co było ceną

za rozgromienie potężnych niemieckich korpusów pancernych i wzięcie do niewoli ponad 20 tysięcy jeńców.

Uczestnicy uroczystości złożyli pod pomnikiem symboliczną garść ziemi przywiezioną z Polski z pola bitewnego pod Dębem Wielkim. Następnie przy

asycie wojska francuskiego złożono kwiaty i zapalono znicze.

Uroczystości sierpniowe we Francji i ich podniosły charakter są świadectwem szacunku dla bohaterstwa i ofiarności polskiego żołnierza w wyzwaniu Francji.



Przekazanie medali poczm sztandarowym

XIII Ogólnopolska Pielgrzymka Rodzin Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” do Sanktuarium św. Józefa w Kaliszu

Dotrzeć do zamkniętych serc

Ewelina Waszak

Po raz trzynasty członkowie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” pielgrzymowali do Sanktuarium św. Józefa w Kaliszu. W ramach pielgrzymki w auli Państwowej Szkoły Muzycznej w Kaliszu odbyła się sesja „Kultura chrześcijańska a rodzina”. Pielgrzymów powitała Urszula Pilarska, przewodnicząca Oddziału Okręgowego „Civitas Christiana” w Kaliszu.

Przed rozpoczęciem konferencji przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, Ziemowit Gawski, wraz z wiceprzewodniczącym Karolem Irmlerem wręczyli Brązowe Odznaki Honorowe wieloletnim działaczom,

chrześcijańska a rodzina”. Przytaczając słowa Jana Pawła II wypowiedzianych w siedzibie UNESCO 2 czerwca 1980 roku, stwierdził za papieżem, że „człowiek i tylko człowiek wyraża się w kulturze”. Kultura jest najwłaściwszym sposobem bytowania



Ks. biskup Stanisław Napierała, Karol Irmler i Ziemowit Gawski

aktywnym członkom kaliskiego oddziału stowarzyszenia. Odznaczeni zostali – Maria Szałecka oraz Henryk Sienkiewicz.

Kultura chrześcijańska a rodzina

Pielgrzymi wysłuchali wystąpienia księdza Andrzeja Wachowicza, diecezjalnego duszpasterza rodzin, moderatora krajowego Kościoła Domowego, który mówił, nawiązując do słów „kultura

człowieka. Człowiek jest twórcą kultury, człowiek realizuje się w kulturze, wyraża się w niej poprzez czyny, swoje działania, „pokaż mi swoje życie, a powiem ci, kim jesteś”, kultura jest więc najwłaściwszym sposobem bycia człowiekiem.

Człowiek realizuje siebie, przekraczając siebie w oddaniu się drugiej osobie. Tutaj dochodzimy do pojęcia małżeństwa, ono jest bowiem przekroczeniem swoje-

go „ja”, aby tworzyć z drugą osobą „my”. Małżeństwo traktuje się jako oddanie dwóch osób wtedy staje się ono głęboką wspólnotą Boga i miłości. A spoiwem tej wspólnoty jest miłość. Małżeństwo jest powołaniem do życia w miłości. To powołanie jest udziałem w realizacji Bożego planu. Małżeństwo poprzez objawienie swojej wiernej miłości tworzy życiodajną, „duchodajną” kulturę, która ma promieniować na całą rodzinę.

Zależność „kultury chrześcijańskiej i rodziny” dobrze też wyrażają słowa Jana Pawła II wypowiedziane w siedzibie UNESCO: „Naród bowiem jest tą wielką wspólnotą ludzi, którą łączą różne spoiwa, ale nade wszystko właśnie kultura. Naród istnieje »z kultury« i »dla kultury« – dlatego właśnie jest ona tym wielkim wychowawcą ludzi do tego, aby »bardziej być« we wspólnocie, która ma dłuższą historię niż każdy człowiek i własna rodzina – zarazem zaś we wspólnocie, w oparciu o którą każda rodzina wychowuje, poczynając od tego, co najprostsze: od języka, którym mały człowiek uczy się mówić, aby stawać się członkiem tej wspólnoty, którą jest jego rodzina i jego naród”.

Kryzys małżeństwa i rodziny

Media aspirują do roli interpretatora świata. Mają władzę języka. Wykorzystywane są do niszczenia rodziny i małżeństwa. Media tworzą kulturę, która obecnie jest skoncentrowana na obrazie, wypierając kulturę słowa. Odpowiedzią na ten kryzys i zadaniem dla nas wszystkich ma być kultura chrześcijańska. Poprzez nią mamy formować ducha. Jak mówił Jan Paweł II: „Kultura jest tym, przez co człowiek, jako człowiek, staje się bardziej człowiekiem: bardziej »jest«. Na tym także opiera się owo kapitalne rozróżnienie po-



Poczet sztandarowy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

między tym, czym człowiek jest, a tym, co posiada, pomiędzy »być« a »posiadać«.

Dopełnieniem tej części pielgrzymki był koncert pieśni włoskich, hiszpańskich i polskich, poświęconych służbie Bożemu, Janowi Pawłowi II. Chórem dyrygował Tomasz Kukla.

Msza św. w intencji rodzin

Centralnym punktem pielgrzymowania była Eucharystia sprawowana w intencji rodzin Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” pod przewodnictwem biskupa Stanisława Napierały. W sanktuarium św. Józefa, gdzie zebrał się pielgrzymi, biskup Stanisław powitał zebranych słowami: „Przybyliście w pielgrzymce, jak co roku, wy ludzie »Civitas Christiana« po raz trzynasty”. A w homilii mówił o kryzysie rodziny.

„Obecnie jest kryzys małżeństwa i rodziny. Tej rodziny opartej na małżeństwie Maryi i Józefa, rodzinie naszego Zbawiciela. Żeby zrozumieć wszystkich, którzy coraz liczniej pielgrzymują, przybywają, bo czują potrzebę otrzymania łaski światła Ducha Św., rozpoznania w św. Józefie rodziny opartej na małżeństwie”.

Rola mediów

Przybyliśmy do św. Józefa w wigilię 42. Światowego Dnia Środków Społecznego Przekazu. Nawiązując do tego, ksiądz biskup mówił o roli i misji mediów w dzisiejszym świecie w głoszeniu Ewangelii.

Media są głosem, ale wołającym jest prawda. Media to osiągnięcie intelektu i cywilizacji, Bóg tego chciał. Dzięki mediom ludzie mogą być ze sobą w jednej chwili. Dzisiaj na świecie i w Europie, a także w naszej ojczyźnie przeważa opcja liberalna, która relatywizuje normy moralne. Stawia sobie za cel przyjemność, a nie kieruje się normami, które prowadzą człowieka do odpowiedzialności i wiary. Osiemdziesiąt procent naszych mediów to media polskojęzyczne, ale nie polskie. Spójrzmy na ten problem w kontekście Ewangelii: siewca poszedł siać ziarno. Zależy od gleby, na jaką spadnie ziarno. Musimy zabiegać, aby być dobrą glebą,

na którą gdy spadnie ziarno, to zaowocuje wiara, pogłębianym słowem Bożym, wiara, która będzie kształtować nasze życie. Jezus chce, aby to słowo dotarło do ludzi na całym świecie, dlatego gromadzi wokół siebie siewców. Powinniśmy być siewcami słowa Bożego, dzięki którym słowo może dotrzeć do zamkniętych domów, zamkniętych rodzin, zamkniętych serc! Dzięki mediom, ale mediom niosącym prawdę, możemy do nich dotrzeć. Słowo Boże może znaleźć się w ich świadomości i założyć korzenie.

Bardzo pomocne są dziś media w głoszeniu Ewangelii. Jesteśmy wszyscy za to odpowiedzialni. Nie możemy milczeć. Media bowiem uderzają w Kościół, normy moralne. Nie może być tak, że tolerancja oznacza tolerancję zła. Tolerancja tak, ale nie dla zła! Zło trzeba zawsze odrzucać w imię wolności i tolerancji. Mamy prawo i obowiązek w tych przypadkach, gdzie naruszane są normy moralne, protestować po to, aby słowo prawdy mogło docierać do ludzi. Naszą powinnością jest sianie ziarna.

Mszę św. zakończył akt zawierzenia św. Józefowi Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Po Mszy św. przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, Ziemowit Gawski, podziękował księdzu biskupowi za przewodniczenie spotkaniu w kaliskim sanktuarium, słowa pouczenia i miłość, z jakimi „zawsze tutaj nas przyjmuje”.



Pielgrzymi podczas uroczystej Mszy św.

II Międzynarodowe i IV Ogólnopolskie Spotkanie Młodych

Czy Kościół można reklamować

Patrycja Guevara-Woźniak

„Jesteśmy tu po to, by się wzajemnie poznać” — mówiła Agnieszka Opozda, witając w Krakowie uczestników spotkania w imieniu Zespołu ds. Młodzieży Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

tak, już po raz czwarty spotkali się młodzi związani ze stowarzyszeniem i już po raz drugi, z gośćmi z zagranicy: Litwinami, Słowakami, Ukraińcami i Niemcami. Nieprzypadkowo miejscem spotkania stał się też Kraków obchodzący 325-lecie odświeżki wiedeńskiej. Kraków jest miastem, w którym od wieków stykają się liczne kultury, i obszarem, w którym od stuleci przeplata się sfera sacrum i profanum.

Zadaniem spotkania była wymiana kulturowa, bardzo ważna, szczególnie, gdy mamy budować wspólną Europę oraz „wzajemne poznanie się”, o którym mówiła Agnieszka Opozda. Jednak nie był to jedyny cel spotkania. To refleksja i debata nad miejscem dla sfery sacrum i profanum we współczesnej kulturze była głównym powodem spotkania młodych. Tym cenniejsze, że było spojrzeniem z obszaru różnych kultur współczesnej Europy. Obrazem całości tego, co się współcześnie dzieje, oraz pewną diagnozą współczesności kulturowej zajęli się dr Bogdan Trocha, polonista i filozof z Uniwersytetu Zielonogórskiego, oraz ks. dr Grzegorz Chojnacki, dyrektor Instytutu Filozoficzno-Teologicznego im. Edyty Stein z Zielonej Góry.

Zeświecczenie sacrum i uświęcenie profanum

Diagnoza obu prelegentów jasno pokażała, że współcześnie mamy do czynienia z postępującym zeświecczeniem sacrum i uświęceniem profanum w kulturze. Bogdan Trocha przedstawił to zjawisko w obszarze literatury popularnej, najlepiej odzwierciedlającej stan świadomości współczesnego człowieka. Najlepszym przykładem tego zjawiska są takie tytuły książek, jak „Kod Leonarda” czy „Harry

Potter”. Dlaczego? Oba tytuły reprezentują dwa nowe gatunki literackie; pierwszy to fikcja teologiczna, drugi to realizm magiczny. Jednak zagrożenie bynajmniej nie tkwi

Aby przybliżyć tę kwestię, na spotkaniu zaprezentowano film pokazujący kilkanaście sposobów reklamowania się zarówno przez Kościół, jak i przez ludzi i organizacje z nim związane. Zatem widać było billboardy, plakaty, koszulki z nadrukami przedstawiającymi wiernych, Jezusa czy Matkę Boską. A zatem, czy można reklamować Kościół,



Uczestnicy spotkania podczas zabawy integracyjnej

Fot. Patrycja Guevara-Woźniak

w samych książkach, ale w czytelnikach, którzy bez właściwej wiedzy i przygotowania są pozostawieni sami sobie z trudnymi pytaniami dotyczącymi m.in. kwestii zła w świecie czy istnienia Boga. Zagrożenie to potęguje również proces popkularyzacji znaczenia zła, a co za tym idzie – banalizacji zła. Świetnym przykładem tutaj będzie serial dla nastolatków „Buffy, postrach wampirów”. Przecież zła, które boi się machania kijkami, nie można się bać. Wampir, diabeł to po prostu kolejne towary do sprzedania.

Marketing w służbie Kościołowi

Drugim zagadnieniem, które bardzo poruszyło młodzież, było to, czy kościół „można sprzedać”, tak jak każdy towar.

czy wręcz trzeba go reklamować? Czy głos, którym mówi Kościół, w ogóle wymaga promocji? Mówiąc krótko, ewangelia sama dla siebie jest najlepszą reklamą i nie potrzebuje niczego więcej. Zdania młodzieży były bardzo podzielone: jedni byli bardzo przekonani o potrzebie „sprzedaży” wartości, jakie niesie ze sobą chrześcijaństwo, inni wręcz przeciwnie. Mówili, że reklama jedynie szkodzi prawdom, które niesie ze sobą chrześcijaństwo, bo przecież każdy wie, że „reklama” kłamie. Pieczę nad tą częścią dyskusji sprawował ks. dr Grzegorz Chojnacki, który mówił, że „My wierni nie możemy bagatelizować tego zagadnienia”. Każdy z nas musi na nie odpowiedzieć i zareagować. Tego wymaga od nas współczesność. ■

Minęło kilkanaście lat od powodzi i nadal nic się nie zmienia w sprawie Odry

Jedyna polska droga wodna

Adam Maksymowicz

Entuzjaści, naukowcy, urzędnicy i specjaliści w zakresie regulacji, kształtowania, wykorzystania i zagospodarowania Odry uczestniczyli w spotkaniu z okazji 10-lecia podjęcia tej problematyki przez środowisko skupione wokół wrocławskiego „Civitas Christiana”.

Temu społecznemu gronu patronuje kardynał Henryk Gulbinowicz, który był honorowym gościem tego spotkania. Stałym jego przedstawicielem jest wikariusz generalny wrocławskiej kurii metropolitarnej, biskup Edward Janiak. W swoim wystąpieniu wspominał, że od wczesnej młodości wychowywał się nad brzegiem Odry w Malczycach, gdzie od lat budowany jest stopień wodny. Dlatego jej problemy są mu bliskie.

Pierwszymi organizatorami odrzańskich spotkań byli śp. Stanisław Knabe, a później Teresa Więckiewicz. „Lobbing Odrzański” zorganizował 94 spotkania z samorządami, kilkanaście dużych konferencji połączonych z wydaniem broszur, książek, materiałów i referatów omawiających stale aktualne i perspektywiczne zagadnienia związane z poprawą żeglugi, zabezpieczenia przeciwpowodziowego, turystyki, rekreacji, budownictwa wodnego i odbudowy naturalnych walorów przyrodniczych Odry.

Nestor

Do grona pierwszych organizatorów tego społecznego ruchu należy pierwszy marszałek Sejmiku Dolnośląskiego, prof. dr hab. Jan Waszkiewicz. Powiedział, że choć minęło już 10 lat od pierwszego spotkania, to temat „Program odrzański jako wezwanie dla rozwoju regionalnego” jest tak samo aktualny. Nawiązał on do historii zagospodarowania wielkich rzek europejskich, wskazując, że okresem najintensywniejszych prac i regulacji był przełom XIX i XX wieku, kiedy Polska była jeszcze pod zaborami. Dlatego do tej pory nie ro-

zumiemy problemów rzecznych. Trochę inaczej było z Odrą, którą w tym czasie częściowo uregulowali Niemcy. Jednak



urządzenia były zaniedbane i niedoinwestowanie, dlatego popadały w ruinę. Po 1989 roku próbowano odbudować dawne znaczenie rzeki, która łączy kilkadziesiąt gmin, kilka województw, dwa niemieckie landy i jeden czeski kraj nadal ma szansę na konsolidację krajowych i międzynarodowych sił dla realizacji wspólnych interesów. Wystarczy wspomnieć, że Odra ma połączenie żeglugowe przez Szprewę z Berlinem. Był pomysł na połączenie rzeki z zachodnim systemem żeglugi śródlądowej łączącej Wrocław z Brukselą. Stale aktualny jest projekt Odra–Dunaj i uzyskanie połączenia z Adriatykiem i Morzem Czarnym. W 1991 roku wydawało się to realne. Udział w przedsięwzięciu

zapowiedziało osiem rządowych resortów. Powołano Międzynarodową Agencję Dorzecza Odry. Przygotowano program „Odra 2006”. Z tego wszystkiego pozostał tylko biuletyn. Nie zrealizowano inwestycji wrocławskiego węzła wodnego, nie wybudowano nowego polderu przeciwpowodziowego, nawet nie zrealizowano

projektu zbiornika w Raciborzu, kluczowego dla bezpieczeństwa Wrocławia.

Kontra

Architekt Aleksandra Ruzikowska-Chmiel z Wojewódzkiego Biura Urbanistycznego omówiła w swoim wystąpieniu zmiany, jakie zaszły w zagospodarowaniu przestrzennym pasma Odry. Po 1997 roku pod kierunkiem prof. Zaleskiego podjęto prace nad zagospodarowaniem przestrzeni wokół Odry. Program „Odra 2006” stał się częścią planu zagospodarowania Dolnego Śląska. Pozyskano dla tego celu 29 gmin. Program otrzymał w 2003 roku nagrodę ministra infrastruktury. Przyjęto założenie dla Wrocławia jako centralnej

metropolii z Głogowem na drugim planie. Przygotowano rozwiązania przestrzenne i komunikacyjne na Odrze związane z przyszłą odkrywkową eksploatacją węgla brunatnego w rejonie Legnica-Ścinawa. Rozbudowano system ochrony wód podziemnych jako naturalnych zbiorników wody pitnej. Wyznaczono obszary przemysłowe jak zbiornik „Żelazny Most” oraz wyznaczono obszary chronione. Zwiększono we Wrocławiu przepustowość koryta Odry oraz wyznaczono nowe poldery. W trakcie realizacji są zbiorniki przeciwpowodziowe Kamieniec Ząbkowicki i Racibórz. Wyznaczono szlak cystersów, nowe przeprawy mostowe trasy szybkiego ruchu S-3, S-8 i S-5, a także przebieg autostrady A-4. Zbudowano Most Milenijny, trwa remont kapitalny Mostu Szczytnickiego i Mostu Piwnego, gotowe są projekty nowych mostów autostradowych, trwa budowa stopnia wodnego w Malczycach, projektowany jest stopień wodny w Lubiążu. Prowadzone są studia nad budową portu kontenerowego we Wrocławiu. Prowadzone są prace nad całokształtem zagospodarowania dorzecza Odry obejmujące budowę grupowych oczyszczalni ścieków, budowę wałów przeciwpowodziowych na wszystkich dopływach, tworzy się system turystyki wodnej.

Powódź

O zabezpieczeniach przed kolejną powodzią mówiła Joanna Gustowska, prezentując prace z tego zakresu, jakie prowadzone są przez Dolnośląski Zarząd Melioracji i Urządzeń Wodnych we Wrocławiu oraz Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej we Wrocławiu. Są to działania obejmujące cały region Dolnego Śląska, dotyczą one także współdziałania z sąsiednimi województwami położonymi nad Odrą. Ochroną przeciwpowodziową objętych jest dziewięć dopływów Odry: Nysa Kłodzka, Ślęża, Oława, Bystrzyca, Widawa, Kaczawa, Barycz, Bóbr i Nysa Łużycka. Szczególnie niebezpieczne są dopływy z Przedgórze Sudeckiego i Sudeców, które w wypadku nawałnych opadów szybko podnoszą swój poziom wody, często występując z brzegów. Niestety, stan wielu urządzeń przeciwpowodziowych

nadal jeszcze nie jest najlepszy. Około 25% długości wszystkich obwałowań i wałów przeciwpowodziowych nie spełnia wymaganych norm i stwarza zagrożenie dla ludzi i ich mienia, w tym w całości mieszczą się wszystkie urządzenia wykonane przed 1945 rokiem. Na dotychczasowe inwestycje dotyczące naprawy, modernizacji i udoskonalenia systemu przeciwpowodziowego wydano już około 200 mln zł. Realizacja najbliższych planów wyniesie około 860 mln zł. O potrzebie tych prac świadczy fakt, że w XIX wieku obszar ten dotknęło cztery wielkie powodzie, a w XX wieku było ich już 20. Łączne straty po kolejnych powodziach od 1997 roku do dziś wyniosły na Dolnym Śląsku około 1,4 mld złotych.

Obecnie środki przeznaczone na zabezpieczenie przeciwpowodziowe stanowią około 3% potrzeb. Na dużą skalę tego rodzaju prace wykonano w Opolu, gdzie wybudowano ponad 5 km długości kanał ulgi, przebudowano koryto Odry i uregulowano przepływ wody w rzece Młynówce. Jednym z newralgicznych obszarów powodziowych jest Kotlina Kłodzka, w obrębie której przewiduje się wybudowanie dziewięciu zbiorników wodnych o łącznej pojemności około 30 mln m³.

Żegluga i turystyka

Wrocław w XVII wieku był wielkim portem rzeczny i turystycznym. Pierwszym źródłem pisanim w Polsce, wzmiankującym o istnieniu śródlądowego transportu wodnego oraz o istnieniu rzeczno połączenia (Wisła) z Bałtykiem, jest przywilej nadany przez Bolesława Śmiałego w 1065 roku klasztorowi w Mogilnie koło Inowrocławia, zapewniający wolność żeglugi statkom klasztornym aż do morza.

Pierwsze pisane wiadomości o żegludze na Odrze dotyczą początku XIII wieku, gdy w 1211 roku książę śląski Henryk Brodaty dał klasztorowi w Lubiążu prawo bezcłowego sprowadzania rocznie dwóch statków ze śledziami z Pomorza.

System transportowy to podstawowy składnik infrastruktury gospodarczej każdego kraju. Zasadnicze znaczenie dla życia gospodarczego mają podsystemy: drogowy, kolejowy, rurociągowy, morski,

wodny śródlądowy. W krajach Unii Europejskiej, a także wielu innych rozwiniętych krajach (np. USA, Kanada, Niemcy), transport śródlądowy traktowany jest jako równorzędny podsystem w stosunku do innych rodzajów transportu. Cechy i predyspozycje żeglugi śródlądowej w pełni uznaje UE. Żegluga śródlądowa wraz z morską, a w szczególności z żegluga bliskiego zasięgu oraz transportem kolejowym, zostały uznane za te proekologiczne gałęzie transportu, które wymagają szczególnej troski i wsparcia w wymiarze europejskim.

Praktycznie jedyną polską drogą wodną, na której odbywa się transport towarowy, i która jest do tego przygotowana, jest Odrzańska Droga Wodna. Oś Odry tworzy powiązania międzynarodowe oraz międzyregionalne, łączy również aglomeracje miejskie. Z terenu Czech ku Odrze ciąży okrąg Ostrawy, od wielu lat starający się o połączenie żeglugowe z pozostałą częścią odrzańską drogi wodnej. Ze strony Niemiec z kolei dobrze zagospodarowane Nadnysie i Nadodrze z Frankfurt nad Odrą. Od kilku lat Słowacja pragnie doprowadzić do kanałowego połączenia Wagu z Odrą.

Wreszcie na terenie Polski oś Odry łączy sześć aglomeracji: katowicką, opolską, wrocławską, legnicko-głogowską, zielonogórską i szczecińską. Oś Odry wytacza więc główne kierunki transportu. Jest ogromne zapotrzebowanie pasażerów na wycieczki – wielodniowe rejsy hotelowcami.

Nie Wisła, lecz Odra

Jak wynika z przedstawionych materiałów, obecnie najważniejszą rzeką Polski jest Odra, która jest w znacznej części już uregulowana, która ma możliwości żeglugowe istotne zarówno dla Polski, jak i dla Niemiec oraz Czech, a nawet dla Europy Zachodniej. Jak widać, w ciągu ostatnich dwudziestu lat nastąpiły nie tylko zmiany polityczne, ale też znaczeniowe, perspektywiczne i gospodarcze promujące Odrę jako nową królową rzek polskich. O tą królową warto dbać, warto o niej pamiętać, bo pod każdym względem jest ona tego warta. ■

Rzeka to bogactwo całego regionu, ale żeby go w pełni wykorzystać, trzeba współpracy całej społeczności Nadodrza

Program dla Odry

Teresa Więckiewicz

Na Odrę można spojrzeć również jako na oś historycznej przestrzeni kulturowej, stanowiącej istotny fragment naszych tysiącletnich dziejów.

Zrównoważony rozwój to wykorzystanie przez człowieka biosfery, w tym zasobów wodnych, w taki sposób, aby osiągnąć możliwie największe, trwałe korzyści z bieżącej produkcji i zbiorów, przy zachowaniu potencjału zdolności produkcyjnych biosfery dla zaspokojenia potrzeb i aspiracji przyszłych pokoleń.

Program dla Odry

Celem Programu Odra 2006 było zbudowanie systemu zintegrowanej gospodarki wodnej dorzecza Odry, uwzględniającego potrzeby zabezpieczenia przeciwpowodziowego, sporządzanie prewencyjnych planów zagospodarowania przestrzennego, ochronę czystości wody, środowiska przyrodniczego i kulturowego oraz potrzeby transportowe, ogólnogospodarcze i konsumpcyjne. Czynniki te składają się na modernizację odrzańskiego systemu wodnego.

Nadodrze z bogatą kulturą i historią to obszar silnie zagospodarowany, obejmujący znaczną część powierzchni Polski, ze znacznym procentem ludności miejskiej utrzymującej się z zajęć pozarolniczych. Rzeka była tu zawsze stymulatorem często zmieniających się granic państw i losów politycznych tych ziem. Rzeka i jej doliny były terenem rozwijającego się osadnictwa. Miasta nadodrzańskie powstawały przeważnie w miejscach skrzyżowania szlaków komunikacyjnych przecinających w poprzek południkowo płynącą Odrę. Prawie każde większe miasto, począwszy od Raciborza, Kędzierzyna-Koźła, Opola, Wrocławia, a skończywszy na Frankfurtu i Szczecinie, leży przy waż-

nej przeprawie przez Odrę. Były i są one ośrodkami regionów położonych po obu stronach Odry. Granica, która dzieliłaby te miasta czy regiony, musiałaby być sztuczna. Gdy do tych miast dołączymy Ostrawę, to okaże się, że mamy do czynienia z więzami kulturowymi, gospodarczymi, społecznymi i ekonomicznymi o zasięgu międzynarodowym, które będą sprzyjały jednoczeniu się Europy.

Zgodnie z Programem dla Odry 2006, poprawa warunków nawigacyjnych na Odrzańskiej Drodze Wodnej stworzy szansę wzrostu międzynarodowego przewozu towarów masowych: węgla kamiennego, kruszywa, cementu, nawozów, a przede wszystkim ładunków ponadgabarytowych oraz kontenerowych. Umożliwi to efektywne wykorzystanie połączenia Odry z zachodnioeuropejskim systemem dróg wodnych przez kanały Odry – Szprewa i Odra – Hawela i będzie stanowić podstawę do wzajemności w korzystaniu z dróg wodnych.

Turystyka wodna szansą dla Nadodrza

Dla miast nadodrzańskich i miejskich społeczności ważny jest rozwój turystyki wodnej. Nie można tego osiągnąć bez modernizacji infrastruktury nawigacyjnej. Zapotrzebowanie zaś na turystykę wodną po Odrze, zwłaszcza wycieczki wielodniowe, rejsy hotelowcami, stale wzrasta, szczególnie w Niemczech, a ostatnio również w Polsce. Stale też wzrasta liczba zajęć uprawianych w ramach rekreacji i sportów wodnych i obejmuje pływanie łodziami motorowymi, łodziami mieszkalnymi, żeglowanie, pływanie

kajakiem, rejsy statkami hotelowymi, rejsy statkami białej floty.

Efekty gospodarcze turystyki wodnej są ważne dla polskich miast nadodrzańskich, których walorów sami często nie doceniamy. Zwiększają się przychody i zatrudnienie oraz ogólny rozwój turystyki i wiążący się z tym wzrost atrakcyjności tych miast jako miejsc działalności gospodarczej i zamieszkania. Pośrednio turystyka wodna wpływa też na rozwój handlu detalicznego, gastronomii, bazy noclegowej. Przyczynia się do rozwoju baz dla statków i łodzi sportowych i obiektów sportowych wodnych, szkół uczących sportów wodnych, produkcji statków, łodzi sportowych i innych usług w zakresie sportów wodnych.

Odra jako oś historii

Na Odrę można spojrzeć również jako na oś historycznej przestrzeni kulturowej, stanowiącej istotny fragment naszych tysiącletnich dziejów. Trzeba zatem uchronić i spopularyzować dziedzictwo historyczno-kulturowe, uczynić z tego obszaru przestrzeń dialogu o tysiącletnim sąsiedztwie w jej dorzeczu. W kulturowym spojrzeniu na Odrę zawarte jest bowiem postrzeganie ścisłego związku rzeki z narodzinami polskiej państwowości, losami Śląska, Ziemi Lubuskiej i Pomorza Zachodniego. Rzeka ta jest więc świadkiem historii Polski.

Z realizacji Programu dla Odry 2006 wynikają również korzyści zrównoważonego rozwoju obszaru odrzańskiego systemu wodnego dla obszaru Nadodrza, przejawiające się w tworzeniu warunków inwestycji zagranicznych, stanowiących dźwignię gospodarczą dla regionów przygranicznych oraz lepszych niż obecnie warunków dla rozwoju istniejących ekosystemów flory i fauny. ■

Działalność Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” to dobry przykład społecznej roli katolickiej organizacji pozarządowej.

Widzieć, oceniać, działać

Marta Cielńska

Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” dokonało wielkiego przejścia od działalności społeczno-politycznej do działalności społeczno-kulturalno-formacyjnej. Obecnie służy społeczności lokalnej poprzez działania podejmowane na rzecz rodziny, kultury, samorządu.

Przemiany te zaczęły dokonywać się w okresie pontyfikatu papieża Jana Pawła II. Najpierw zmieniły się władze stowarzyszenia. Następnie zmieniono nazwę, a cztery lata później Prymas Polski, kardynał Józef Glemp, widząc przemiany i dokonania, nadał stowarzyszeniu status katolicyzmu. To już historia.

Dziś prezentujemy zupełnie inną, nową jakość. Gdy Ojciec Św. Jan Paweł II w 1994 roku na placu św. Piotra w Rzymie powiedział do pielgrzymów ze stowarzyszenia: „Budujcie Civitas Christiana...”.

Na rzecz rodziny

Od kondycji rodziny tworzonej przez nierozdzielne małżeństwo kobiety i mężczyzny zależy przyszłość narodu, jego kultury oraz kształt życia społecznego i państwowego. Dlatego stowarzyszenie podejmuje działania wspierające rodzinę poprzez konferencje, seminaria, wykłady, dyskusje, konkursy, marsze dla życia, prowadzenie instytucji prorodzinnych (poradni, klubów, ogólnopolskie sejmiki rodzinne), wojewódzkie, powiatowe, gminne, miejskie, parafialne Dni Rodziny, konkursy plastyczne, literackie, fotograficzne – ukazujące niepowtarzalne wartości rodziny, uroczystości religijne: pielgrzymki, dni skupienia, spotkania modlitewne, Msze św. w intencji rodzin i homilie poruszające tematykę rodziny, wydawnictwa, czasopisma, broszury.

Pomoc rodzinie odbywa się również poprzez prowadzenie poradni, warsztatów, banków żywności. Nie ogranicza się jedynie do spontanicznych akcji charyta-

tywnych, ale tworzy zintegrowane ośrodki edukacji i pomocy rodzinie. Buduje skuteczne modele współdziałania: samorządu, parafii i stowarzyszeń w celu pomocy rodzinie i rozwiązywania problemów społecznych w środowiskach lokalnych. Służą temu kluby rodzin wielodzietnych, osób bezrobotnych i samopomocy rodzin – Rodzina Rodzinie, szkoły: rodzenia z Bogiem, dla rodziców naukę języków obcych dla dzieci z ubogich rodzin, centrum wspierania rodzicielstwa od poczęcia, grupy wsparcia dla matek karmiących i kobiet uzależnionych od alkoholu, warsztaty psychoedukacyjne dla rodzin, świetlice socjoterapeutyczne i środowiskowe, wypożyczalnia podręczników szkolnych i książek dla dzieci z rodzin ubogich, punkty konsultacyjno-informacyjne rozwiązywania problemów alkoholowych, poradnie młodzieżowe i rodzinne, Banki Żywności, letnie i zimowe kolonie i obozy wypoczynkowe, warsztaty artystyczne dla dzieci z ubogich rodzin.

Kultura jako zadanie

Stowarzyszenie skupia się na kształtowaniu, umacnianiu świadomości i tożsamości narodowej Polaków poprzez promowanie wartości kultury chrześcijańskiej i ojczystych tradycji. Ważne miejsce w tej działalności zajmuje promowanie regionalizmu jako wyrazu obywatelskich postaw, więzi świadomości narodowej i państwowej, zwłaszcza wśród młodzieży.

Realizuje się to poprzez: Nagrody Stowarzyszenia (Ogólnopolska Nagroda

im. Włodzimierza Pietrzaka, nagrody regionalne, Dni Kultury Chrześcijańskiej, imprezy promujące kulturę w wymiarze regionalnym i międzynarodowym (Dni Kultury Kresowej, Kaziuki Wileńskie, Polsko-Czeskie i Polsko-Słowackie Dni Kultury Chrześcijańskiej), wystawy promujące sztukę inspirowaną wartościami, konkursy: recytatorskie, poetyckie, literackie, malarskie, rzeźby ludowej, fotograficzne, muzyczne – pieśni religijnej, prelekcje, wykłady, dyskusje.

Samorządność znaczy odpowiedzialność

Współdziałanie z samorządem odbywa się poprzez podejmowanie konkretnych inicjatyw społecznych, szerzenie idei społeczeństwa obywatelskiego, opartego na wartościach i zasadach wynikających z nauczania społecznego Kościoła. Ma temu służyć budowanie modelu współpracy samorządu, parafii i organizacji obywatelskich w celu rozwiązywania społecznych problemów lokalnych. Organizowane są konferencje, spotkania z radnymi i administracją samorządową, realizacja projektu „Aktywny Wyborca”, działania przygotowujące do aktywnego uczestnictwa w życiu wspólnot lokalnych, (Kluby Edukacji Obywatelskiej, Młodzieżowa Akademia Działalności Społecznej, Kluby Edukacji Samorządowej). Podstawowym sposobem wypełniania misji stowarzyszenia jest budowanie i rozwijanie formacji katolicko-społecznej, obejmującej religijno-intelektualny i społeczny wymiar osoby ludzkiej. Formacja intelektualna traktowana jest jako pogłębianie wiedzy i umiejętności, posługiwania się nią w działalności w myśl wskazań nauczania społecznego Kościoła wyrażającego się hasłem „Widzieć – ocenić – działać”.

Pamięci Pawła Górskiego

Osoba, słowo i czyn

Alfred Wawrzyniak

Mam poczucie, że śp. Pawła Górskiego znałem „od zawsze”. W lipcu br. odszedł do wieczności, ale żegnamy Go z przekonaniem, że „non omnis moriar”.

Kim był Paweł, możemy określić, przytaczając fakty o charakterze biograficznym. Pochodził z rodziny katolickiej o głębokich tradycjach patriotycznych i pracy organicznej, był doktorem inżynierem, wykładowcą, nauczycielem akademickim na Politechnice Poznańskiej, aktywnie uczestniczącym w pracach inżynieryjno-badawczych, a nade wszystko pracującym aktywnie i z zapałem z młodzieżą akademicką. W ostatnich latach był także aktywnym inicjatorem i uczestnikiem procesu przywoływania do pamięci społecznej tradycji rodzin ziemiańskich, które odcisnęły swoje piętno w życiu narodowym i społecznym w różnych regionach Polski. Te biograficzne sygnały przybliżają nam sylwetkę Pawła, ale przecież nie w pełni kreślą Jego osobowość, Jego postawę wobec drugiego człowieka, wobec rzeczywistości, w której żył i działał.

Jego postawa, Jego formacja duchowa i społeczna kształtowały się w konkretnej rzeczywistości, trudnej i dynamicznie zmiennej.

Podstawą tej formacji była głęboko przeżywana tradycja rodzinna, także z poczucia związku z regionem, z tą częścią Wielkopolski, dla której symbolami były takie postaci, jak ks. Piotr Wawrzyniak, a w świeckim „wymiarze” gen. Dezydery Chłapowski. W kontekście tej tradycji musiały budzić się refleksje, związane z wydarzeniami rodzającymi nadzieję na nowo rodzącą się niepodległość, ale także zadania w związku rodzącym się chaosem, w sferze



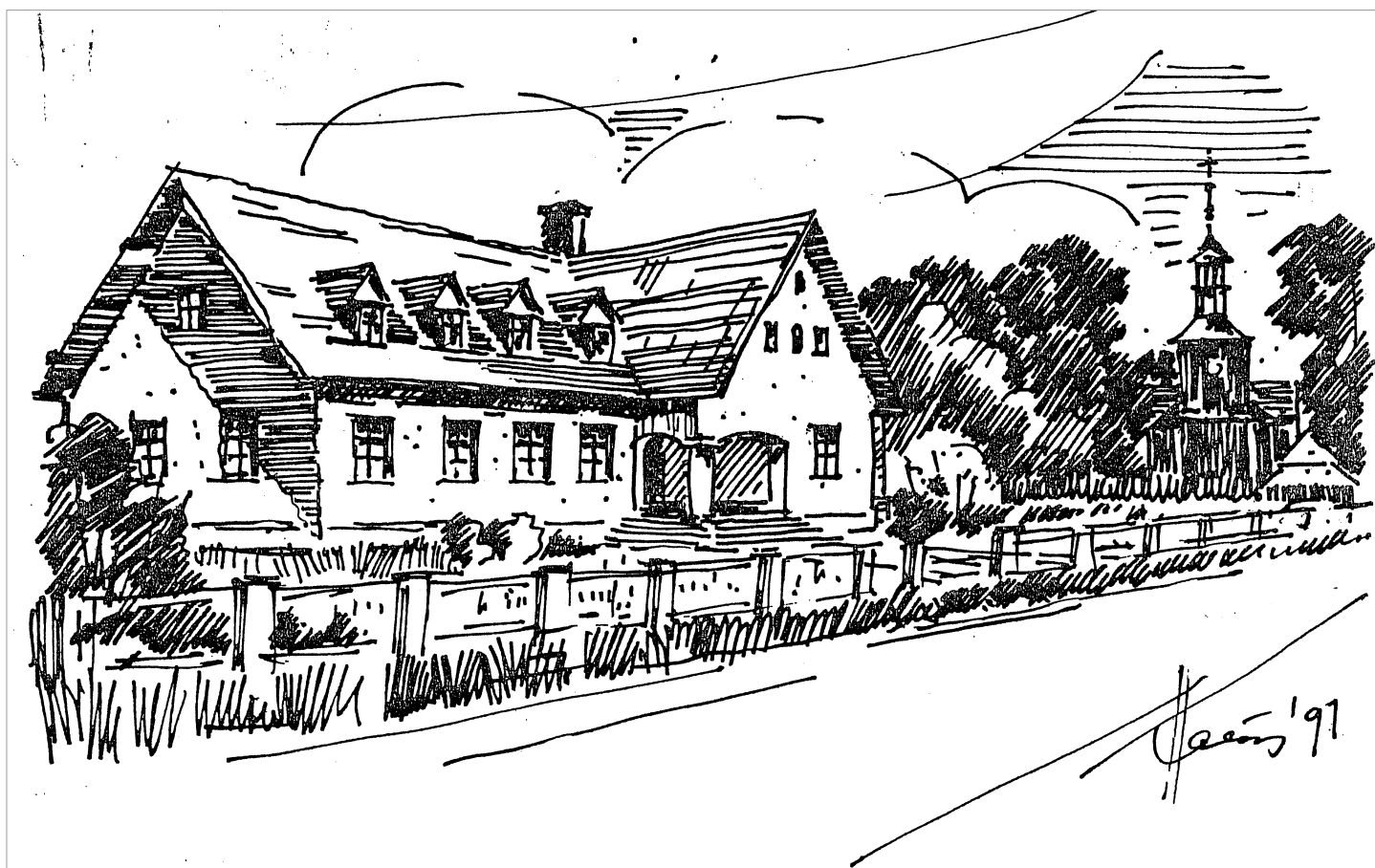
tradycyjnych wartości, zwłaszcza tych, które powinny się zachować dla teraźniejszości i przyszłości.

Świadectwem postawy Pawła i wartości, jakim służył, stał się Uniwersytet Ludowy im. ks. Antoniego Ludwiczaka w Żabnie, we wsi w wielkopolskiej, w powiecie Śrem. Wieś ta ma swoją historię. Parafia powstała tu w 1436 r., piękny drewniany kościół wybudowany w XVIII w. wciąż służy mieszkańcom. To te tereny Wielkopolski, gdzie praca organiczna była synonimem patriotyzmu.

Forma spotkań nieregularnych nie zaspokaja społecznych potrzeb. W Stowarzyszeniu powstał więc pomysł powołania bardziej trwałej

formy działania. Ogólne założenia dla takiej inicjatywy opracowali Bogusław Bardziejewski i nieżyjący już Andrzej Mierzyński. Jednocześnie Jan Moszyński zaproponował prowadzenie tej inicjatywy Pawłowi Górskiemu. Na spotkaniu z księdzem, z udziałem Pawła Górskiego, postanowiono o powołaniu Uniwersytetu Ludowego w Żabnie. Konkretny program działania opracował dr Paweł Górski i opracowywał już później przez osiemnaście następnych lat. Uniwersytet stał się autorskim dziełem dr. Pawła Górskiego. Był jego duszą, intelektualną podporą, przyjacielem uczestników, działając głównie w oparciu o organizacyjne możliwości Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Uniwersytet rozpoczął działalność w 1990 roku. Na ten fenomen trzeba spojrzeć w podwójnym wymiarze. W płaszczyźnie treści programowej w tym wysokich kompetencji wykładowców oraz na sposób jego prowadzenia, który wyrażał się w tym, że relacje między prowadzącym Pawłem Górskim a uczestnikami miały charakter osobowy, a nie zarządzający. On raczej przewodził, służył, a nie rządził. Tworzyło to szczególną atmosferę i klimat. Dla pracy Uniwersytetu istotne było harmonijne współdziałanie z parafią. Inicjatywy tej ks. kanonik, proboszcz i dziekan Zbigniew Stępczyński był gorącym orędownikiem i patronował jej duszpastersko; nie tylko sprawowaniem ofiary eucharystycznej, ale i bieżącym aktywnym zainteresowaniem tokiem prac. Po śmierci księdza Dziekana w 2000 roku opiekę duszpasterską podjął nowy proboszcz parafii, ks. kan. Edmund Kołata.



Dom Katolicki w Żabnie, siedziba Uniwersytetu Ludowego im. ks. Antoniego Ludwiczaka

Program Uniwersytetu był bardzo zróżnicowany. Częściowo propozycje tematów pochodziły od uczestników, wyrażały realne lokalne potrzeby, co powiększało efektywność programową, ale i poczucie współuczestnictwa w jego formułowaniu. Szczegółowych tematów były setki. Koncentrowały się wokół ciągów tematycznych: potrzeba rozwijania myślenia o życiu osobistym i społecznym w kategoriach wartości, tych podstawowych, które są uniwersalne, konstytutywne dla pozostałych, które także są istotne, ale jednak pochodne od tych pierwszych; potrzeba pobudzenia refleksji historycznej, aby dostrzec, że wiele wartości i doświadczeń pozytywnych i negatywnych w naszej świadomości się zatarło, a mogą być wzbogaceniem naszej teraźniejszości i przyszłości, a czasem ostrzegać przed popełnieniem tych samych błędów; potrzeba pobudzania do myślenia, we współczesnych warunkach i możliwościach, budowania

i rozwijanie różnych wspólnot społecznych widzianych przez pryzmat dobra wspólnego. Jak rozumieć dobro wspólne w rodzinie, parafii, gminie, regionie i Polsce; potrzeba pobudzania do aktywności osobistej, rozwijania w sobie i otoczeniu przedsiębiorczości przez poszerzanie wiedzy, wzrost kompetencji. Wzbogacał ten program o poradnictwo w zakresie nowoczesnego prowadzenia gospodarstwa rolnego, użytkowania maszyn i ich konserwację, problemy ekologiczne, problemy wiejskiego krajobrazu, do problemów prowadzenia rodzinnej kuchni itp., a także o warunkach zakładania firm.

Paweł traktował prowadzone zajęcia bardzo poważnie, ale nie miały one cienia sztywności. Był przewodnikiem, który lubił swoich słuchaczy, a zadanie, które wykonywał, uważał za ważne. Potrafił przekonać osoby wysoce kompetentne, aby swoim czasem, wiedzą i autorytetem wzbogacały treść programową, ale i samopoczucie słuchaczy.

Byli wśród nich profesorowie, nauczyciele akademicki, specjaliści z różnych dziedzin, samorządowcy, parlamentarzyści, urzędnicy państwowi. Paweł był bardzo konsekwentny w działaniu i dbał o szczegóły. Na przykład po zakończeniu każdego cyklu posiedzeń, słuchacze otrzymywali dyplomy uczestnictwa z załączonym spisem wykładów, których wysłuchali. Formą tych dyplomów nie powstydziłoby się doktorowie honoris causa szkół wyższych.

Całą postawę Pawła Górskiego cechowała głęboka kultura osobista, wiedza, życzliwy stosunek do człowieka i wielkie wyczucie pedagogiczne. Zaś Jego Osobiste świadectwo niewątpliwie wzbogaca doświadczenia Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, które formację katolicko-społeczną uczyniło swoim powołaniem. Pozwólm, aby świadectwo to inspirowało nasze działania, zachowując Pawła Górskiego we wdzięcznej pamięci. ■

„Wujek zawsze dla was...”

Książka przedstawia mniej znaną młodszemu czytelnikom postać kleryka, kapłana w parafii w Niegowici i Krakowie, profesora teologii i duszpasterza studentów. Przede wszystkim jednak pokazuje pełnego ciepła, „miłującego ludzką miłość” człowieka. Karol Wojtyła, wyłaniający się z kart niniejszej książki, to wytrwały inicjator wielu ważnych ruchów społecznych. To także młody duchowny, który nie szczędził czasu i serca swoim parafianom – dla wielu z nich na zawsze pozostał „Wujkiem”. Książka Turowskiego i Janusza pokazuje przyszłego Jana Pawła II w sposób pozbawiony dystansu, charakterystycznego większość tego typu biografii. Tu czytelnik sam uczestniczy w opisanych w wydarzeniach. Unikalne fotografie Jana Babeckiego podnoszą rangę publikacji.

Katarzyna Kasjanowicz

Gabriel Turowski i Tadeusz Janusz, wstęp Kardynał Stanisław Dziwisz, *Biskup Karol Wojtyła. Pięćdziesięciolecie sakry biskupiej 1958–2008*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 2008.

O ekonomii ...

Czterotomowe opracowanie, owoc kilkunastoletniej pracy autora to rzetelna kronika procesu przemian własnościowych w naszej gospodarce i wszystkich towarzyszących mu afer, niejasności, a nawet zwykłych, ludzkich tragedii. Ogromną, zaletą cyklu „Z deszczu pod rynnę” jest czytelna forma, daleka od hermetycznego żargonu ekonomicznego czy też nazbyt emocjonalnego pamfletu. Sam autor nie ukrywa



swojego krytycyzmu wobec ekonomii neoliberalnej i filozofii gospodarczej spod znaku Leszka Balcerowicza, ale ograniczając do minimum komentarz stara się, aby to przede wszystkim sam czytelnik wyciągnął logiczne wnioski z lektury przytaczanych w książce zdażeń i zjawisk.

(ŁK)

Jacek Tittenbrun – *Z deszczu pod rynnę. Meandry polskiej prywatyzacji*, t. I-IV, ss., Wyd. Zysk i S-ka, Warszawa 2008.

Agent czy ofiara SB?

Od 1976 r. objęto ojca Hejmo całkowitą kontrolą, w Rzymie śledziło go sześciu agentów, czemu zatem nie uzyskał statusu pokrzywdzonego? W żadnej z teczek nie znaleziono ani jednego dokumentu z jego podpisem akceptującym współpracę z SB. Warto odkryć te i inne, mało znane fakty, wyłaniające się z bardzo osobistego wyznania opiekuna polskich pielgrzymów.

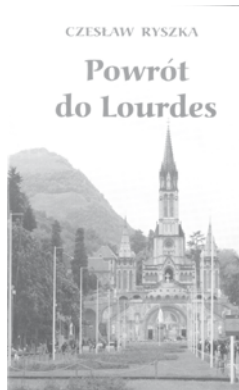
(KK)

Moje życie i mój krzyż. Nie lękam się prawdy, Andrzej Gass – rozmowa z ojcem Konradem Hejmo OP, Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna „Adam”, Warszawa 2008, s. 304.



Powrót do Maryi

Jak Niebo „reagowało” na kryzysy religijne w Europie? Odpowiedź jest prosta: wysyłając znaki od Boga do tych miejsc, w których najbardziej Go brakowało. Książka Ryszki szczegółowo przedstawia historię wizjonerki Bernadety Soubirous, oraz łączące się z Lourdes nadprzyrodzone wydarzenia. Analizuje formy kontaktu Maryi z



ludźmi we współczesnym świecie, który promuje taki styl życia „jakby Bóg nie istniał”.

(KK)

Czesław Ryszka, *Powrót do Lourdes*, Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna „ADAM”, Warszawa 2008, s. 284.

Z dziejów polskiej duszy

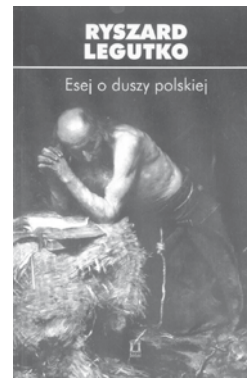
Najważniejszym przesłaniem książki prof. Legutki jest przekonanie, że rodzima wspólnota narodowa pomimo okupacji niemiecko-sowieckiej i okresu komunizmu przetrwała i stanowi odpowiedź na agresję trendów modernizacyjnych.

Znany krakowski filozof opisuje dramatyczne konsekwencje zerwania ciągłości historycznej w wyniku II wojny światowej i okresu PRL. Twierdzi, że komuniści odnieśli propagandowy sukces szermując hasłem nacjonalizmu, jako ideologii nagannej moralnie i przyczyny wielu naszych historycznych porażek. Wywarło to wpływ na kształt opozycji w PRL i kierunek rozwoju III RP.

Książka uzmysławia jak wielki wpływ na polskie dzieje w XX wieku miały ludobójcze praktyki dwóch okupantów i ogromne zmiany terytorialne. Wskazuje, że nie zapobiegło temu pielegnowanie w rodzinach zbiorowej pamięci historycznej, niezwykła w Polsce rola Kościoła katolickiego i działalność „Solidarności”. Na katastrofalny stan polskiej duszy dzisiaj, twierdzi autor, wywiera wpływ zarówno przemożna dyktatura prostaka, który zwraca się przeciw Kościołowi, tradycji patriotycznej, ale i salonowi liberalno-kosmopolitycznemu, jak też rola tzw. autorytetów moralnych i elit. Za jedyną możliwą formę współczesnego społeczeństwa polskiego uznaje naród postpeerelewski.

(ZK)

Ryszard Legutko, *Esej o duszy polskiej*, Ośrodek Myśli Politycznej, Kraków 2008, s. 136.



OBYWATEL

W numerze 4 (2008) dwumiesięcznika, **Rafał Łętocha** przypomina postać **ks. Marcelego Godlewskiego (1865–1945)**, założyciela i organizatora pierwszych zrzeszeń robotniczych na ziemiach polskich. Kapłan z ziemi łomżyńskiej postanowił stworzyć ruch Demokracji Chrześcijańskiej, zatwierdzony w 1905 roku przez Episkopat Królestwa Polskiego. Celem tego przedsięwzięcia, jak pisał sam jego pomysłodawca, była „praca społeczna, aby zapanowała idea sprawiedliwości w stosunkach społecznych, występowanie w imię ideałów i haseł ogólnoludzkich i praca dla całej ludzkości”. W zamierzeniach ks. Godlewskiego Demokracja Chrześcijańska nie miała być ruchem politycznym lub partyjnym, lecz szkołą życia społecznego i kulturalnego, opierającą się na zasadach etyki chrześcijańskiej. W 1905 roku duchowny założył Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich, a rok później działający przy nim Komitet Ratunkowy, zajmujący się niesieniem doraźnej pomocy robotnikom i ich rodzinom. W kolejnych latach organizacja utworzyła szereg robotniczych domów ludowych, w których odbywały się koncerty, odczyty, pokazy filmowe oraz przedstawienia teatralne. Ruch łomżyńskiego księdza zakładał własne szkoły i prowadził kursy alfabetyzacji. Wielką popularnością cieszyły się jego periodyki – „Pracownik Polski”, „Pracownica Polska” oraz „Ruch Chrześcijańsko-Społeczny”. Pod koniec pierwszej dekady XX w. SRCH utworzyło sieć kas oszczędnościowo-pożyczkowych, będących w zaborze rosyjskim odpowiednikami kas spółdzielczych tworzonych w tym samym czasie w Galicji przez Franciszka Stefczyka.

ALMANACH SĄDECKI

nr 62/63 (2008). W ostatnim numerze kwartalnika poświęconego te-

matyce etnografii i historii Sądecki-
zny **Alicja Grzesik** odkrywa nieznaną kartę najnowszej historii tego regionu – współpracę katolików z Polski i Czechosłowacji w okresie komunistycznym, polegającą na przerzucie literatury religijnej do naszych południowych sąsiadów. Prawdziwym centrum „nielegalnego obrotu materiałami wydawniczymi” był wówczas dom rodziny Bartulów w miejscowości Podegrodzie. W „Almanachu Sądeckim” warto również zwrócić uwagę na oparte na bogatych źródłach szkice **Bogdana Pogońca** o młynach wodnych na Nowosądecku oraz **Marii Lorek** na temat kapliczek, krzyży przydrożnych i figur w okolicach miejscowości Zawada, Nawojówka i Brzeziny. Cenny poznawczo jest również zamieszczony w numerze przyczynek do dziejów jednego z najstarszych kościołów sądeckich – kościoła św. Małgorzaty w Nowym Sączu, zwanym z racji znajdującego się w nim obrazu Przemienienia Pańskiego – sądecką górą Tabor.

MÓWIA WIEKI

9 (2008). numer najbardziej znanego polskiego miesięcznika historycznego jest w swojej głównej części poświęcony bogatym i burzliwym kolejom losu relacji polsko-ukraińskich. Pretekstem do zajęcia się tą tematyką jest przypadająca w tym roku 350. rocznica zawarcia Unii Hadziackiej. Porozumienie, podpisane 16 września 1658 roku pomiędzy Rzeczpospolitą Obojga Narodów a kozackim wojskiem zaporoskim, reprezentowanym przez hetmana Iwana Wyhowskiego, przewidywało przekształcenie Rzeczypospolitej w unię trzech równorzędnych podmiotów – Korony, Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz Księstwa Ruskiego. Traktat z Hadziacza zrównywał także prawa katolików i prawosławnych i dopuszczał Rusinów do sprawowania najwyższych stanowisk w systemie polskiej demokracji szlacheckiej. Hadziacz stanowił przekreślenie idei ugody w Perejasławiu.

Wiu, zawartej cztery lata wcześniej i zakładającej wieczysty sojusz Kozaków z Moskwą. Czy ugoda w Hadziaczu mogła zapoczątkować ostateczne znalezienie się ziem dzisiejszej Ukrainy w orbicie kultury Zachodu? Na tak postawione pytanie nie jest łatwo odpowiedzieć, ale z pewnością w refleksji pomoże nam ostatni numer „Mówią Wieki”, w którym czasowy horyzont stosunków między Polską a Ukrainą zarysowany jest od XVI do połowy XX wieku.

opcja NA PRAWO

W 9. numerze miesięcznika „Opcja na prawo” **Tomasz Węcki** w artykule „Demokracja – i co teraz?” pisze: „Dobrym symptomem kryzysu naszego ustroju jest postępująca medializacja polityki. (...) Jeszcze w połowie XX wieku nikt nawet nie pomyślałby, że polityka może dostarczać rozrywki. Traktowano ją jak świętą ziemię, gdzie kreślony jest konsensus społeczny i decyduje się podział dóbr. Polityka była poważna i poważana. Media masowe znajdowały się na jej usługach, pełniąc funkcję zaskakująco skutecznej tuby propagandowej. Dzisiaj nie ma już mężów stanu, są za to krzykacze. W walce politycznej coraz bardziej chodzi o to, by przyciągnąć uwagę mediów (...). W takich warunkach debata polityczna nieuchronnie zmierza ku trywialności. Zagadnienia zbyt złożone, by dobrze wypaść w mediach, nie pojawiają się w nich albo zostają uproszczone do tego stopnia, że dyskusja na wysokim poziomie i tak jest niemożliwa. Eksponuje się przede wszystkim medialną dramaturgię – burzliwe konflikty, afery, pikantne szczegóły życia prywatnego. Rotacja tematów również jest znaczna, nie da się zbyt długo mówić o tym samym, nawet jeśli omawiany problem pozostaje nierozwiązany”.

„Nie ma zła bez jakiegoś dobra”

(Pliniusz Starszy)

Najlepszy ten świat

Paweł Borkowski

Filozof Godfryd Wilhelm Leibniz uznał, że świat, w którym przyszło nam żyć, jest najlepszy z możliwych. Brzmi to jak opinia aroganckiego nuworysza, naiwnego optymisty lub zdziwaczałego pięknoducha.

W pierwszym odruchu wszyscy skłaniamy się do odrzucenia Leibnizowskiego poglądu. Nader łatwo przecież potrafimy wyobrazić sobie świat odrobinę lepszy niż ten dany *hic et nunc*: Ot, choćby taki, w jakim Helutki nie boli dzisiaj ząb trzonowy, a Jacek nie pokłócił się wczoraj z sąsiadem. Taki świat na pewno byłby nieco lepszy niż obecny. Idąc tym tropem, w ciągu niespełna trzech kwadransów możemy sobie przedstawić – jak wykazują pobieżne rachunki – co najmniej tysiąc sto jedenaście światów, z których każdy jest pod pewnym względem lepszy od naszego.

Pomyślmy jednak: co by się działo w takim trochę lepszym świecie? Gdyby Helutce nie doskwierał teraz ból zęba, nie poszłaby ona jutro do dentysty i nie pozabyłaby się dolegliwości. A świat, w którym nie uleczonoby chorego zęba, byłby wyraźnie gorszy od świata, w którym taki ząb został wyleczony. Mianowicie nie zaistniałoby tam pewne dobro, i to potrójne: usunięcie schorzenia, ulga Helutki, tudzież satysfakcja medyka (dubeltowa: z udanego zabiegu i zainkasowanej opłaty). Oczywiście, moglibyśmy powiedzieć: „Nie chcemy leczyć zębów i tym bardziej nie chcemy, żeby nam się psuły. Z powodzeniem umiemy się bez tego obejść”. Znakomicie – tyle, że zgodnie z tą maksymą, szybko zredukowalibyśmy znany nam świat do minimum albo i do zera. Bo jakże to: nie musielibyśmy chorować, a więc i się

leczyć; męczyć się, a więc i odpoczywać; jeść, a więc i uprawiać roli ani hodować kur; uczyć się, a więc i drukować ani czytać książek; nudzić się, a więc i szukać rozrywki. W rezultacie niewiele pozostałoby z naszego świata: wszelkie urzędy, pojazdy, domy, wczasowe, biblioteki, szkoły, pływalnie, lecznice, kinoteatry, a nawet kieliszki i perfumy zasadniczo przestałyby być potrzebne.

Może jednak taki świat wcale nie sprowadziłby się do zera, tylko stałby się rajem, miejscem doskonałym, na przykład takim, jakie znamy z Księgi Rodzaju? Sięgnijmy więc do Biblii. Cóż w niej czytamy? Między innymi to, że Pan Bóg rzekł do pierwszych ludzi: „Oto wam daję wszelką roślinę przynoszącą ziarno (...) i wszelkie drzewo, którego owoc ma w sobie nasienie: dla was będą one pokarmem” (Rdz 1, 29). Jasno z tego widać, że człowiek od samego początku potrzebował jedzenia – co znaczy, iż był głodny. A przecież świat, w którym ktokolwiek bywa głodny, bynajmniej nie jest światem doskonałym, nawet jeżeli dla zaspokojenia głodu wystarczy sięgnąć po owoce zwisające z drzew. Poza tym pierwsi ludzie w końcu zgrzeszyli, z czego mocą zasady *ab esse ad posse valet consequentia* (czyli: skoro coś istnieje, to znaczy, że istnieć może) wynika, iż mogli zgrzeszyć: od początku wisiało nad nimi takie niebezpieczeństwo, przed którym zresztą ostrzegał ich sam Pan



Bóg (zob. Rdz 2, 16–17). Zaś świat, w którym nad kimkolwiek wisi (prócz owoców na drzewach) jakiejkolwiek niebezpieczeństwo, z pewnością nie jest najlepszy z możliwych.

Czyżby więc Leibniz miał rację? Na pewno nie pomylił się w tezie – również wchodzącej w skład jego doktryny – że dobro i zło są egzystencjalnie powiązane. Później tę prawdę na nowo odkrył i uwybraźnił włoski filozof bł. Antoni Rosmini, a wręcz podniósł ją do rangi metafizycznego prawidła, mówiącego, że „są dobra, których istnienie byłoby zupełnie niemożliwe bez istnienia jakichś przejawów zła oraz że sama Boska Opatrzność (...) jest związana tą wieczną, ontologiczną zasadą”. Czymże w tym świetle okazuje się historia świata? Na to pytanie znajdujemy pocieszającą odpowiedź w ostatniej książce Jana Pawła II *Pamięć i tożsamość*. Nawiązując do ewangelicznej paraboli o zbożu i chwastach rosnących na jednym polu (zob. Mt 13, 24–30), papież wyjaśnia: „Można powiedzieć, że ta przypowieść jest kluczem do rozumienia całych dziejów człowieka. W różnych epokach i w różnym znaczeniu »pszenica« rośnie razem z »kąkołem«, a »kąkoł« razem z pszenicą. (...) Znaczy to, że zło istnieje obok dobra; ale znaczy także, że dobro trwa obok zła, rośnie niejako na tym samym podłożu ludzkiej natury. Natura bowiem (...) nie stała się całkowicie złą, pomimo grzechu pierworodnego. Zachowała zdolność do dobra i to potwierdza się w różnych epokach dziejów”. Owym polem, na którym obok siebie dojrzewają zboża i chwasty, jest cały świat, każda ludzka społeczność i instytucja, a także każdy z ludzi. ■

Irlandzkie weto wyzwaniem dla europejskiej integracji

Polityczny pat

Zbigniew Borowik

Pomruk rosyjskiego imperializmu na Zakaukaziu i groźba światowego kryzysu finansowego pozwoliły Europejczykom na chwilę zapomnieć o własnych kłopotach z traktatem lizbońskim, którego wejście w życie zaplanowane na 1 stycznia 2009 roku wydaje się już praktycznie niemożliwe.

Nie jest bowiem tak – jak chcieliby tego bezkrytyczni euroentuzjaści – że porażka traktatu reformującego UE w Irlandii to wypadek przy pracy, który da się naprawić tak jak przed kilkunastu laty w Danii w związku z ratyfikacją traktatu z Maastricht. I nie ważne jest, czy niechęć władz irlandzkich przed powtórzeniem referendum podyktowana jest strachem przed złamaniem elementarnej zasady demokracji, czy też realnymi obawami o jeszcze gorszy wynik. Pozostaje faktem, że brak zgody Irlandii, która w konstytucji zagwarantowała sobie bezpośrednią demokrację przy podejmowaniu tego typu decyzji, oznacza, że traktat lizboński nie wejdzie w życie.

Dochodzące z wielu stolic Europy głosy oburzenia nie wiele tu zmieniają. Można czynić Irlandii wyrzuty, że jest krajem niewdzięcznym, który przystępując do wspólnoty stosunkowo późno najwięcej na niej skorzystał. Nie zmieni to jednak faktu, że w myśl prawa unijnego brak zgody Irlandczyków na traktat przekreśla nadzieje na europejską *quazi* konstytucję, która także poza Irlandią nie budziła szczególnego entuzjazmu. Śmiało można przypuszczać, że gdyby także w innych krajach Unii odwołano się do głosu obywateli, mieszkańcy Zielonej Wyspy nie byłoby w swej decyzji osamotnieni.

W tym momencie przypominają się nasze dyskusje nad projektem konstytucji z połowy lat dziewięćdziesiątych. Zaciekleść, z jaką lewicowa koalicja konstytucyjna SLD-UW broniła wówczas paragrafu 90, pozostawiającego parlamentowi ostateczny głos w sprawie

ratyfikacji tego typu umów międzynarodowych, przynosi teraz owoce. Choć w tamtym czasie mało kto zdawał sobie z tego sprawę, ale to już wówczas jako obywatele suwerennego państwa pozbawieni zostaliśmy bezpośredniego wpływu na najbardziej istotne dla naszej przyszłości rozwiązania prawno-ustrojowe.

Tak naprawdę spór o traktat lizboński jest fragmentem sporu o wizję integracji, ciągnącego się w Europie od wielu lat. Czy Unia ma być „wspólnotą ojczyzn”, czy „wspólną ojczyzną”? Czy ma być klubem bardzo blisko ze sobą współpracujących państw, czy raczej super-państwem w rodzaju „stanów zjednoczonych Europy”? Dla wielu obserwatorów zarówno pierwotna „Konstytucja dla Europy” (2004), jak i późniejszy – niewiele się różniący – „Traktat reformujący UE” (2007), to przejaw dążeń do jednolitej struktury państwowej sterowanej z Brukseli i powoli wchłaniającej kompetencje państw narodowych, które uznane zostały za przeżytek historii.

Ale nie brak i takich, którzy uważają, że konstytucyjne zapędy niektórych eurokratów to nic innego jak wyraz interesów dużych państw Unii, takich jak Niemcy, Francja i Włochy, które w wyniku reformy trybu podejmowania decyzji w Radzie Europejskiej, będącej najwyższym organem UE, uzyskają pozycję dominującą we wspólnocie. Obawy te stają się coraz bardziej zasadne w miarę, jak ujawnia się coraz większa rozbieżność interesów narodowych poszczególnych państw. Polityka energetyczna to tylko jeden z przykładów.



Fot. Artur Stelmach

Z kolei zwolennicy traktatu lizbońskiego zwracają uwagę na potrzebę sprawnego zarządzania Unią, która w warunkach globalnej rywalizacji nie może sobie pozwolić na przedłużające się negocjacje wokół najprostszych nawet decyzji. Zwłaszcza ograniczenie zastosowania zasady jednomyślności we wspólnocie liczącej 27 członków wydaje się rzeczą niezbędną.

Czy rzeczywiście jest tak, że Unia Europejska stoi w obliczu alternatywy: albo sprawne funkcjonowanie, albo podmiotowe uczestnictwo obywatelskie i demokracja? Otóż wydaje się, że nie. Sprzeczność interesów poszczególnych narodów wchodzących w skład Unii jest czymś naturalnym. To zrozumiałe, że na przykład Włochów mało interesuje leżąca gdzieś na antypodach Gruzja, a chcieli by oni mieć dobre stosunki z Rosją, która jest dla nich dostarczycielem surowców. Problem w tym, aby te konflikty interesów rozwiązywać w duchu solidarności, który oczywiście wymaga obustronnych wyrzeczeń.

Atrakcyjność uczestnictwa we UE zawsze symbolizował fakt, że najmniejsi jej członkowie mieli tyle samo do powiedzenia, co najwięksi. Oczywiście o wiele łatwiej jest uzgodnić interesy na przykład Luksemburga i Francji niż dajmy na to Polski i Niemiec. Ale czy jest to niemożliwe?

Najbardziej sugestywnym argumentem za przyjęciem traktatu lizbońskiego – tak jak i wcześniej „Konstytucji dla Europy” – była powtarzana jako pewnik teza, że wspólnota licząca po rozszerzeniu w 2005 roku 25, a po przyjęciu Bułgarii i Rumunii 27 członków nie będzie w stanie funkcjonować tak jak dotychczas. Mija kolejny rok i teza ta nie znajduje potwierdzenia w faktach. ■

To w naszym wnętrzu kryje się odpowiedzialność za to, co robimy i myślimy

Szczęście drobnym druczkiem

Robert Hetzyg

Jemu na jej widok przyspieszał puls, a jej miętkie kolana, kiedy on był blisko. No i co z tego, skoro nie byli przyjaciółmi?



Jesteście Państwo szczęśliwi? Ja wiem, szczęście – temat delikatny, bo raz, że intymny, a dwa – co tu gadać – rzadki zwierz, to szczęście, niestety.

Jak to możliwe, że życzenia szczęścia spełniają się w tak niewielu wypadkach, zastanawiałem się, patrząc na młode małżeństwa, rozstające się po roku czy dwóch. Zupełnie jakby życzący gdzieś drobnym druczkiem dodawał „ale po moim trupie”. Co jest – myślę. Wirus jakis czy inna zaraza? Czego im brakuje, tym małżonkom?

Dociekając tak przyczyn ludzkiego nieszczęścia, zauważyłem, że początkujący małżonek ma mnóstwo pragnień, jeszcze więcej marzeń, a najczęściej chyba oczekiwań. Z tego ostatniego nieczęsto zresztą zdaje sobie sprawę. Oczekiwanie motywują go (ją) co najmniej w tym samym stopniu, co atrakcyjność partnera. Zauroczenie osobą płci przeciwnej potrafi skutecznie podkręcić wyobraźnię, a ta dorzuca drew do nieźle już trzaskającego ognia oczekiwań. No i spirala się nakręca. Zwłaszcza, jeśli ogień jest jedynym, który ogrzewa i oświetla wspólne dni i noc. Tymczasem rzeczywistość często okazuje się skuteczną gaśnicą wszelkiego ognia. Opiszę Państwu, jak to działa. Kiedy już jesteśmy nieźle „podjarani” (młodzi tak mówią, proszę wybaczyć), do głosu zaczynają dochodzić niewygody życia codziennego i kanty osobowości. Coś nie wygląda tak, jak wcześniej się wydawało. Ona jest... no wiecie Państwo – wytrzymać nie można. A jego ciągle nie ma, a jak jest, to nie pomaga w domu. I w ogóle

więcej go łączy z mamusią... À propos – temat zniewieściałych chłopczyków zostawmy sobie na inną okazję, albo lepiej powierzmy go psychiatrom. No nic. Ogień oczekiwań przestaje się żywić złudzeniami. I – niespodzianka – wcale nie gaśnie. Wspomniana wyżej gaśnica zaczyna od tego, że zamiast oczekiwań dorzuca do ognia gałązek rozczarowań. O dziwo, ogień zdaje się huczeć jeszcze raźniej, choć teraz ani nas nie ogrzewa, ani nie daje światła. Teraz ten ogień jest pożarem, w którym utknęliśmy na dobre. Mamy do wyboru albo uciekać, gdzie pieprz rośnie (separacja, rozwód i Bóg wie co jeszcze), albo... pozwolić ogniowi wygasnąć z rozpacz. Wtedy poparzeni i ledwo żywi dopełniamy naszych dni jako antyreklama stanu małżeńskiego. W obu wypadkach, jak to trafnie ujął Osioł ze Shreka, „happy end a diabli wzięli”.

I co my na to? Pani z pierwszego rzędu, proszę!

– Miłości zabrakło, proszę księdza!

– Brawo! Z religii piątka. Z uczuć – cztery minus. Oni naprawdę myśleli, że się kochają! Jemu na jej widok przyspieszał puls, a jej miętkie kolana, kiedy on był blisko. No i co z tego, skoro nie byli przyjaciółmi?

Nie dość, że nie są przyjaciółmi, to jeszcze bardzo często w ogóle się nie znają! Nie wiedzą, czego się po sobie spodziewać. Kochają w sobie to, co się łatwo kochać daje, a poznając się z biegiem czasu, odkrywają, że bilans zalet i wad wcale nie musi wypadać na korzyść tych pierwszych. Cofnijmy taśmę. Zacznijmy przyglądać się sytuacji,

kiedy jeszcze nie byli po ślubie i kiedy było im ze sobą tak dobrze. Oboje robili wszystko, żeby ten stan trwał. Co nie zagrało? Może nie zetknęli się ze sobą aż tak blisko, albo – bardzo przepraszam – właśnie zetknęli się bardzo blisko i to sprawiło, że wszystko inne przestało się liczyć? Czy wspólne pragnienie szczęścia kazało im nie zwracać uwagi na „drobiazgi”? Taki jest początek spirali złudzeń. Tymczasem przyjaciele na swój temat raczej złudzeń nie mają. Mało to romantyczne, a przecież być ze sobą, nie mając złudzeń, to chyba trzeba się naprawdę kochać czy co? Przyjaźń trwa, chociaż przy niejedynej okazji może wyjść na jaw, że nie jesteśmy chodzącymi ideałami. Przyjaciele mają jednak do siebie tyle zaufania, żeby nie ukrywać swoich słabych stron. Przecież nie trzeba się bać odrzucenia, bo jesteśmy przyjaciółmi. Jesteśmy nimi, bo zależy nam na sobie nawzajem. Naszej przyjaźni nie wydał na świat napuszony okres godowy. Powstała po prostu z czasu spędzonego razem, z pragnień, które wspólnie dzieliliśmy, z obopólnego poszukiwania dobra przyjaciela. I dlatego przyjaźń trwa. I dlatego to dopiero będąc przyjaciółmi, można spróbować oddać życie za siebie nawzajem. W przeciwnym razie pozostaje już tylko... miłość nieprzyjaciół?

A przecież nie o to chodzi, prawda? Może jeszcze da się jakoś z czasu spędzonego razem i z tych dotąd niespełnionych marzeń poskładać przyjaźń, która z najczarniejszej przeszłości potrafi wyłuskać przebaczenie i odwagę zaufania sobie mimo wszystko?

Szczęścia życzę!

Prawo międzynarodowe chroni dzieci przed przemocą fizyczną i psychiczną

Niewybaczalna krzywda

Krystyna Holly

Pani Barbara zwróciła się do mnie z prośbą o wyrażenie opinii dotyczącej skutków rozdzielienia dziecka z matką. Przytoczyła fakty i opisała sytuację, kiedy to mocą Konwencji Haskiej odebrano jej siłą czteroletniego synka.



Barbara, po ukończeniu w Polsce studiów wyjechała na staż do Wielkiej Brytanii. Z doskonałą znajomością języka angielskiego otrzymała tam dobrą pracę, mieszkanie, poznała również nowych przyjaciół. A jednak nie czuła się szczęśliwa, tęsknota za rodziną, ale pojawił się towarzyski Jeffrey. Cięża ją zaskoczyła, ojciec dziecka zażądał aborcji. Nie zgodziła się i zaczęła być szykanowana. Pod koniec ciąży, kiedy było wiadomo, że urodzi się chłopiec sytuacja uległa radykalnej zmianie. Obudził się spóźniony instynkt macierzyński matki Jeffrey'a. Mały Jaś okazał się podobny do ojca, co upewniło babcię w zamiarze wychowywania dziecka bez udziału jego matki. Barbara nic nie wiedząc o podstępie, przebaczyła, uwierzyła kłamstwom i pozwoliła dać synkowi nazwisko ojca. I tu zaczyna się drugi akt dramatu. Jeffrey poczuł się bezkarny, zaczął więc porywać dziecko do swojej matki, stosując przy tym przemoc fizyczną. Barbara zgłaszała to wszystko Policji, ale mimo to akty przemocy i szantażu nasilały się. Była w połogu, karmiła, w fazie silnego lęku, bliska załamania. W rozpaczliwym akcie woli uciekła z parotygodniowym niemowlęciem do Polski. Sądziła, że tu będzie mogła liczyć na przychyłość Sądów.

Tu następuje trzeci akt dramatu. Po roku zostają uruchomione procedury sądowe w ramach tzw. „Konwencji Haskiej, o cywilnych aspektach uprowadzenia dziecka za granicę”, w których ojciec żąda wydania dziecka do Anglii. Barbara próbuje nawiązać z nim kontakt, liczy na akty dobrej woli, na resztki sumienia. Nie prosi o alimenty, ani o żadne inne materialne zabezpieczenia. Chce tylko jednego, aby nie odrywano jej od dziecka!

Jeśli ktoś ma w tym miejscu nadzieję, że polski Sąd Rodzinny na to nie pozwoli bardzo się rozczaruje. Owszem, włączył procedury prawne, zademonstrował procedury diagnostyczne, a nawet terapeutyczne, ale tylko po to, aby jakaś europejska konwencja została potraktowana z szacunkiem i aby nie doznały uszczerbku wiernopoddanie działania tego sądu. A przecież mamy naszą, polską Konstytucję, nasze, polskie kodeksy prawa cywilnego i karnego i nigdzie tam nie znajdziemy artykułu, który nakazywał by polskiej, czulej i opiekuńczej matce natychmiast oddać dziecko do innego kraju!

W przypadku Barbary i jej małego synka tak się właśnie stało. Jeszcze walczyła, prosiła, pukała do wszystkich możliwych drzwi wielkiej maszyny sądowej, ale kiedy wydano wyrok i kazano jej oddać dziecko, zaczęła je ukrywać. W marcu w towarzystwie polskich policjantów i polskiego urzędnika sądowego mały Jaś, który w dodatku był wtedy chory został z zaskoczenia odebrany i przewieziony do Wielkiej Brytanii.

Chłopiec nie zna angielskiego, ojciec i angielska babcia nie znają polskiego. Czy można sobie wyobrazić przerażenie małego dziecka skazanego na banicję, w dodatku w miejscu obcym, wrogim, bez możliwości porozumienia się? Zapewne czuło się zdradzone i opuszczone przez własną matkę, którą nadaremnie przyzywało po polsku.

Barbara widząc, że nie wzruszy, nie ubłaga polskiego sądu, polskich instytucji wyjechała w ślad za synkiem. Kiedy po paru tygodniach sąd brytyjski wyraził zgodę na jego widzenie doznała wstrząsu. Dziecko było apatyczne, zaleknione, porozumiewało się na migi.

Barbara po raz drugi ruszyła do walki o dziecko, tylko, że tym razem przed są-

dami brytyjskimi, które okazały się o wiele życzliwsze dla polskiej matki. Niestety – w procedurach sądowych posługują się koronnym argumentem, że musi być coś na rzeczy, skoro polski sąd nakazał polskiej matce wydać dziecko do Anglii.

Nawet bez wstępnych analiz sytuację określić można jako wysoce traumatyczną, mogącą pozostawić nie przewidywalne do końca urazy w psychice chłopca.

Rozdzielenie małego dziecka z kochającą matką może być powodem poważnych zaburzeń osobowości dziecka, szczególnie zaś rozwoju emocjonalnego, uczuciowego, społecznego, a także intelektualnego. W przypadku dziecka, które miało głęboką więź emocjonalną z matką i środowiskiem, w którym wychowywało się dotychczas, brutalne zerwanie tych relacji jest karygodną przemocą.

Człowiek, który dokonuje takiego aktu nie posiada empatii, cierpi na swoisty rodzaj deficytu moralnego. Brak zdolności wczuwania się w emocje drugiego człowieka (szczególnie bezbronnego) oraz niezdolność zrozumienia potrzeb innej osoby i pojęcia jej rozpacz prowadzą do nieliczenia się z nią. Jest to bardzo groźne w przypadku małego i bezbronnego dziecka. Dlatego wszystkie konwencje międzynarodowe, dotyczące praw człowieka, szczególnie zaś dziecka chronią przed przemocą fizyczną, psychiczną i molestowaniem moralnym.

Czyni to również Konwencja Haska w art. 13 b, która mówi, że może być ona nie zastosowana, jeżeli: „istnieje poważne ryzyko, że powrót dziecka naraziłby je na szkodę fizyczną lub psychiczną itd.” Niestety polski sąd nie skorzystał z tej furtki. ■

PODKOWA LEŚNA

IX Festiwal Muzyczne Konfrontacje „Na pograniczu kultur – polskiej i ukraińskiej” (5–26.10)

Festiwal zwraca uwagę na zjawiska współlistnienia, przenikania kultur, wzajemnych inspiracji w historii muzyki polskiej. Zaprezentowane zostaną najbardziej charakterystyczne dla muzyki ukraińskiej gatunki i style, w tym piękno muzyki ludowej, śpiewy cerkiewne, a także zjawiska przekraczania granic muzyki komponowanej i improwizacji. Festiwalowi będą towarzyszyć: sympozjum Dźwięk–Słowo–Obraz–Myśl, spotkania literackie i wystawa plastyczna.



WARSZAWA

24. Warszawski Festiwal Filmowy (10–19.10)

Jedna z czołowych imprez filmowych w Europie Środkowej i Wschodniej zaprezentuje polskiej i międzynarodowej widowni najlepsze filmy z całego świata. Organizatorzy szczególnie uwagę zwracają na debiutantów oraz na kino Europy Środkowej i Wschodniej. Na program WFF składają się wyłącznie filmy, które nie były przedtem prezentowane w Polsce. Program Festiwalu jest podzielony na siedem sekcji.



GDAŃSK

Koncert Papieski (Archikatedra w Oliwie, 12.10, godz. 19.15)

Orkiestra Symfoniczna Polskiej Filharmonii Bałtyckiej, Chór Kakofonia z Kartuz oraz Chór Akademii Pomorskiej „Juventus Cantans” wykonają „Missa Miseri Cordis” Leszka Kułakowskiego. Wystąpią: Magdalena Gruszczyńska – sopran, Wiesława Maliszewska – alt, Piotr Kusiewicz – tenor, Piotr Lempa – bas. Orkiestrę poprowadzi Paweł Kotla.



XX Międzynarodowy Festiwal Muzyki Religijnej im. ks. Ormińskiego (23–25.10)

Festiwal jest przedsięwzięciem grupy chórzystów ks. Stanisława Ormińskiego,

podczas którego odbywają się dwa konkursy: organowy i zespołów chóralskich. W ramach festiwalu zaplanowano seminarium dla dyrygentów na temat związany z problemami wykonawczymi muzyki chóralnej, prowadzone przez wybitnych pedagogów muzycznych. W tym roku wystąpi Orkiestra Symfoniczna Polskiej Filharmonii Bałtyckiej pod dyktando Przemysława Fiugajskiego. W programie kompozycje Wolfganga Amadeusa Mozarta: Missa brevis B-dur, Exultate Jubilate, Msza koronacyjna C-dur (Kościół Wspomożenia Wiernych w Rumi, 25.10, godz. 18.30).

BIAŁYSTOK

13. Nagroda Literacka im. Franciszka Karpińskiego (21.10)

Będzie to już trzynasta edycja wręczenia nagród. Fundatorem Nagrody jest Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” (Oddział Podlaski) w Białymstoku.



KRAKÓW

3. Festiwal 7×Gospel (18–26.10)

„Gospel to inaczej przekazana ustnie dobra wiadomość, której źródłem jest Bóg”. Festiwal 7×Gospel jest szansą na to, by poznać rozmaite style gospel: od historycznego Negro Spirituals, tradycyjnego gospel, po najnowsze trendy i wykonawców. W programie koncerty, warsztaty, wykłady oraz projekcje filmów. Kulminacją będzie koncert finałowy 10. Warsztatów Gospel.



12. Targi Książki w Krakowie (23–26.10)

Jak co roku program jest bardzo bogaty w imprezy kulturalne, spotkania z autorami, przedstawicielami świata kultury, nauki, sztuki, mediów. Tegoroczne 12. Targi Książki w Krakowie zostały objęte Honorowym Patronatem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Kaczyńskiego. Natomiast tegoroczny Salon Wydawców Katolickich

został ponownie objęty patronatem honorowym Jego Eminencji Arcybiskupa Metropolity Krakowskiego, księdza kardynała Stanisława Dziwisza.



Droga do Watykanu. Jan Paweł II. W 30. rocznicę rozpoczęcia pontyfikatu” (12.10.08 – 08.03.09)

W Muzeum Historycznym m.Krakowa zostanie otwarta wystawa „Droga do Watykanu”. Ekspozycja została przygotowana w związku z 30. rocznicą wyboru Karola Wojtyły na papieża. Jej ideą jest ukazanie wielowiekowych kontaktów politycznych, religijnych i kulturalnych między Krakowem a Stolicą Apostolską. Wernisaż odbędzie się 11 października 2008 o godzinie 16.00.

SZCZECIN

Międzynarodowe Zmagania Jazzowe (22–24.10)

Z m a g a n i a Jazzowe to wiele różnorodnych imprez – koncertów, warsztatów, konkursów. Zamierzeniem organizatorów jest prezentacja muzyki jazzowej w jej najbardziej nowoczesnej i kreatywnej postaci. Zmagania Jazzowe to również hołd złożony tradycji i Wielkim Mistrzom Jazzu, którym świat muzyki zawdzięcza lata inspirującej twórczości w duchu blues, gospel i swing. Oprócz koncertów festiwalowych i konkursu odbędą się również warsztaty muzyczne „Klinika Jazzowa”, jam session, „Małe Zmagania” (konkurs o charakterze regionalnym) oraz inne imprezy towarzyszące.



KAZIMIERZ DOLNY

IX Tydzień Papieski w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą (14.10)

W Kościele Farnym odbędzie się spektakl „Do Ciebie wołam Człowieku”. Wystąpią: Grażyna Barszczewska – recytacja, Georgij Agratina – fletnia Pana, cymbały koncertowe, Robert Grudzień – organy, fortepian.



opracowała Eliza Lewczuk

Październik

2 października 1944 r.

Podpisano umowę kapitulacyjną powstania warszawskiego. Niemcy nie dotrzykali punktu umowy dotyczącego zachowania zabudowy miasta.



3 października 1413 r.

W Horodle zawarło unię polsko-litewską, określono zasady wyboru króla i księcia litewskiego, rycerstwo polskie przekazało herby 47 katolickim bojarom litewskim.



5 października 1879 r.

W Krakowie otwarto podwoje Muzeum Narodowego mieszczącego się początkowo w Sukiennicach.

6 października 1971 r.

Bracia Ryszard i Jerzy Kowalczykowie wysadzili w Opolu aulę Wyższej Szkoły Pedagogicznej, w której miała odbyć się akademii SB i MO. Zrobili to jako akt protestu przeciwko wydarzeniom na wybrzeżu w 1970 roku. Obydwu braci skazano na karę śmierci, zamienioną później na 25 lat więzienia. Bracia wyszli na wolność w 1991 roku, ale do dziś nie zostali zrehabilitowani.

9 października 1621 r.

Zawarto pokój z Turcją po bohaterskiej obronie twierdzy w Chocimiu.

9 października 1682 r.

Ostateczne zwycięstwo nad posiłkami tureckimi pod Parkanami po dwudniowej ciężkiej bitwie, w której król Jan III Sobieski o mało co nie dostał się do niewoli tureckiej.

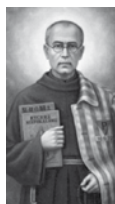


10 października 1794 r.

W bitwie pod Maciejowicami Polacy ponieśli klęskę. Do niewoli rosyjskiej dostał się naczelnik insurekcji, Tadeusz Kościuszko. Bitwa przesądziła o upadku powstania kościuszkowskiego w Polsce i o trzecim rozbiórze Polski.



10 października 1978 r.



W Rzymie miała miejsce kanonizacja błogosławionego ojca Maksymiliana Maria Kolbego zamordowanego w obozie Auschwitz w 1941 roku.

12 października 1940 r.

Decyzją władz niemieckich utworzono w Warszawie getto dla ludności żydowskiej, w którym 15 listopada zamknięto blisko 500 tys. Żydów.

14 października 1582 r.

Kalendarz juliański zastąpiono kalendarzem gregoriańskim. Dokładne obliczenie długości roku było ważne ze względu na wyznaczenie świąt Wielkiej Nocy (pierwsza pełnia księżyca po równonocy wiosennej). Aby otrzymać nową poprawioną datę, odjęto 10 dni od starej daty, otrzymując 5 października.

14 października 1773 r.

Sejm uchwalił powołanie Komisji Edukacji Narodowej. Majątek stanowiły dobra jezuitów przejęte po kasacie zakonu przez papieża.

15 października 1384 r.

Jadwiga Andegawenka została koronowana w Krakowie na królową Polski.

15 października 1432 r.

W Grodnie Polska zawarła unię z Litwą, w której następca Witolda – Zygmunt Kiejstutowicz – za pomoc wojsk koronnych w sporze ze Świdrygiełłą zrzekał się praw swoich potomków do tytułu wielkiego księcia i zgadzał się na inkorporację Litwy do Korony.

16 października 1861 r.

Władze kościelne na znak protestu za uprowadzenie przez wojska carskie mężczyzn z nabożeństw patriotycznych zamknęły wszystkie kościoły w Warszawie. Do protestu dołączyli się ewangelicy wszystkich obrządków i żydzi.



16 października 1978 r.

Konklawe po śmierci Jana Pawła I wybrało nowym papieżem metropolitę krakowskiego, kard. Karola Wojtyłę. Ojciec Święty przybrał imię Jana Pawła II.

19 października 1466 r.

W Toruniu zawarto pokój między Polską a Państwem Krzyżackim – kończący wojnę trzynastoletnią. Pomorze Gdańskie, Warmia i ziemia chełmińska wróciły do Korony. Państwo Krzyżackie stało się lennem Polski.

19 października 1813 r.

Gen. Józef Poniatowski zginął podczas „Bitwy narodów” pod Lipskiem, osłaniając przeprawę wojsk francuskich przez Elsterę.

19 października 1978 r.

Pod Górkami, niedaleko Torunia, funkcjonariusze SB porwali i zamordowali księdza Jerzego Popiełuszkę.



21 października 1831 r.

Skapitulowała twierdza w Zamościu, ostatni punkt oporu powstania listopadowego.

22 października 1948 r.

Zmarł prymas Polski, kard. August Hlond, jego następcą został biskup lubelski Stefan Wyszyński.

28 października 1611 r.

Car Wasyl IV Szujski odbył hołd lenny z księstwa moskiewskiego przed królem Zygmuntem III Wazą.

28 października 1992 r.

Z Polski wycofały się ostatnie jednostki bojowe armii rosyjskiej.

Oddział Okręgowy w Białymstoku

Białystok

Z inspiracji Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” na pielgrzymi szlak w sierpniu wyruszyła 30-osobowa grupa rowerowa z Wysokiego Mazowieckiego pod przewodnictwem duchowym ks. Tadeusza Golona i pomysłodawcy wyjazdu, Józefa Wyszynskiego. Przedsięwzięcie wsparły finansowo władze samorządu powiatowego i miejskiego w Wysokim Mazowieckiem,



Uczestnicy pielgrzymki rowerowej w drodze

które zapewniły oznakowanie pielgrzymki swoimi emblematami, a technicznie zabezpieczały grupę: samochód serwisowy z nieocenionym w każdej trudnej sytuacji Radkiem Decewiczem i samochód pilotujący ze stowarzyszenia.

Pięciusetkilometrowa trasa wiodła przez Miedzną, Zuzelę – miejsce urodzin Prymasa Tyśiąclecia, Siennicę, aż do Grójca. Tutaj, zgodnie z wcześniejszym planem, grupa z Wysokiego Mazowieckiego dołączyła do ok. 130-osobowej Warszawskiej Pielgrzymki Rowerowej pod „wodzą” jej inicjatora, Jacka Michalskiego, wspieranego przez liczną, bardzo pomocną i aktywną brać klerycką. W czasie rekolekcji w drodze, mimo trudu i zmęczenia, pątnicy brali udział w codziennych Mszach Świętych, modlitwach, nabożeństwach, rozważaniach, by umacniać swoją nadzieję, emanować chrześcijańską radością i mieć duchową siłę do pokonywania własnych słabości. Przy ognisku można było usłyszeć pobożne pieśni, ale też nasze polskie pieśni i piosenki patriotyczne, okolicznościowe. Z każdym dniem zbliżania się do Matki Bożej, trudy i wyczerpanie dawały o sobie znać, jednak w wigilię święta Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny wspólnie, witani przez częstochowian, dotarliśmy do celu i stanęliśmy przed Jej obliczem.

Wszystkim, którzy podjęli się trudu zorganizowania pielgrzymki, którzy wsparli ją duchowo

i materialnie, którzy wzięli w niej udział – tym kilkunastoletnim i tym, liczącym już blisko 80 lat – wyrażam podziw i wdzięczność i mam nadzieję, że to dzieło Boże znajdzie ciąg dalszy.

ROMUALD GUMIENIAK

Oddział Okręgowy w Gdańsku

Gdańsk

Okręg Pomorski zainaugurował pracę formacyjną Nabożeństwem Drogi Krzyżowej. W pierwszą sobotę września 150 członków spotkało się na Kalwarii w Wielu. Mszę św. odprawił ks. Henryk Cyżan, duszpasterz oddziału stowarzyszenia w Chojnicach, który podczas homilii skupił się na postaci św. Pawła. Obecny rok został ogłoszony przez Benedykta XVI rokiem Apostoła Narodów. Rozważania przy stacjach Drogi Krzyżowej poprowadził ks. Czesław Narloch z Kartuz, pochodzący właśnie z Wielu. Rozważania przy kolejnych stacjach poprzedzone były historią ich powstania oraz informacjami o fundatorach. Nabożeństwo miało więc nie tylko religijny, ale także patriotyczno-kulturowy charakter.

W.J.



Miesiące wakacyjne były pracowitym okresem w Galerii Mariackiej. Odbyły się dwa wernisaże wystaw zasadniczo różnych w swoim wyrazie: malarki i poetki zarazem – Barbary Malinowskiej – oraz Macieja Dowgiałła, laureata wielu prestiżowych nagród z dziedziny animacji i grafiki. Pierwsza wystawa to prace walczyńskiej artystki, które

który trwa” miały swoje odbicie w prezentowanej wystawie.

Druga wystawa miała inny charakter. „Ciepłe zniewolenie planety Ziemia”, bo taki tytuł nosiła, zapowiadała katastroficzny charakter prezentowanego malarstwa. Stanowiła swoiste memento dla zwiedzających. Sam autor traktował część prezentowanych obrazów jako ilustracje do Apokalipsy św. Jana. Większość prac miała charakter malarstwa abstrakcyjnego z elementami impresjonizmu i ekspresjonizmu. Zaprezentowane wielkoformatowe obrazy poświęcone były wizji świata przyszłości i zagrożeń, przed jakimi on stoi. Autor jest absolwentem warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, prowadzi studio animacji i sztuki komputerowej, a przez kilka lat wykładał to, czym się zajmuje w Rocky Mountain College of Art, And Design w Dover, Colorado (USA). Od kilku lat tworzy animację komputerową zatytułowaną Apokalipsa.

W.J.

Kościerzyna

4 lipca w sali im. Lubomira Szopińskiego odbyła się Konferencja „Rodzina Kościołem Domowym” przygotowana przez oddział miejski stowarzyszenia w Kościerzynie wraz z Parafią p.w. Świętej Trójcy i księdzem prałatem Marianem Szczepińskim.

W konferencji wziął udział i referat wygłosił ks. biskup prof. Jan Bernard Szłaga, Biskup Ordynariusz Diecezji Pelplińskiej, który przybliżył pojęcie „Kościoła domowego” w Piśmie Świętym



Wernisaż w Galerii Mariackiej

są ilustracjami do poezji zamykającej w słowach jej przeżywanie wiary, zamkniętymi w rymach wyrazami miłości, czasem bólu. Malarstwo to jest pełne ciepła i koloru, można by ją opatrzyć tytułem „Malowana poezja”. Tomiki poezji: „Gdy anioł zastąpi drogę”, „Mój prywatny świat” czy „Cud,

i Tradycji pierwszych wieków chrześcijaństwa. Obraz rodziny na przełomie wieków w literaturze kaszubskiej omówił prof. dr hab. Tadeusz Linkner (UG). Współczesne zagrożenia rodziny przedstawił ks. dr hab. Jerzy Buxakowski (Pelplin). Rolę kształtowania kościoła domowego przez liturgię

przedstawił ksiądz prałat, dr Eugeniusz Stencel (Skórcz). Temat „Wychowanie religijne na tle procesu wychowawczego w rodzinie” bardzo ciekawie omówił ksiądz dr Cezary Opalach (UWM Olsztyn). Aktywne grupy odnowy życia rodzinnego we współczesnej Polsce przedstawił ksiądz dr Wiesław Śmigiel (KUL).

Rodzina w dzisiejszych czasach jest zagrożona wieloma czynnikami, takimi jak: bezrobocie, mała świadomością praw i obowiązków, jakie mają rodzice, niski poziom edukacji oraz słabe zainteresowanie władz lokalnych rodzinami wielodzietnymi. Trudności i problemy dzisiejszej rodziny, spowodowały powstawanie wspólnot, stowarzyszeń i grup, które świadome swojej roli, przemieniają jej oblicze i świadomość.

Na zakończenie konferencji wystąpił zespół Schola Canticorum.

K.S.

Oddział Okręgowy w Krakowie Kraków

Młodzież z Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” z Krakowa w ramach godnego przeżycia wakacji uczestniczyła w nocnym czuwaniu z okazji Światowego Dnia Młodzieży w Kalwarii Zebrzydowskiej 19/20 lipca 2008 roku, reprezentowała biało-czerwone barwy w „duchowym moście” w kalejdoskopie narodów zebranych w Sydney, pod przewodnictwem Benedykta XVI.

Nocne czuwanie w Kalwarii Zebrzydowskiej rozpoczęło się od uroczystej procesji, podczas której wniesiono krzyż do sanktuarium. Potem nastąpiła modlitwa oraz retransmisja uroczystości z Sydney. Następnie uczestnicy odnawiali przyrzeczenia chrztu świętego oraz trwali na adoracji Najświętszego Sakramentu. Kulminacją uroczystości stanowiła Msza św., która rozpoczęła się o godz. 2 nad ranem. W tym czasie Benedykt XVI rozpoczynał Mszę św. w Sydney. Na czas homilii dzięki transmisji na żywo można było dołączyć do grona słuchaczy papieskiego orędzia. Po zakończonej liturgii ponownie połączono się z Sydney, by uczestniczyć w modlitwie „Anioł Pański” i otrzymać błogosławieństwo z rąk Benedykta XVI.



W sierpniu młodzież z krakowskiego oddziału „Civitas Christiana” wzięła udział w Święcie Gór. Uroczystość ta odbywa się rocznicowo roku w drugą niedzielę sierpnia, zaś miejscem jej celebracji jest Turbacz, najwyższy szczyt Gorców o wysokości 1310 metrów n.p.m.

Na miejsce uroczystości trzeba było wspinać się na szczyt. Odpocząć i pokrzepić się można było dopiero w skąpanej w słońcu polanie. Dalsza droga na szczyt już nie była tak stroma, a wiodła przez polany pokryte kobierzami borówek i upłynęła na rozmowach i podziwianiu widoków. Uwieńczeniem wędrówki było dotarcie do Kaplicy Papieskiej, gdzie o godz. 11 odbyła się uroczysta Msza św.

Święto Gór jak co roku zgromadziło licznych pielgrzymów – zarówno miejscowych górali, jak i ludzi z różnych obszarów Polski. Dumni z wyczynu wspinaczkowego młodzi radowali się uczestnictwem w niezwykłym misterium przygotowanym przez górali. Po Mszy św. przygotowano ognisko, przy którym śpiewano piosenki i pieczono kielbaski. Na łonie natury czas upłynął do wieczora. W drodze powrotnej młodzi pielgrzymi snuli plany kolejnych wypraw w góry.

JAN BATOR, MONIKA KORPAK

Brzesko

W lipcu odbyło się spotkanie członków Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” z okręgu małopolskiego na górze Bocheniec, zorganizowane przez Marię Kuklewicz, przewodniczącą oddziału w Brzesku. Obecni byli m.in. dyrektor Okręgu Krakowskiego, Stanisław Pażucha, przewodnicząca oddziału z Bochni, Halina Mucha wraz z delegacją oddziału bocheńskiego, młodzi z oddziałów Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Bochni, Brzesku i Krakowie.



Przy kapliczce św. Anny

Na malowniczej polance na szczycie góry w pobliżu starego kościołka, zorganizowano został piknik rodzinny. Pyszne potrawy przygotowały członkinie oddziału w Brzesku. Organizatorzy przygotowali również opowieści o historii Jadownik i okolic, a także zaprezentowali poezję miejscowych twórców.

Następnie zapoznano się z okolicznymi zabawkami: kościołem św. Anny, liczącym ponad 400 lat. Kościółek w umiejętny sposób łączy pierwotne gotyckie kształty z późniejszymi barokowymi naleciałościami. Zwiedzono pozostałości grodziska Wiślan z przełomu IX/X wieku. Odwiedzono również słynące z cudów

źródło, nad którym stoi kapliczka ku czci św. Anny.

Piknik zakończył poczęstunek ciastami i śpiewy nastrojowych pieśni.

JAN BATOR, MONIKA KORPAK

Oddział Okręgowy w Lublinie Chełm

W czerwcu, w Pawłowie koło Chełma zjechali się miłośnicy twórczości Ryszarda Kapuścińskiego. Gminę odwiedzili przyjaciele pisarza i osoby zafascynowanego jego twórczością, aby wspólnie wspominać tego wielkiego pisarza i reportażystę.

Można było spotkać się z dziennikarzami i badaczami twórczości Kapuścińskiego. Honorowy patronat nad imprezą objęła żona autora, Alicja Kapuścińska. Jednym z oficjalnych gości był Krzysztof Mrozwicz, publicysta i komentator, a także wielki miłośnik Kapuścińskiego.

Otworzono wystawę fotografii Ryszarda Kapuścińskiego „Jeszcze dzień życia” będącą dokumentacją fotograficzną konfliktów afrykańskich. W sobotę wyświetlono film o pisarzu, zorganizowano warsztaty reportażu. Można było również obejrzeć pokazy ginących zawodów.

Po południu, przy ognisku o swoich wspomnieniach związanych z Kapuścińskim opowiadali zaproszeni goście.

Organizatorzy mają nadzieję, iż fakt powiązania Kapuścińskiego z ziemią chełmską sprawi, że mieszkańcy tutejsi bardziej zainteresują się jego twórczością.

SYLWIA MASZTALERZ



Tegoroczny Tydzień Kultury Chrześcijańskiej miał bardzo zróżnicowany program. Wiele osób obejrzało przygotowaną przez Muzeum Chełmskie wystawę sztuki sakralnej „Angelos – Anioł Pański”. Szczególnie godna uwagi była także wystawa fotografii Ryszarda Kapuścińskiego pt. „Jeszcze dzień życia”. Właśnie temu wybitnemu reportażysty i pisarzowi wszech czasów poświęcony był specjalny dzień pamięci. Studenci oraz osoby zainteresowane twórczością cesarza reportażu miały okazję obejrzeć unikatowy film dokumentalny, jaki powstał w latach osiemdziesiątych ubiegłego roku po rozmowach mistrza z Markiem Millerem. Bezpośrednio po filmie w auli Państwowego Wyższej Szkole Zawodowej odbyło się spotkanie dyskusyjne z Markiem Millerem, twórcą Laboratorium Reportażu Uniwersytetu Warszawskiego oraz grupą jego studentów na temat spuścizny Kapuścińskiego.

Tydzień Kultury Chrześcijańskiej to również prezentacja twórczości wybitnych polskich reżyserów, których filmy skłaniają do głębszej refleksji nad światem i wnętrzem człowieka. W tegorocznym programie imprezy znalazła się retrospektywa twórczości Jerzego Stuha. W ramach Przeglądu Filmów tego wybitnego przedstawiciela kina polskiego chełmscy kinomani mieli okazję bezpłatnie obejrzeć takie filmy jak: „Amator”,

„Duże zwierzę”, „Obywatel Piszczek”, „Pogoda na jutro”, „Korowód”, film dokumentalny „Czy pan to tak naprawdę, czy udaje?”. Seanse odbywały się w różnych miejscach, zawsze przy pełnej widowni. Prezentacji filmów Jerzego Stuhra towarzyszyły także spotkania ze znanymi osobistościami: Krzysztofem Zanussim, Anną Seniuk, Stanisławem Zawislińskim. Duże zainteresowanie wzbudziło też spotkanie z samym reżyserem i aktorem Jerzym Stuhrem, który wręczał także nagrody laureatom konkursu poświęconego jego osobie. Przeglądowi towarzyszyła wystawa plakatów do jego filmów wypożyczona ze zbiorów Muzeum Kinematografii w Łodzi. Projekt ten był finansowany ze środków Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej w ramach programu upowszechniania kultury filmowej.

Tradycyjnie też z mieszkańcami Chelma spotkał się Ernest Bryll. Ten znany poeta uczestniczył w dyskusji panelowej „Współczesny świat a kultura klasyczna”. Obok niego refleksją na ten temat dzielił się również Marek Jurek, były marszałek Sejmu, i ks. dr Marek Pytko z KUL-u. Panel prowadził dr Eugeniusz Wilkowski, dziekan wydziału zamiejscowego Szkoły Wyższej im. B. Jańskiego. Niezwykła atmosfera towarzyszyła spotkaniu z poezją pod miłorzębem. Właśnie pod tym egzotycznym drzewem Ernest Bryll czytał swoje najnowsze wiersze z tomiku „Trzecia nad ranem”.

Miłośnicy pięknego słowa mieli okazję do przeżycia wyjątkowych artystycznych chwil na najwyższym poziomie. Ze specjalnym programem pt. „Bogurodzica albo Pacierz Staropolski” wystąpiła znana aktorka i profesor Akademii Teatralnej w Warszawie, Anna Seniuk. Towarzyszył jej grający na organach Robert Grudzień.

W adresowanej głównie do młodzieży części koncertowej wystąpił zespół 2Tm 2;3, zwany Tymoteuszem. Atrakcją ostatniego dnia TKCh było spotkanie z podróżnikiem Robertem Szyjanowskim ze Szczecina, który podróżował śladami Benedykta Polaka po Mongolii. Podzielił się z nami wspomnieniami z tej wyprawy. Benedykt Polak był legatem papieskim i w XIII wieku wyruszył do Azji z papieskim posłannictwem do chana tatarskiego. Na zakończenie wieczoru wystąpili „połykanie ognia” z grupy Losculos, którzy zaprezentowali swój niesamowity fire show. Grupę tworzą młodzi współpracujący z naszym stowarzyszeniem. Atrakcją był także barwny pokaz capoeiry w wykonaniu chełmskiej grupy Unicar.

Impreza miała też wartości wychowawcze, uczyła bowiem wspólnego działania i pokazała, jak można obficie czerpać ze źródła naszej kultury duchowej. Zintegrowała także i pobudziła do wspólnego działania lokalne środowiska skupione wokół parafii, szkół, uczelni, instytucji kultury, sportu i samorządów.

SYLWIA MASTALERZ

Oddział Okręgowy w Olsztynie Olsztyn

W ramach projektu formacyjnego zostały zorganizowane w Olsztynie spotkania biblijne, adre-



Pierwsze spotkanie biblijne dla młodzieży i katechetów w Olsztynie

sowane przede wszystkim do młodzieży biorącej udział w Konkursie Wiedzy Biblijnej, jak również do katechetów współpracujących z nami podczas Konkursu. Odbyło się pięć spotkań z biblistą, pracownikiem Katedry Teologii Biblijnej UWM, księdzem prof. Bogdanem Matysiakiem. Każde spotkanie poświęcone było jednej księdze Starego Testamentu.

W marcu zrealizowano następujące tematy: Powstanie Pięcioksięgu i jego struktura oraz Księga Rodzaju – prehistoria i dzieje Patriarchów Izraela. W kwietniu: Księga Wyjścia i Księga Liczb – ocalenie z niewoli egipskiej i wędrówka do ziemi obiecanej oraz Księga Kapłańska – kult Izraela i jego wymowa teologiczna. Natomiast ostatnie spotkanie na temat: Księga Powtórzonego Prawa – główne przykazanie Izraela („będziesz miłował Pana, Boga twego”) odbyło się w maju. W spotkaniach brało udział około 30 osób. W zdecydowanej większości byli to licealiści ze swoimi opiekunami. Ksiądz Matysiak odpowiadał w sposób rzeczowy i niepozabawiony humoru, podziękuję czemu potrafił zainteresować młodzież tematyką biblijną. Trzeba

podkreślić, że ksiądz profesor miał z młodymi ludźmi doskonały kontakt.

(KS)



W maju zakończył się cykl warsztatów dziennikarskich zorganizowanych w ramach projektu „Młodzi w »Civitas Christiana«”, którego celem było przygotowanie młodych ludzi do działalności w sferze kultury i mediów. Warsztaty prowadził redaktor Jerzy Pantak, dziennikarz, który od trzech lat sekretarzuje w „Nowym Życiu Olsztyna”, a od września 2007 roku jest publicystą tygodnika „Sukces Extra Olsztyn” i internetowej gazety Olsztyn24.com. Zajęcia odbywały się we wtorki w sali Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Wzięło w nich udział kilkanaście osób zainteresowanych problematyką dziennikarstwa.

Cykl składał się z trzech spotkań trwających po dwie godziny (w tym godzina teorii i godzina zajęć praktycznych). Tematyka warsztatów dotyczyła następujących zagadnień: Ogólne wiadomości o rynku prasowym, typy gazet i czasopism; Warsztat dziennikarza (zbieranie materiałów),



Warsztaty dziennikarskie w Oddziale Warmińsko-Mazurskim,

organizacja pracy redakcji; Gatunki i formy dziennikarskie; Redagowanie (budowa gazety, makietowanie, adiustacja, korekta); Budowa informacji i grzechy grafomanii, czyli jak pisać poprawnie; Czego nie wolno dziennikarzowi, czyli prawo prasowe a inne ustawy.

(KS)



Oddział Warmińsko-Mazurski zorganizował rajd samochodowy, którego celem było poznanie przez młodych ludzi trudnej przeszłości ruchu polskiego na Warmii, w tym historii polskich szkół przed II wojną światową. Rajd został zorganizowany w ramach projektu Młodzi w „Civitas Christiana” i stanowił próbę wypracowania nowych inicjatyw, które mogą zainteresować młode pokolenie.



Uczestnicy rajdu „Śladami polskich szkół” u Wrót Warmii w Baldach

Uczestnicy rajdu spotkali się rano na jednym z olsztyńskich parkingów i po rozdaniu znaczków rajdowych oraz szkieł historycznych ruszyli na objazd miejscowości, w których w latach 30. ubiegłego wieku istniały polskie szkoły. W kolejności były to: Skajboty, Purda, Nowa Kaletka, Pluski, Unieszewo, gdzie uczestnicy rajdu obejrżeli budynki, w których kiedyś po polsku uczono dzieci.

Rajd poprowadził znawca problematyki regionalnej, Piotr Stanny (autor trasy), który pokazał wiele ciekawych miejsc, m.in. Wrota Warmii z aleją biskupów warmińskich w Baldach, leśną mogiłę Warmiaków zamordowanych przez bolszewików w 1945 roku oraz poniemieckie wieże karabinów maszynowych w Tomarynach, wybudowane na początku XIX wieku. W Nowej Kaletce Piotr Stanny przeprowadził konkurs wiedzy o Warmii. Były skromne upominki, pyszne rogaliki i dużo śmiechu.

Oddział Okręgowy w Opolu Strzelce Opolskie

„Kultura wyrazem człowieczeństwa i tożsamości narodów” to hasło I Dni Kultury Chrześcijańskiej w Piotrkówce zorganizowanych przez strzelecki oddział katolickiego stowarzyszenia



W Pikniku uczestniczyły całe rodziny

„Civitas Christiana” i Parafię Niepokalanego Poczęcia NMP w Piotrkówce. Na inaugurację dni przewodniczący „Civitas Christiana” w Opolu, Tadeusz Staszczak, otworzył wystawę w jemielnickim gimnazjum im. Johanna Nuciusa „Święci i błogosławieni diecezji opolskiej”, a tematyczną prelekcję dla młodzieży wygłosił Piotr Wajs, nauczyciel z opolskiego liceum.

W kolejnym dniu dużym powodzeniem cieszyło się spotkanie autorskie z ks. Alojzym Piechotą z Piotrkówki, który z okazji 25. święceń kapłańskich promował wydaną przez siebie książkę *Dzieje Wsi Piotrkowska*. Spotkanie zgromadziło wielu mieszkańców, którzy z dużym zainteresowaniem wysłuchali swojego proboszcza o jego zmaganiach związanych z gromadzeniem dokumentów historycznych.

Sobotnie nabożeństwo majowe, a po nim piknik rodzinny, były okazją do śpiewania, pięknych pieśni maryjnych. Pieczenie kielbasek i wspólne biesiadowanie sprzyjało integracji mieszkańców Piotrkówki ze środowiskiem „Civitas Christiana”. Msza św. z nauką ks. dr. Piotra Sadowskiego z opolskiej kurii biskupiej zakończyła I Dni Kultury Chrześcijańskiej.

ALINA KOSTĘSKA

Oddział Okręgowy w Szczecinie Szczecinek

Od 2000 roku do Szczecinka przyjeżdżają członkowie oddziału zachodniopomorskiego, aby raz w roku wspólnie modlić się na liturgii Mszy św., a także uczestniczyć w nabożeństwie Drogi Krzyżowej na Szczecińskiej Kalwarii, gdzie druga stacja została wybudowana przez nasz oddział.

W tym roku gościliśmy głównie członków z białogardzkiego oddziału. Dla 21osobowej grupy przygotowaliśmy ciekawy program. Najpierw gości zaprosiliśmy do Regionalnego Muzeum,

po którym oprowadził nas jego dyrektor, Jerzy Dudź, znany z krasomówstwa i szerokiej wiedzy historycznej, a szczególnie tej dotyczącej naszego regionu. Po krótkim spacerze nad jeziorem Trzebiecko przyjęliśmy gości w lokalu Stowarzyszenia: był tutaj czas na zobaczenie wystawy pokonkursowej, albumów zdjęć z różnych spotkań i uroczystości, a przede wszystkim przyjrzenia się pracy oddziału. Później goście udali się do kościoła p.w. św. Rozalii, gdzie uczestniczyli w liturgii Mszy św. w intencji „Civitas Christiana” i w nabożeństwie Drogi Krzyżowej.

KRYSZYNA CZAJKA OPAWICZ

Szczecin

Tegoroczny Marsz dla Życia zgromadził na ulicach Szczecina kilka tysięcy osób, w tym znaczącą grupę ludzi młodych. Ks. arcybiskup, Zygmunt Kamiński, poprosił nas, żebyśmy zajęli się tą młodzieżą w mądry i przemyślany sposób i „nie wypuścili jej z rąk”. W chwili obecnej rozpoczynamy realizację, a właściwie kontynuację kilkuletniego programu formacyjnego, którego głównym celem jest zaproszenie wiernych Archidiecezji Szczecińsko-Kamieńskiej (szczególnie młodzieży) do pochylenia się nad dokumentami Ojca Świętego Jana Pawła II, nad jego nauką i osobą.

Podczas ostatniego Marszu dla Życia młodzież pokazała przepisana przez siebie encyklikę *Evangelium vitae* Jana Pawła II na 200-metrowym materiale i zwróciła uwagę swoją i wielu ludzi na zawartą w niej naukę. Obecnie rozpoczęto przygotowania do następnego Marszu dla Życia pod hasłem „Rzeka życia”.

Zaproponowano również młodzieży udział w bardzo programie edukacyjno-formacyjnym „Stawać się sobą”. Realizatorami tego programu są wykładowcy Wydziału Teologicznego US oraz duszpasterze młodzieży. W każdy trzeci piątek miesiąca, w ramach „Nocnych spotkań z papierem”, w formie wykładowo-warsztatowej poznają

niektóre treści *Evangelium Vitae* dotyczące tożsamości, odpowiedzialności, seksualności, przygotowania do małżeństwa i rodzicielstwa oraz współczesnych zagrożeń człowieka.

J.S.

Oddział Okręgowy w Warszawie Ciechanów

Przeprowadzono konkurs katechetyczny nawiązujący do hasła programowego roku „Kultura wyrazem człowieczeństwa i tożsamości narodu”. Kształtowanie się u dzieci wyobraźni, przywiązania do własnej kultury, do wspólnoty Kościoła, wspierane jest przez rodziców, nauczycieli i katechetów, ale czasem potrzebna jest odrobina adrenaliny i współzawodnictwa, aby wyzwolić w dzieciach nową energię. Dwustu trzydziestu młodych artystów ze szkół z Ciechanowa, Płońska, Winnicy, Gumowa, Nowego Miasta i Siedlina, nadesłało prace zaskakujące różnorodnością form: witraże, makiety, albumy, wyklejanki, wiersze i referaty.

Finał konkursu, odbywający się w sali Urzędu Starostwa Powiatowego w Ciechanowie, przetrwał się w małe święto. Oprócz młodzieży, rodziców, nauczycieli i katechetów, przybyli m.in. radni, Grażyna Derbin i Andrzej Rolbiecki, siostra przełożona Katarzyna Frąckiewicz, ks. dziekan Zbigniew Adamowski, dyr. Alicja Chojnacka (Gimnazjum nr 3 w Ciechanowie).

Nagrodzono m.in. Michała Rychlińskiego (opiekun Ewa Jabłońska, Technikum Budowlane w Ciechanowie), Monikę Chumy, Joannę Turowską i Małgorzatę Kowalik (opiekun s. K. Frąckiewicz, Gimnazjum nr 3 w Ciechanowie), Karolinę Ogonowską (opiekun s. B. Paszkowska, Szkoła Podstawowa nr 6), Joannę Nawrocką (opiekun E. Pawlicka, Szkoła Podstawowa nr 7), Damiana Urbańskiego (opiekun Mariusz Augustyniak, Szkoła Podstawowa z Nowego Miasta), Milenę Górską (Szkoła Podstawowa z Winnicy).

Za wsparcie udzielone organizatorom konkursu serdeczne podziękowania należą się: senator Janinie Felińskiej, Eugeniuszowi Sadowskiemu, wicestarście powiatu ciechanowskiego, Alicji Ślubowskiej, Grażynie Derbin, Andrzejowi Rolbieckiemu, Tadeuszowi Łączyńskiemu.

M. PSZCZÓŁKOWSKA

Oddział Okręgowy we Wrocławiu Wrocław

10 września we Wrocławiu odbyły się obchody 15-lecia działalności „Civitas Christiana” na Dolnym Śląsku. W ramach uroczystości odbyła się promocja okolicznościowego Informatora dokumentującego pracę naszego środowiska w przeszłości i

obecnie. Publikacja ta okazała się ważnym elementem prezentacji dorobku Stowarzyszenia, drogi, którą przeszło, oraz najważniejszych pól obecnej aktywności. We wstępie do publikacji Henryk Koch napisał: „Warto, przeżywając jubileusz, zamyślić się nad naszą przeszłością, wieloma inicjatywami, a przede wszystkim sprostać wyzwaniom, jakie niesie współczesny czas, aby stale być obecnym w służbie formacji katolicko-społecznej”.

Ważnym elementem obchodów było wyróżnienie kilkunastu działaczy, którzy mieli swój wkład w obecne osiągnięcia środowiska. Wyróżnienia wręczyli przewodniczący Rady Oddziału Okręgowego we Wrocławiu, Henryk Koch, oraz przewodniczący stowarzyszenia, Ziemowit Gawski. Warto zaznaczyć, iż przy okazji dostrzeżono, poprzez uhonorowanie ich medalami Stowarzyszenia, zaangażowanie zaprzyjaźnionych z oddziałem księży, którzy aktywnie wspierali pracę formacyjną i organizacyjną. Chodzi tu o ks. dr. Bogusława Drożdża, dyrektora biblioteki Seminarium Duchownego w Legnicy, dzięki któremu tamtejszy oddział Stowarzyszenia może od dłuższego czasu prowadzić bogatą działalność formacyjną dla całej diecezji legnickiej. Bardzo użyteczny dla naszej pracy jest redagowany przez księdza doktora naukowy periodyk „Perspectiva”.

Drugim nagrodzonym był ks. dr Józef Stec z Jeleniej Góry, twórca Kolegium Katechetycznego w tym mieście. Dzięki współpracy z nim oddziały w Jeleniej Górze, Kowarach i Wleniu mogą realizować inicjatywy formacyjne, takie jak Studium Formacji Katolicko-Społecznej czy sympozja tematyczne poświęcone problematyce samorządowej, społecznej i prorodzinnej.

Również brązowy medal honorowy otrzymał asystent naszego Stowarzyszenia na teren diecezji świdnickiej, ks. dr Krzysztof Moszumański. Wyróżnił się on także ogromnym zaangażowaniem w organizację pracy formacyjnej w oddziale w Wałbrzychu.

Z kolei ojciec Krzysztof Janasod wielu lat aktywnie wspierał pracę oddziału w Kowarach, przyczyniając się do dużej systematyczności w pracy tego środowiska.

Brązowy medal honorowy otrzymał Józef Kustra, twórca i animator Formacyjnego Klubu Biblijnego, jednej z najmłodszych, choć liczącej już dwa lata, inicjatyw, która zaczyna ogarniać całe województwo dolnośląskie, dając ciekawe efekty.

Dla zgromadzonych na uroczystej Mszy św. w Kościele Uniwersyteckim p.w. Najświętszego Imienia Jezus działaczy niezwykle ważne było skierowane do nich słowo metropolity wrocławskiego, księdza arcybiskupa Mariana Gołębiewskiego, który nie tylko przypomniał trudne po-

czątki i przejście Stowarzyszenia od politycznego ruchu PAX do obecnego ruchu służącego Bogu, Kościołowi katolickiemu i ojczyźnie, lecz wskazał również najważniejsze zadania i wyzwania, jakie czekają stowarzyszenie w obecnej zmieniającej się i skomplikowanej rzeczywistości.

P-15



Legnica

Z inicjatywy legnickiego oddziału odbyło się spotkanie poświęcone drodze pielgrzymkowej św. Jakuba.

Józef Kustra z Wrocławia w oparciu o Biblię, przedstawił postać apostoła, św. Jakuba Starszego, pierwszego biskupa Jerozolimy, umęczonego w 44 roku po Chr., za panowania wnuka Heroda Wielkiego. Po wielu wiekach, szczątki apostoła przewieziono do Compostelli w północno-zachodniej Hiszpanii.

Red. Andrzej Tomaszewski omówił rozwój kultu i pielgrzymek do grobu św. Jakuba, po jego odnalezieniu przez pustelnika Pelagiusza w 813 roku i potwierdzeniu autentyczności przez biskupa Teodomira. Po rozkwicie w XIII wieku pielgrzymowanie do grobu apostoła osłabło. Sytuacja ta zmieniła się za sprawą Jana Pawła II, który dwukrotnie odwiedził Sanktuarium, 9 września 1982 roku, kiedy proklamował tzw. Akt Europejski, oraz 19 kwietnia 1989 roku podczas IV Światowych Dni Młodzieży. To tu Papież zaapelował o reaktywację szlaków pątniczych, które religijnie i kulturowo scalają nasz kontynent.

Powstałe na Dolnym Śląsku w 2002 roku Bractwo św. Jakuba Apostoła podjęło trud odtworzenia drogi swego imiennika, z Jakubowa k. Głogowa, w którym znajduje się kościół pod wezwaniem tego apostoła, powstały w X wieku, do Zgorzelca. Oznakowany wysiłkiem Bractwa dolnośląskiego odcinek szlaku zaprasza zarówno do przeżyć duchowych, jak i do poznawania bogatego dziedzictwa regionu.

A.T.

W bólu przyjęliśmy wiadomość, że 16 września w wieku 92 lat odszedł do Domu Ojca po 65 latach w kapłaństwie

ŚP. KS. PRAŁAT
CZESŁAW CHODECKI,

Kanonik Kapituły Płockiej.
Był dla nas wzorem naśladowania Chrystusa i autentycznego człowieczeństwa, zachwycał kulturą osobistą, konsekwencją myśli, czynów i słów.
Niech spoczywa w Bogu.

Wdzięczni członkowie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Rypinie

Nasz Głos

MIESIĘCZNIK
KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA
„CIVITAS CHRISTIANA”

Redakcja: Zdzisław Koryś (redaktor naczelny) naszglos.rn@civitaschristiana.pl, Patrycja Guevara-Woźniak (sekretarz redakcji) guevara_ng@civitaschristiana.pl, Łukasz Kobeszko kobeszko_ng@civitaschristiana.pl oraz Zespół, Radosław Kierylowicz (łamanie), Adres redakcji: ul. Nabełaka 16, 00-743 Warszawa, tel. 022 851 49 82 w. 022, 024, 025, fax 023. Wydawca: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” naszglos.civitaschristiana.pl Druk: Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna ADAM, ul. Rolna 191/193, 02-729 Warszawa.

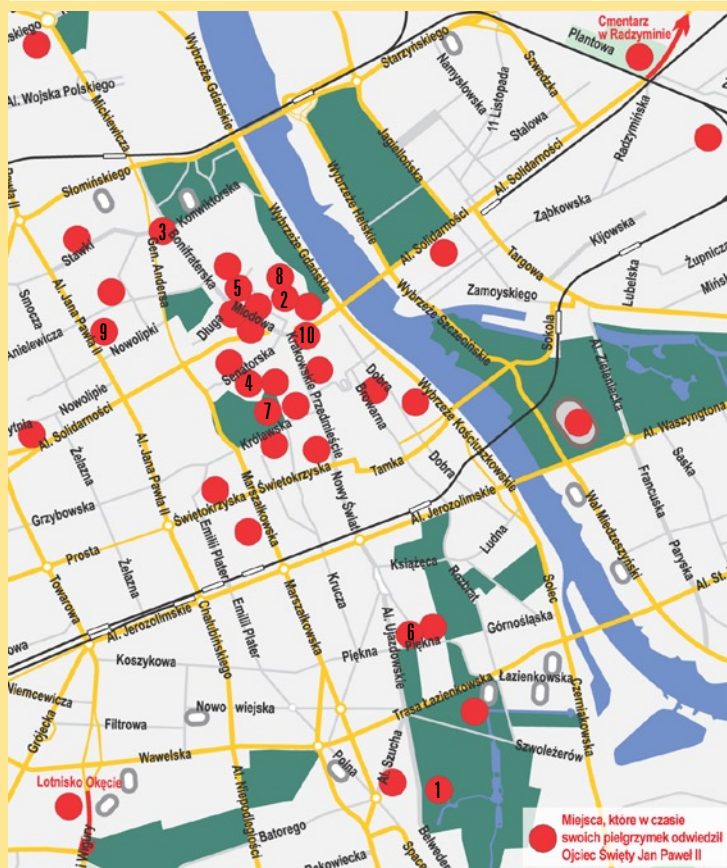
Numery miesięcznika można otrzymać w redakcji i w Oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Teksty prosimy dostarczać w zapisie elektronicznym w formacie Word, pocztą elektroniczną, na dyskietkach lub płytach CD, materiały fotograficzne w formacie jpg.

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.

Papieskim Szlakiem po Warszawie

Jan Paweł II pięć razy odwiedził Warszawę podczas swego pontyfikatu. Po raz pierwszy w 1979 r. po raz ostatni 20 lat później. Był w wielu miejscach, modlił się, wygłaszał homilie, spotykał się z ludźmi wielkimi i prostymi. Większość tych miejsc znajduje się w centrum miasta. Kilka usytuowane jest w różnych częściach miasta, a jedno poza Warszawą (w Radzyminie).

Dla zachowania pamięci o tych miejscach wytyczono Papieski Szlak. Na zdjęciach zilustrowano niektóre miejsca ukazane na mapie czerwonymi kółkami.



4. Teatr Wielki



6. Pomnik Polskiego Państwa Podziemnego



5. Katedra Polowa Wojska Polskiego



9. Pawiak



8. Sanktuarium Matki Bożej łaskawej



10. Kościół akademicki św. Anny



1. Belweder



3. Pomnik Poległych i Pomordowanych na Wschodzie



2. Katedra św. Jana



7. Pomnik Nieznanego Żołnierza

oprac. Radosław Kieryłowicz

PIERWSZY I JEDYNY

**MAGAZYN POŚWIĘCONY W CAŁOŚCI NAUCZANIU JANA PAWŁA II
JUŻ W SPRZEDAŻY**

ZAMÓW NAJNOWSZY NUMER

temat numeru:

KIEDY MYŚLĘ OJCIEC

a w nim m.in.:

artykuły

*Jan Paweł II i św. Faustyna -
przesłanie dla współczesnego
człowieka*

rozmowy

*czy bliżej Jana Pawła
oznacza bliżej Boga?*

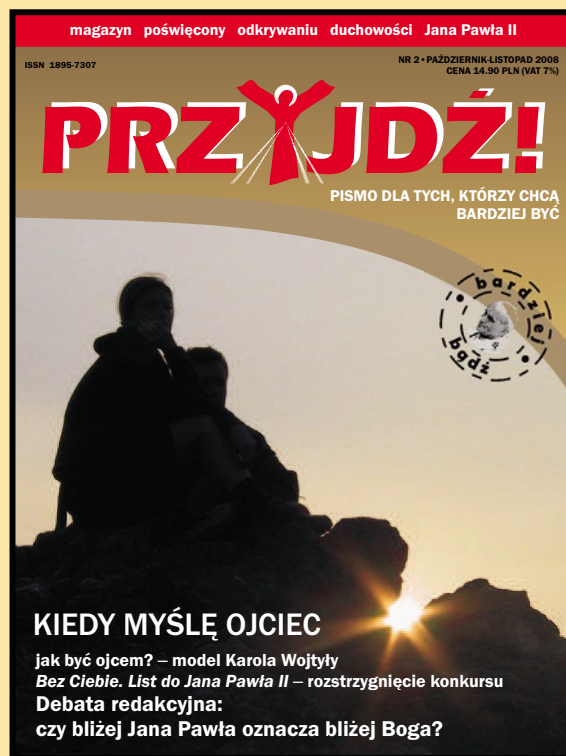
DEBATA REDAKCYJNA

rozważania

*Trzy spojrzenia na
PROMIENIOWANIE
OJCOSTWA*

reportaże

kolejny odcinek cyklu
URODZENI 18 MAJA



**pełny spis treści
i formularz zamówienia:**

[www. przyjdz.pl](http://www.przyjdz.pl)



PRZYJDŹ!

pismo dla tych,
którzy chcą bardziej być